

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

**Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski**

**„Żołnierze Wyklęci” Mazowsza i Mazur 1944 - 1956**

**Henryk Wieliczko „Lufa”**

Henryk Wieliczko „Lufa”, ppor. cz.w., dowódca 4 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej Armii Krajowej (AK) z okresu pomorskiego, należał do grona wychowanków „konspiracyjnej szkoły” mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Urodził się 18 sierpnia 1922 r. w Wilnie. Karierę partyzancką rozpoczął we wrześniu 1943 r. w oddziale kpt. Wincentego Mroczkowskiego „Zapory”, będącym pozostałością po rozbitym przez partyzantkę sowiecką oddziale AK por. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”. W szeregach 5 Brygady Wileńskiej AK służył od początku jej istnienia, uczestniczył w najważniejszych bitwach: z Niemcami – 31 stycznia 1944 r. pod Worzianami oraz partyzantką sowiecką – 2 lutego 1944 r. pod Radziuszami. Po rozwiązaniu brygady 23 lipca 1944 r. pod Porzeczem (na Grodzieńszczyźnie) usiłował przedostać się do Puszczy Augustowskiej, na obszarze której mjr Szendzielarz wyznaczył kolejną koncentrację. Schwytyany przez Sowieców trafił do 6 batalionu zapasowego II Armii „ludowego” Wojska Polskiego (WP), stacjonującego tymczasowo w Dojlidach pod Białymstokiem. Tego samego dnia zdezerterował, by ponownie – tym razem ostatecznie – związać swoje losy z mjr. Szendzielarzem „Łupaszka”.

Duże doświadczenie bojowe sprawiło, że wiosną 1945 r. w ramach odtwarzanej na Białostocczyźnie 5 Brygady Wileńskiej AK objął stanowisko zastępcy dowódcy 4 szwadronu, zyskując w toku licznych walk pełne zaufanie i uznanie przełożonych. Świadczył o tym zarówno awans do stopnia wachmistrza, jak i wniosek na Krzyż Walecznych złożony przez mjr. Szendzielarza „Łupaszka” z następującym uzasadnieniem: „W każdej akcji świeci przykładem odwagi i bohaterstwa żołnierzom”. Nie było też kwestią przypadku, iż w trakcie ostatniej koncentracji we wrześniu 1945 r. dowódca brygady zaproponował mu dalszą

współpracę na nowym, pomorskim teatrze działań. Pierwszą operacją przeprowadzoną w ramach działalności patroli dywersyjnych był udany atak na konwój pocztowy pod Białogardem. W dalszych działaniach Wieliczko nie wziął jednak udziału, ponieważ w lutym 1946 r. został ranny w przypadkowej strzelaninie w Gdyni.

Do czynnej służby powrócił w końcu marca 1946 r., kiedy to mjr Szendzielarz powierzył mu niezwykle odpowiedzialne zadanie przedarcia się samochodem przez Warmię i Mazury na Białostoczczyznę celem zebrania zdemobilizowanych żołnierzy 5 Brygady i zorganizowania ich sprawnego przetransportowania na pomorski teatr działań. Operacja ta nie udała się w pełni, ponieważ punkty kontaktowe oraz magazyny broni, które ppor. Wieliczko miał podjąć zostały wykryte wcześniej przez UB. Zebrawszy w sumie tylko kilku ochotników „Lufa” bez większych problemów wrócił przez Warmię i Mazury, w ciągu kilku dni docierając w okolice Sztumu. Tam praktycznie od razu „wyszedł w pole”; dowodził pierwszym patroliem partyzanckim 5 Brygady Wileńskiej na Pomorzu. Będąc „absolwentem” „szkoły dywersyjnej” mjr. „Łupaszki”, wachm./ppor. cz.w. Henryk Wieliczko doskonale odnalazł się w nowej, bardzo szczególnej sytuacji. Jego akcje cechował dynamizm, umiejętność panowania nad rozwojem sytuacji oraz zdolność podejmowania błyskawicznych decyzji, tj. podczas akcji w Karsinie (8 maja 1946 r.), czy też w walce w Bartlu Wielkim (11 maja 1946 r.). Dowodząc od początku maja 1946 r. samodzielnym pododdziałem, tzn. kadrowym 4 szwadronem, był jednocześnie odpowiedzialny za zapewnienie ochrony dowódcy wileńskich brygad. Krępowano to jego ruchy, zwłaszcza że przy i tak trudnej sytuacji kadrowej niejednokrotnie zmuszony był do wydzielania osobnych kilkusobowych patroli, które towarzyszyły mjr. „Łupaszce” jako bezpośrednia obstawa. Abstrahując od wspomnianych ograniczeń z całą pewnością dowodzony przez Wieliczkę 4 szwadron był najruchliwszym pododdziałem 5 Brygady na Pomorzu. Jako jedyny przemierzył kilkakrotnie Warmię i Mazury, znacząc swój szlak bojowy samymi sukcesami. Jako jedyny pododdział 5 Brygady dotrwał do amnestii 1947 r. Wtedy też uległ samorozwiązaniu.

Henryk Wieliczko pozostał w polu, tym razem w szeregach działającej na Podlasiu i Białostoczczyźnie 6 Brygady Wileńskiej AK. Będąc oficerem ścisłego sztabu nie dowodził już jednak żadnym pododdziałem bojowym. Nie dane mu też było zginąć w walce, tak jak dowódcom 2 i 3 szwadronu. Wydany przez współpracownika UB, 26 czerwca 1948 r. został schwyty na stacji kolejowej w Siedlcach podczas drogi powrotnej z Lublina (odwiedzał umierającego ojca). Nie mając przy sobie broni podjął nieudaną próbę ucieczki zakończoną postrzałem. Przeszedł bardzo ciężkie śledztwo w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Lublinie, podczas którego zachował niezwykle godną postawę.

Skazany na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie, 14 marca 1949 r. został zamordowany w więzieniu na Zamku.

#### **Działalność 4 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej na Warmii i Mazurach (od 10 sierpnia 1946 r. do 23 marca 1947 r.)**

Pozostawiwszy na Kaszubach (w lasach nadleśnictwa Błędno) dwa szwadrony 5 Brygady Wileńskiej AK rankiem 11 sierpnia 1946 r. 4 szwadron wyruszył na wschód. Przechodząc przez centralne obszary Borów Tucholskich co krok odnajdywał ślady niedawnych operacji przeciwpartyzanckich organizowanych na przełomie lipca i sierpnia tr. przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), „ludowe” WP i funkcjonariuszy Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego (UBP) z województw pomorskiego i gdańskiego. W prowadzonym przez siebie dzienniku ppor. Henryk Wieliczko zanotował: „Idąc tą samą trasą z powrotem widzimy ślady obławy, która szła za nami. Na przecięciach dróg opuszczone stanowiska zasadzek. Piaszczyste drogi pełne śladów żołnierzy i samochodów”.

Żołnierze i funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa powrócili już jednak do koszar, zatem grupa ppor. „Lufy” po dwóch dniach bez problemów osiągnęła linię Wisły. Jeszcze przed jej przekroczeniem mjr Zygmunt Szendzielarz zdecydował się na bardzo ryzykowny manewr – biorąc pod uwagę liczebność szwadronu – wydzielając z niego trzyosobowy patrol (w składzie por. „Stefan”, wachm. „Miecio” oraz plut. „Sykstus”) z zadaniem wcześniejszego nawiązania kontaktu z ppor. Lucjanem Minkiewiczem „Wiktorem”. Trudno obecnie rozstrzygnąć dlaczego decyzję tę podjął akurat w tym momencie, zwłaszcza że przez kilka kolejnych tygodni pododdział ppor. Henryka Wieliczki nie wykazywał zbytniego pośpiechu w posuwaniu się na wschód, niejednokrotnie zmieniając kierunki marszu. Można jedynie domniemywać, że mjr „Łupaszka” obawiał się trudności związanych z odnalezieniem dowódcy 6 Brygady, który w ogóle nie spodziewał się wizyty takich „gości” z Pomorza. W rezultacie jednak już na progu wyprawy stan osobowy grupy osłonowej mjr. „Łupaszki” osiągnął punkt krytyczny, co stawiało pod dużym znakiem zapytania wynik starcia z każdym, nawet najmniejszym patrolem Milicji Obywatelskiej (MO), UBP czy wojska. Nie bacząc na to 13 sierpnia 1946 r. cała, licząca teraz już tylko 11 partyzantów, grupa przepłynęła się łódkami przez Wisłę w rejonie miejscowości Montau (Maławy). Po wejściu w niewielkie lasy rozciągające się na zachód od wsi Gardeja, 14 sierpnia rozdzieliła się na dwa patrole, przyjmując opracowany najprawdopodobniej przez samego mjr. „Łupaszkę” schemat działań. Zakładał on prowadzenie akcji dywersyjnych jedynie osobnym wydzielonym pododdziałem, łączącym się z grupą zasadniczą co kilka dni w wyznaczonych uprzednio miejscach. Miało to

odciągnąć uwagę sił komunistycznych od trasy przemarszu głównego poddziału, a tym samym ograniczyć i tak bardzo duże ryzyko „namierzenia” miejsca pobytu dowódcy wileńskich oddziałów leśnych, co przy tak szczupłych siłach jego obstawy niechybnie musiałyby doprowadzić do tragedii.

Pierwszym patrolem bojowym wysłanym z zadaniem zdobycia amunicji i prowiantu dowodził kpr. Henryk Wojczyński „Mercedes”, urastający obok wachm. „Wigo” do rangi jednego z najważniejszych żołnierzy 4 szwadronu (nie bez znaczenia były w tym wypadku także jego umiejętności szoferskie). Między 16 a 18 sierpnia 1946 r. przeprowadził on udaną akcję rozbicia lokalnego posterunku milicji w Wiśniewie oraz dokonał rekwizycji w miejscowej spółdzielni, po czym bez kłopotów dołączył do głównej grupy w wykorzystywanej uprzednio jako punkt oparcia kolonii Barnitz (Barcice) znajdującej na skraju lasów okalających jez. Jeziorak (Geserich). Pododdział ppor. Henryka Wieliczki pomimo nie podejmowania jakiegokolwiek aktywności bojowej, nie mógł natomiast zaliczyć ostatnich dni do udanych. W trakcie marszu, pomiędzy majątkiem Senbersdorf (Zebrdowo) a wspomnianą już kolonią Barcice stracił bowiem bezpowrotnie, prawdopodobnie na skutek dezercji, jednego żołnierza – st. strz. „Marsa”. W ten oto sposób zaledwie w tydzień od wyruszenia z Borów Tucholskich siły skadrowanego 4 szwadronu stopniały do poziomu jednej silnej drużyny, liczącej zaledwie 10 ludzi (w tym jedną sanitariuszkę).

Do końca miesiąca pododdział ppor. „Lufy” i mjr. „Łupaszki” nie posunął się w kierunku wschodnim dalej niż o kilka kilometrów. W dniach 22–23 sierpnia 1946 r. w ogóle przerwał marsz, zakładając nad brzegami jeziora Bądze (Bensee; w centrum dużego kompleksu leśnego) stałą bazę partyzancką. Czując się tam całkowicie bezpiecznie ppor. Wieliczko co kilka dni wychodził w teren z patrolem bojowym, głównie na akcje rekwizycyjne i porządkowe. Pod datą 22 sierpnia zapisał on: „Bierzemy z Kuncendorfu [Uroczyska] samochód i jedziemy na likwidację szpicli do wsi Ebenau [Półwieś] (mamy spis wzięty od zabitego UB-owca). Po sprawdzeniu okazują się nieszkodliwi. UB wciągnęło ich terrorem na listę, musieli podpisać. 26 VIII. Idę na patrol żywnościową [*sic!*] do majątku Finckentein [Kamieniec]. Dostarczamy na „bazę” wieprza, konserw i 30 tysięcy złotych. 29 VIII. Prowadzę patrol na „pepeerowców” do Gerswalde [Jerzwałd]. „Partyjniacy” dostają karę chłosty. Przejeżdżają nam „pod nosem” dwa samochody wojska”.

Z uwagi na kilkakrotne ujawnienie przez partyzantów wileńskich swojej obecności w tej okolicy dłuższy pobyt w lasach rozciągających się na zachód od Jezioraka był jednak zdecydowanie niewskazany. Z tego też powodu 31 sierpnia 1946 r. cały pododdział wyruszył na południowy wschód z zamiarem zorganizowania przeprawy przez jez. Jeziorak. Z powodu

awarii rykszy ściągniętej do transportu prowiantu marsz odbywał się w niezwykle wolnym tempie. Dopiero po dwóch dniach 4 szwadronowi udało dojść do wsi Schwalgendorf (Siemiany), gdzie ostatecznie przeprowił się na drugi brzeg. Zaraz po osiągnięciu wschodniego skraju Jezioraka w teren wyszedł kolejny patrol bojowy, dowodzony przez kpr. Wojczyńskiego „Mercedesa”, z zadaniem zarekwirowania map i pieniędzy w pobliskim nadleśnictwie. Zasadnicza grupa nie wykazywała w tym czasie większej aktywności, spędzając czas głównie na wypoczynku. Nastrój tamtych dni najlepiej oddaje zapis z dziennika ppor. Henryka Wieliczki: „Postój w lesie Kalitten [miejsowość obecnie nieistniejąca nad jeziorem Gil Wielki – od aut.], gdzie Pan Major zachwyca wszystkich swymi zdolnościami kulinarnymi, przyrządzając nam na kolację pieczeń z sarniny. 4 IX. Rankiem odmarsz. Nad jeziorem Ilgern [Ilga] w lesie odpoczywamy”.

Po trwającym kilkanaście dni „wypoczynkowym” okresie działań, 4 września 1946 r. mjr „Łupaszka” zarządził próbny alarm oraz wyraźnie szybszy marsz w kierunku wschodnim. W ciągu dwóch dni (5 i 6 września 1946 r.), szwadron ppor. „Lufy” przeszedł około 20 km (ominął od północy o kilka kilometrów Ostródę), docierając ostatecznie nad jez. Szeląg Wielki położone w Lasach Taborskich. Na tym jednak nie koniec. Jeszcze 6 września zgodnie z poleceniem dowódcy brygady ppor. Henryk Wieliczko wyruszył na szosę Ostróda–Miłomłyn w celu zdobycia żywności oraz zorganizowania zasadzki na grupy operacyjne UBP. Z powodu zbyt późnej pory wyprawa zakończyła się jednak niepowodzeniem. Ponowiono ją jednak już następnego dnia, zatrzymując z samego rana wojskowy samochód ciężarowy. Po rozbrojeniu jadących nim żołnierzy (w tym oficera w stopniu kapitana) oraz skonfiskowaniu samochodu 4 szwadron – ograniczony w tym wypadku zaledwie do 8–9 ludzi – wyruszył w rutynowy całodzienny objazd po okolicznych miejscowościach.

„Jedziemy samochodem do miejscowości Sonenborn [Słonecznik] – zanotował w dzienniku ppor. »Lufa« – rozbrajamy milicję i bierzemy prowiant ze spółdzielni. Następnie jedziemy do miasteczka Miłomłyn i rozbrajamy milicję. Komendantowi posterunku zabieramy pistolet kiedyś zostawiony przez nas. Wycofanie samochodem w rejon nadleśnictwa Taborz. Ukrywamy w lesie prowiant, a sami jedziemy na szosę i urządzamy zasadzkę. W międzyczasie UB przejechało szosą. Po dwóch godzinach schodzimy ze stanowiska. Dłużej nie można czekać, gdyż ludzie nas widzieli. W nocy zabieram prowiant i dołączam do Pana Majora”.

Po połączeniu się obydwu patroli, cały oddział podjął intensywny marsz w kierunku południowo-wschodnim, przechodząc przez znajome leśniczówki Adlerbude (Perkunicha), Bardungen (Bardu) oraz kolonię Thomascheinermühle (Tomaszyn), gdzie zatrzymał się na

krótki wypoczynek. Następnego dnia, tj. 11 września 1946 r., wykorzystując samochód ciężarowy zdobyty przez patrol kpr. „Mercedesa” na drodze Ostróda–Olsztyn, 4 szwadron „odskoczył” aż w Lasy Purdzkie (przemierzając po leśnych drogach około 40 km). Tym razem, pomimo dotychczasowego korzystania z wielu „starych” punktów kontaktowych 5 Brygady mjr „Łupaszka” nie zdecydował się na postój w dobrze znanej partyzantom „Zeusa” i „Lufy” – bezpiecznej” zdawałoby się – kolonii Gelgungen (obecnie nieistniejącej), nakazując założenie tymczasowego obozu nad brzegiem jez. Košno. Po jednym dniu obozowania zaczęły się wyczerpywać zapasy żywności zdobyte wcześniej w miejscowościach Słonecznik i Miłomłyn. Zmusiło to mjr. Zygmunta Szendzielarza do wysłania w teren kolejnego patrolu bojowego, prowadzonego tym razem przez samego ppor. „Lufę” (poza zarekwirowaniem prowiantu miał on także za zadanie wyrównać rachunki z milicjantami z posterunku gminnego w Purdzie). W dzienniku pod datą 14 września 1946 r. dowódca 4 szwadronu zapisał: „Pan Major wysłał mnie na patrol. Cel – zdobycie dobrego samochodu. Rozbrojenie milicji w Purdzie (jako odwet za uczestnictwo w obławie przeciwko nam oraz za wysłanie szpicla 22 VI za nami). Uzupełnienie zapasów żywności. Rankiem z szosy Olsztyn–Pasym zabieram samochód (nadleśnictwo Ramuk) z beczką benzyny. Samochodem tym jedziemy do wsi Purda. Po drodze rozbrajamy milicjanta z RKM-em. W Purdzie rozbrajamy posterunek milicji. Część konserw zabieramy, resztę rozdajemy ludności. Spotkanie z Panem Majorem w lesie nad Jeziorem Koszno [powinno być: Košno – T.Ł.]”.

Podobnie jak to miało miejsce kilka dni wcześniej w Lasach Taborskich, zaraz po wykonanej akcji, uprzedzając działania przeciwnika, cały pododdział przerzucił się zdobyczym samochodem około 20 km na południowy wschód, zatrzymując się jedynie na krótki nocny postój „w lasach Wilenbergu” (Wielbarka). Rankiem 15 września 1946 r. kontynuował podróż przez kolonię Sabielen (Zabiele), miejscowości: Liebenberg (Klon), Wilhelmschhof (Wilamowo), Farienen (Faryny), docierając wieczorem w lasy nadleśnictwa Kurwien (Karwica) na południe od Johannisburga (Piszu). Przejechawszy w ciągu ostatnich dwóch dni ponad 60 km, 4 szwadron znalazł się wreszcie na znacznie bezpieczniejszym obszarze, nie „naznaczonym” wcześniejszą działalnością 5 Brygady. Odprężenie, jakie zapanowało wówczas w całym oddziale najlepiej zilustrują wydarzenia, które miały miejsce 16 września 1946 r. nad jez. Jegocin: „Jedziemy szosą na północ, przecinamy tor i skręcamy na Rudeczany [Ruciane]. Przecinamy tę pięknie położoną miejscowość i jedziemy na wschód. W drodze spotykamy drogowskazy: »Do obozu harcerskiego«. Jedziemy tam. Lasem dojeżdżamy do linii budek wartowniczych i wjeżdżamy nieoczekiwanie w kompleks wielkich bunkrów nad Jeziorem Jegotschin [Jegocin], lasy Johannisburga [Piszu]. Nad jeziorem

zakładamy obóz i szykujemy śniadanie. Nieoczekiwanie na teren bunkrów zajeżdża samochód z wycieczką z Warszawy. Pan Major zaprasza wszystkich na śniadanie. Zwiedzamy razem bunkry, gramy w piłkę. W »prima« humorach zostawiamy Warszawiaków i jedziemy nad jezioro Śniardwy, największe z jezior mazurskich”.

Z trudnych do wyjaśnienia powodów 4 szwadron w ciągu kilku kolejnych dni zwolnił tempo posuwania się na wschód, klucząc na pograniczu pow. Mrągowo, Pisz i Szczytno. Było to tym dziwniejsze, że – jak wynikało z zabiegów por. „Stefana” w dowództwie białostockiego WiN – pierwotnie spotkanie miało się odbyć między 10 a 15 września 1946 r. Tymczasem po pobycie nad jez. Śniardwy grupa mjr. „Łupaszki” i ppor. „Lufy” podążyła w kierunku Orzysza, by kilka kilometrów przed miastem skrócić raptownie na wschód w stronę Elku, a następnie założyć tymczasowe obozowisko nad położonym niedaleko jez. Kępno. Mając do byłej granicy polsko-niemieckiej zaledwie ok. 20 km, mjr Zygmunt Szendzielarz nie zdecydował się na przejście na Białostoczczyznę, lecz rankiem 18 września 1946 r. nakazał ponownie zawrócić na zachód w lasy nadleśnictwa Kulik (położone w Puszczy Piskiej pomiędzy jeziorami Nidzkim i Pogubie Wielkie). Jeszcze tego samego dnia wydał ppor. „Lufie” rozkaz wyjścia na kilkudniowy patrol (pozostawił przy sobie jedynie ppor. „Ewę” i kpr. „Wawela”). Można jedynie domniemywać, iż do wydania takiej decyzji (nie mającej poważnego uzasadnienia militarnego) skłonił mjr. „Łupaszkę” całkowity brak przygotowania miejscowych struktur aparatu bezpieczeństwa do starcia z jakimkolwiek poważniejszym przeciwnikiem (warto w tym miejscu nadmienić, że patrol, z którym ppor. Henryk Wieliczko wyruszył w pięciodniowy „bojowy objazd” liczył zaledwie 8 ludzi).

Podążając dalej na zachód grupa partyzantów 4 szwadronu początkowo szła po swoich śladach, najpierw w lasy nadleśnictwa Kurwien (Karwica), nadleśnictwa Puppen (Spychowo), a następnie na północ nad jez. Śniardwy. Tam 19 września 1946 r., w bazie rybackiej Ligii Morskiej w Głodowie, patrol skonfiskował ok. 400 l benzyny. Dysponując odpowiednim zapasem paliwa, wyraźnie zdynamizował tempo swoich działań. Wracając, tym razem na południe, grupa dokonała rekwizycji map w nadleśnictwie Rudczany (Ruciane). Posuwając się drogą na Stare Kiełbonki partyzanci zatrzymali przypadkowo patrolujących teren dwóch funkcjonariuszy z PUBP w Pieszku (byli to Stanisław Łochaczewski i Edmund Płoński), którzy zgodnie z wydanym ponad miesiąc temu rozkazem dowódcy brygady zostali na miejscu rozstrzelani (skonfiskowano im rkm). Po przeprowadzonej likwidacji patrol 4 szwadronu początkowo kontynuował jazdę na południe do miejscowości Puppen (Spychowo), gdzie w siedzibie nadleśnictwa przeprowadził kolejną rekwizycję map, by następnie skrócić na zachód w stronę wsi Grunwalde (Kolonia) i Schwentainen (Świątajno). W ostatniej z tych

miejsowości ppor. „Lufa” zdecydował się – pomimo stacjonującego nieopodal garnizonu w Szczytnie (zaledwie 11 km na zachód) – na przeprowadzenie błyskawicznej akcji rekwizycyjnej, atakując 8-osobowym patrolem miejscowy posterunek MO oraz spółdzielnię. Całą operację przeprowadzono bez jakiegokolwiek oporu ze strony zaskoczonych funkcjonariuszy. Po załadowaniu samochodu „konserwami i innymi towarami” grupa ppor. Henryka Wieliczki odskoczyła na północ (w kierunku Mrągowa) w lasy nadleśnictwa Piecki, gdzie ostatecznie w pustej leśniczówce Kossewen (Kosewo) stanęła na nocleg. Przez następne dwa dni partyzanci odpoczywali po burzliwych wydarzeniach z 19 września 1946 r. Tak opisywał je dowódca 4 szwadronu: „20 IX. Świttem przenosimy się nad pobliskie jezioro Wongiel [powinno być: Wągiel – T.Ł.], gdzie zakładamy obóz. Odpoczywamy racząc się UNR[R-]ą i innymi specjalami. Nocujemy. 21 IX. Stoimy drugi dzień na miejscu. Wysyłam patrol w celu sprawdzenia bunkrów leśnych, których jest tu sporo. Znajdujemy sporo amunicji i granatów. Nasz biwak znajduje się w pięknym miejscu, na urwistym, zalesionym brzegu dzikiego (zarosłego) jeziora. Na kolację objadamy się smażonymi węgorzami w occie (kucharze: „Listek” i „Żmija”). Wieczorem jedziemy na leśniczówkę Guttenwalde [Dobry Las], gdzie nocujemy”.

22 września 1946 r. w związku z awarią samochodu grupa ppor. „Lufy” zorganizowała zasadzkę na drodze Johannsburg (Pisz)–Sensburg (Mrągowo). Po zarekwirowaniu akumulatora, niezbędnego do uruchomienia pojazdu, członkowie patrolu udali się w okoliczne lasy na poszukiwanie amunicji do „derkacza” (MP 43). Podczas wykonywania tego zadania przypadkowo natknęli się na samochód sanitarny, z którego skonfiskowali trochę „lekarstw i proszku DDT” (sanitariuszy wypuszczono na wolność).

Operowanie w „bezpiecznym” jak dotąd terenie, nie narażonym na działania licznych grup operacyjnych, uspiło nieco czujność ppor. Henryka Wieliczki, który popełnił w tym momencie dwa poważne błędy. Nie tylko pozwolił spokojnie odjechać zatrzymanym, ale co gorsza nie zdecydował się nawet na zmianę dotychczasowego miejsca postoju grupy. Na efekty tak niefrasobliwego postępowania nie trzeba było długo czekać. Jeszcze tego samego dnia wieczorem w rejon obozowania 4 szwadronu dotarła grupa operacyjna UBP, doprowadzona na miejsce przez zwolnionych kilka godzin wcześniej sanitariuszy. Na szczęście dla partyzantów wileńskich zarówno dowodzący operacją, jak i jej uczestnicy nie wykazywali większej aktywności i determinacji w działaniach ofensywnych. Pozwoliło to grupie ppor. „Lufy” po ostrzelaniu się z broni maszynowej bezpiecznie odskoczyć samochodem na południe w lasy nadleśnictwa Kurwien (Karwica).



Okres całkowicie „bezkarnych działań” dobiegł jednak końca. Po otrzymaniu wielu niepokojących meldunków z ostatnich kilku dni miejscowe władze bezpieczeństwa wysłały bowiem grupy poszukiwawcze w rejony, w których widziany był wcześniej patrol 4 szwadronu. Na jedną z nich partyzanci wileńscy natknęli się 23 września 1946 r. koło leśniczówki Kulik (na południe od jez. Nidzkiego). Tym razem dzięki zachowaniu odpowiednich środków ostrożności udało się im wycofać jeszcze przed nawiązaniem kontaktu bojowego. Pojawienie się w tym rejonie sił komunistycznych stwarzało jednak bardzo niebezpieczną sytuację. Nieopodal bowiem, praktycznie bez ochrony, znajdował się sam mjr „Łupaszka”, który stanowił doskonały cel dla patrolujących lasy żołnierzy „ludowego” WP oraz funkcjonariuszy UBP i MO. Starając się uprzędzić niekorzystny rozwój wypadków, dowódca 4 szwadronu wyraźnie przyspieszył tempo działań. Po odnalezieniu w ustalonym wcześniej miejscu mjr. Szendzielarza, siostry „Ewy” i kpr. „Wawela” czym prędzej rozpoczął odwrót leśnymi drogami na południowy wschód. Po przejechaniu mostu na Pisie w miejscowości Wincenta (a tym samym przekroczeniu byłej granicy polsko-niemieckiej) cała grupa wileńska po raz pierwszy od blisko roku zawitała z powrotem na Białostoczną, stając na nocleg na kolonii Czerwone.

Początek pobytu na Ziemi Białostockiej nie był jednak dla partyzantów zbyt pomyślny. Podczas próby przeprawy przez Biebrzę (24 września) w okolicach Strękowej Góry stracili bowiem bezpowrotnie środek lokomocji, który ugrzązł w bagnie. Dodatkowo 25 września 1946 r. podczas dalszego marszu na południe zostali ostrzelani przez żołnierzy „ludowego” WP z punktu zaporowego w Starym Jeżewie. Wydarzenia te, jak również brak jakiegokolwiek rozeznania co do sytuacji w terenie sprawiły, że od tej chwili pododdział wileński poruszał się niezwykle ostrożnie, korzystając wyłącznie ze starych kontaktów ustalonych jeszcze w 1945 r. (dziennie przechodzi zaledwie po kilka kilometrów). Jak się wkrótce okazało podjęte środki ostrożności były ze wszech miar uzasadnione. Właśnie 26 września 1946 r. w północnej części pow. Wysokie Mazowieckie rozpoczęła się bowiem zakrojona na szeroką skalę operacja skierowana przeciwko operującym na tym obszarze oddziałom WiN por. Kazimierza Kamieńskiego „Huzara” oraz PAS Okręgu Białostockiego NZW ppor./kpt. Romualda Rajsa „Burego”. Nie zdając sobie sprawy ze skali zagrożenia oraz liczebności sił zaangażowanych w obławę (użyto w niej ponad batalionu żołnierzy) grupa mjr. Szendzielarza i ppor. Wieliczki przypadkowo znalazła się w całkowitym okrążeniu podczas postoju na kolonii Liza Stara. W cytowanym już wielokrotnie dzienniku ppor. Henryk Wieliczko zanotował:

„28 IX. Stajemy na postój na kolonii Liza Stara. Spodziewamy się jutro dobrze zjeść i zabawić, gdyż jutro jest odpust w parafii. 29 IX. Świtem słyhać bliskie strzały (prawdopodobnie we wsi). Wychodzimy w teren. Wysyłamy zwiad do wsi. Okazuje się, że jest tam wojsko, dowiadujemy się, że w Wołkunach również jest. W terenie obława, tylko nie wiadomo kogo szukają. Czyżby nas? Po południu wychodzę na skraj krzaków obserwować wieś, w drodze o mało nie wpakowałem się na posterunek wojskowy wysunięty ze wsi na skraj krzaków. Ładny kawał! Ich posterunek – 200 metrów od nas. Jesteśmy okrążeni, żeby wiedzieli o nas musielibyśmy się bić z przeważającą siłą. Siedzimy pod stogiem tak cicho, że lis przechodząc od nas 15 kroków nic nas nie czuje. Jak się później dowiedziałem, z drugiej strony Lizy stał oddział »Huzara« i »Burego« i na nich to była zorganizowana obława”.

Wymknąwszy się nocą z zagrożonego rejonu, pododdział 4 szwadronu podążył na południowy zachód, omijając na wszelki wypadek wszystkie większe miejscowości i osady. 31 września 1946 r. po zorganizowaniu przeprawy przez Nurzec w okolicy Błonia zatrzymał się na kilkudniowy postój na kolonii Niemyje Ząbki (gm. Rudka). Do pierwszego spotkania, najpierw z samym dowódcą 6 Brygady, doszło 14 października 1946 r. na kolonii Oleksin. W spisanym własnoręcznie 2 lata później zeznaniu Lucjan Minkiewicz relacjonował: „W początkach października 1946 r. do »Grot« przyszła wiadomość, że »Łupaszka« jest już na terenie powiatu Bielsk-podlaskiego [*sic!*] i że oczekuje na mnie na kolonii Oleksin, w miejscu gdzie w roku 1945 r. odbywały się koncentracje. Na spotkanie z »Łupaszka« udałem się ze »Stefanem«, »Grottem«, »Żbikiem«, »Mieciem«, »Sykstusem«, »Bobrem«. »Łupaszko« na kolonii Oleksin kwaterował ze szwadronem »Lufy«”.

Od tego momentu wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Następnego dnia grupa 4 szwadronu wyruszyła na południe pow. Bielsk Podlaski na zaplanowaną w okolicach Siemiatycz koncentrację. Do linii Bugu dotarła po dwóch dniach, nawiązując na kolonii Ogrodniki bezpośredni kontakt z pododdziałami sierż. „Bartosza” i sierż. „Żwirki”. Po połączeniu się wszystkie wileńskie oddziały partyzanckie przesunęły się o kilka kilometrów na północ, ostatecznie zatrzymano się na całodniowy postój na kolonii Rogawka.

Przeprowadzona tam 18 października 1946 r. koncentracja była przedostatnią już z udziałem szwadronu 5 Brygady. Decydując się na kontynuację działań zbrojnych mjr „Łupaszka” nie zapomniał o pozostawionych blisko dwa miesiące temu daleko na Pomorzu dwóch szwadronach 5 Brygady. Jeszcze 18 października 1946 r. z zadaniem dotarcia do ustalonego w sierpniu punktu kontaktowego na kolonii Lubocień w Borach Tucholskich wyruszył ppor. Antoni Wodyński „Odyniec”. Miał on przekazać ppor. Olgierdowi Chriście „Leszkowi” i ppor. Leonowi Smoleńskiemu „Zeusowi” rozkaz przejścia linii Wisły i

stawienia się na spotkanie prawdopodobnie około 5–6 listopada 1946 r. w okolicach miejscowości Łajsy w Lasach Purdzkich (na południe od Olsztyna). Stamtąd na Białostoczczyznę doprowadzić miał obydwaj pododdziały 4 szwadron, który podobnie jak „Odyniec” jeszcze tego samego dnia podążył z misją na zachód. Z uwagi na bardzo niski stan kadrowy przed opuszczeniem pow. Biała Podlaska wzmocniono go trzema partyzantami: powracającym po wypełnieniu zadania przez patrol por. „Stefana” plut. „Sykstusem” oraz kpr. Władysławem Rymaszewskim „Bobrem” i st. strz. Władysławem Wojciechowskim „Jastrzębiem” z 6 Brygady.

Początkowo ostatnia już misja 4 szwadronu (liczącego tylko 11 ludzi) przebiegała spokojnie i w dość swobodnej atmosferze. Organizując podwoje w kolejnych „zaprzyjaźnionych” koloniach oraz przeplatając nocne, niezbyt uciążliwe marsze, zabawami (w Nagórkach i Lizie Starej) bardzo wolno posuwał się on na północ. W ciągu 6 dni osiągnął zaledwie linię szosy Warszawa–Białystok. Dopiero w tym rejonie (na wysokości miejscowości Pogorzałki–Jeżewo Stare) ppor. „Lufa” podjął pierwszą – nieudaną zresztą – próbę zdobycia samochodu ciężarowego w celu zorganizowania szybszego przetrzutu na Prusy. Kolejną zasadzkę przeprowadzono na lokalnej drodze w okolicy wsi Kapice. Akcja ta zakończyła się co prawda powodzeniem, jednak jeszcze tego samego dnia – już po przeprawie przez Narew – pojazd ten został rozbity w trakcie jazdy, co spowodowało na powrót znaczący spadek tempa marszu. Dowódca 4 szwadronu zdecydowany był teraz jak najszybciej opuścić niebezpieczny rejon pogranicza pow. Łomża. 26 października 1946 r. po raz trzeci zorganizował akcję zdobycia samochodu, tym razem na drodze Łomża–Grajewo. W prowadzonym całym czasie dzienniku zanotował: „Kolonja Jodłówek. Rankiem wychodzi patrol po cywilnemu; ppor. »Lufa«, kpr. »Mercedes« i plutonowy »Sykstus«. Cel – zdobycie samochodu. O godzinie 10-tej patrol wsiada do samochodu PKS Łomża–Grajewo, gdzie rozbraja dwóch milicjantów. Następnie jedzie samochodem na kolonię Jodłówek. Szwadron ładuje się na samochód i odjeżdża w kierunku na zachód. Po minięciu Kolna i przecięciu byłej granicy polsko-niemieckiej szwadron zatrzymuje się na kolonii Annusewen, gdzie jemy obiad. Wieczorem na postoju odjeżdżamy na samotną kolonię Zielony Grund [sic!]”.

W niedzielę 27 października 1946 r. 4 szwadron kontynuował jazdę bocznymi drogami wzdłuż południowego krańca Puszczy Piskiej (przez Zdunowo, Turośl, Ciesinę, Faryny), by po przejechaniu około 20 km stanąć na nocleg na kolonii Friedrichshof (Rozogi) – tuż obok miasteczka o tej samej nazwie. Następnego dnia partyzanci ppor. „Lufy” rozpoczęli od udanej zasadzki na drodze Szczytno–Rozogi (zdobyli 160 l benzyny). Dysponując odpowiednim zapasem paliwa jeszcze tego samego dnia postanowili przeprowadzić akcje

rekwizycyjne żywności niezbędnej w dalszej podróży (podobnie jak przed miesiącem w okolicach Miłomłyna).

Pierwszym celem ataku było położone na skraju lasów miasteczko Rozogi. Grupa ppor. Henryka Wieliczki zajęła do niego przed południem, atakując w pierwszej kolejności miejscowy posterunek milicji. Po błyskawicznym rozbrojeniu funkcjonariuszy część partyzantów udała się do siedziby miejscowej spółdzielni; skonfiskowano głównie konserwy. Wszystkie działania prowadzone były w bardzo szybkim tempie. Już po 30 minutach 4 szwadron wyruszył w dalszą drogę, pozostawiając zaskoczonym milicjantom całą znajdującą się na posterunku broń.

Mimo tego, że od pierwszej akcji upłynęło już kilka godzin, ppor. „Lufa” nie zdecydował się na opuszczenie zagrożonego obławą rejonu, zakładając na podstawie dotychczasowych doświadczeń daleko spóźnioną reakcję miejscowych sił bezpieczeństwa. Tym razem przypuszczenia te okazały się jednak chybione. Grupa wileńska została bowiem „zidentyfikowana” przez przebywającego akurat w okolicach Myszyńca funkcjonariusza WUBP z Warszawy. Zorganizowana błyskawicznie przez PUBP w Szczytnie grupa pościgowa w sile 32 ludzi (w tym 14 pracowników UBP i 18 funkcjonariuszy z KP MO) miała w chwili wyjazdu niewielką stratę czasową do 4 szwadronu. Na miejsce jego pierwszej akcji dotarła z zaledwie półgodzinnym opóźnieniem, co jak na warunki ówczesne było osiągnięciem doprawdy znaczącym. Tymczasem nieświadomy niebezpieczeństwa ppor. „Lufa” udał się na czele grupy do położonej zaledwie kilkanaście kilometrów dalej na zachód gminnej miejscowości Lipowiec. Tam w sposób podobny jak w Rozogach, rozbroił posterunek milicji, rozbił urząd gminy oraz przeprowadził rekwizycję w miejscowej spółdzielni. Z akcji tej zachował się następujący meldunek sekretarza Zarządu Gminnego: „28 X [19]46 r. o godzinie 12.20 przybyło auto z nieznanymi osobnikami do Lipowca. Wszyscy byli w mundurach wojskowych. Auto zatrzymało się przed posterunkiem MO, a po jego rozbrojeniu napastnicy przyszedli do Zarządu Gminnego i zabrali 80 sztuk blankietów tymczasowego dowodu osobistego oraz podłużną pieczęć Zarządu Gminnego. Pytali się jeszcze o pieczęć okrągłą i o kasę, ale pieczęci okrągłej zarząd nie posiada, a kasa pusta. Potem udali się do lokalu spółdzielni i skonfiskowali niektóre towary. [...] Auto przybyło szosą z Wielbarka i odeszło też w tym samym kierunku. [...] Przebywali w Lipowcu około 20 minut”.

Trudno obecnie rozstrzygnąć czy przyspieszając tempo działań ppor. Henryk Wieliczko zdawał już sobie sprawę z bliskiej obecności grupy pościgowej. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne. Po wykonanej akcji 4 szwadron przesunął się bowiem zaledwie

o 10 km na zachód, postój zorganizowano na kolonii Jankowo (na północ od Wielbarka). Po śladach szwadronu podążyła grupa operacyjna ze Szczytna. W sporządzonym zaledwie dwa dni po opisywanych wydarzeniach meldunku szef PUBP ppor. Stefan Jarosz raportował: „Jadąc w kierunku Rozogi zostałem poinformowany przez mojego referenta Staromłyńskiego, który wracał z gminy Lipowiec, że banda jest obecnie na posterunku w Lipowcu dokonywuje rozbrojenia [sic!]. natychmiast udaliśmy się do Lipowca. Przybyliśmy w 20 minut po odjeździe bandy. Na miejscu dowiedzieliśmy się, iż ich skład był około 12–15 ludzi. Posiadając [...] z MO łącznie 30-tu ludzi udałem się w pościg za bandą, kierując się śladem samochodu. Na pierwszym samochodzie jechali funkcjonariusze UB, w odległości 200 metrów funkcjonariusze z Komendantem Powiatowym z Jarzębowskiem. Banda posuwała się w kierunku na Jedwabne, powiat Nidzica. Jadąc lasem pod wsią Kudzbork [powinno być: Kucbork – T.Ł.] zauważono dwóch bandytów [przebiegających] przez drogę, stali na czujce. Natychmiast wydałem rozkaz tak jak funkcjonariuszom UB i MO zejść w wozów i tyralierą szybko posuwaliśmy się w kierunku miejsca widzialnych bandytów. [...] Po przejściu zagajnika zauważyliśmy zabudowania. Otoczyliśmy, banda właśnie tam była, zdążyła ujechać, zauważono w odległości 300 metrów samochód z bandą wjeżdżającą [sic!] w las. Ognia do nich nie można było otworzyć, gdyż byłoby to nieskuteczne i banda szybko znikła”.

Pomimo braku możliwości nawiązania kontaktu bojowego z pododdziałem wileńskim grupa operacyjna UBP i MO już na kolonii Jankowo poniosła pierwszą stratę osobową, co źle wróżyło dalszym działaniom (podczas opuszczania samochodu w wyniku nieodpowiedniego obchodzenia się z bronią zginął jeden z funkcjonariuszy UBP). Na tym jednak nie koniec. Po przejechaniu zaledwie kilku kilometrów, w samochodzie PUBP zabrakło benzyny. Pomimo sygnalizowania grupie milicyjnej konieczności wstrzymania pościgu drugi pojazd z 18 funkcjonariuszami KP MO kontynuował samodzielnie poszukiwania 4 szwadronu, kierując się drogą na północ w stronę Jedwabna.

Tymczasem ppor. Henryk Wieliczko, nie mogąc się uwolnić od „depczących mu po piętach” sił komunistycznych, po przebyciu około 5 km postanowił zorganizować zasadzkę w rejonie miejscowości Rękownica. Skręcił z głównej szosy Wielbark–Jedwabno na polną drogę. Po przejechaniu nią kilku kilometrów, zostawił samochód w przydrożnych krzakach, po czym rozstawił swoich ludzi w niewielkim zagajniku, spokojnie oczekując na nadejście obławy. Niebawem pojawił się jeden ze ścigających go wcześniej samochodów, wiozący funkcjonariuszy KP MO ze Szczytna. Jak to wielokrotnie miało miejsce wcześniej, grupa operacyjna poruszała się bez jakiegokolwiek ubezpieczenia, stając się łatwym celem dla obeznanych z „rzemiosłem partyzanckim” żołnierzy ppor. „Lufy”. Po dopuszczeniu

funkcjonariuszy na odległość 30–40 m, na rozkaz dowódcy 4 szwadronu partyzanci otworzyli ogień z broni maszynowej (trzy rkm-y oraz kilka MP-43), a następnie obrzucili samochód granatami. Efekt tego huraganowego ognia był piorunujący, zwłaszcza że opuszczający samochód funkcjonariusze MO nie mieli poza nim praktycznie żadnej osłony. Straciwszy już na początku starcia kilku zabitych i rannych, nie wykazywali też większej aktywności w obronie (z przeprowadzonego później śledztwa wynikało, że wystrzelali jedynie 1 magazynek z PPSz-y), wkrótce też ulegli nawoływaniom partyzantów do złożenia broni. Najprawdopodobniej w momencie opuszczania przez 4 szwadron kryjówek w pobliskim zagajniku jeden z funkcjonariuszy rzucił w kierunku zbliżających się partyzantów dwa granaty. Odłamek jednego z nich ciężko zranił w brzuch kpr. Henryka Wojczyńskiego „Mercedesa”. Strata ta, z uwagi na jego długi staż partyzancki, a nade wszystko niezastąpione umiejętności szoferskie była dla pododdziału ppor. „Lufy” najdotkliwszą z możliwych. Tym należało też tłumaczyć wysoce emocjonalną reakcję dowódcy szwadronu, który na widok rany kolegi dobił z pistoletu rannego dowódcę grupy milicyjnej, komendanta powiatowego MO w Szczytnie chor. Kazimierza Jarzębowskiego. Wydarzenia te tak opisał jeden z rozbrojonych wówczas funkcjonariuszy: „Dojeżdżając do wsi Rękwonica położonej niedaleko wsi Jedwabne [*sic!*] auto nasze stanęło i jeden z naszych funkcjonariuszy zaciągnął z mieszkania informacji [*sic!*], gdzie powiedzieli mu, że przed 15 minutami [*sic!*] przejechało ścigane auto. Była wtedy godzina 16-ta lub 17-ta, było jeszcze widno, bo jechaliśmy dalej szosą. Poza wioską zauważyliśmy, że ścigane przez nas auto skręciło w las. Jadąc za tym śladem, przejechaliśmy las, wjeżdżając na teren odkryty drogą przejeżdżającą przez pola. Terenem odkrytym jechaliśmy jakieś 2 kilometry i dojechaliśmy do małego lasu. Będąc w odległości około 30 metrów od niego na auto nasze posypały się z lasu strzały z automatów i RKM. Auto nasze momentalnie stanęło i wszyscy poczęliśmy zeskakiwać na ziemię, lecz nie mieliśmy żadnego schronienia. [...] Z naszej strony też posypały się strzały, ale rzadkie, ponieważ było dużo rannych i zabitych. Bandy ci krzyknęli ażeby podnieść »ręce do góry«, ktoś z naszych krzyknął dwa razy »poddajemy się«. [...] Rozbroili oni wszystkich zabierając broń, mundury i buty, który z nas miał lepsze. W tym czasie jeden z bandy podszedł do swego dowódcy i zameldował mu, że jeden z nich »Witek« jest ranny. Dowódca poszedł z nimi widocznie obojętnie, a gdy powrócił zapytał się nas kto jest z nas komendantem. [...] Pytanie to powtórnie powtórzone [*sic!*] kilka razy, aż w końcu komendant sam odezwał się, że on jest komendantem, tak on [podszedł] do komendanta, który był ranny w nogę i dobił go z pistoletu, dając strzał w głowę. Podjechali swoim samochodem pod nas i zabrali zrabowaną broń i mundury. Zabrali ze sobą szofera z pomocnikiem, którzy jechali naszym autem”.

W trakcie trwającej zaledwie kilka minut wymiany ognia z liczącym 11 partyzantów 4 szwadronem, 18-osobowa grupa operacyjna KP MO ze Szczytna straciła 4 zabitych, 3 ciężko i 5 lekko rannych oraz całe uzbrojenie – łącznie 26 sztuki broni (w tym 2 rkm-y, 11 pistoletów maszynowych, 6 kbk, 7 pistoletów). Jednak w związku z powstałą sytuacją korzyści płynące z tak dużej zdobyczy były dla pododdziału ppor. „Lufy” całkowicie nie do wykorzystania. Mając ciężko rannego czym prędzej ukryto ją w „zaprzyjaźnionej” leśniczówce Omulew u Zbigniewa Jarosińskiego. Przez blisko dwa kolejne dni 4 szwadron toczył zażartą walkę z czasem, podejmując rozpaczliwe próby ściągnięcia lekarza do rannego kpr. „Mercedesa”. Z uwagi na próżnię organizacyjną w jakiej przyszło mu działać jesienią 1946 r. starania te zakończyły się fiaskiem. Nie doczekawszy pomocy Henryk Wojczyński zmarł 30 października 1946 r. w odwiedzanej już wcześniej wielokrotnie przez partyzantów wileńskich kolonii Gelgungen nad jez. Jełguń. Strata ta – poza wymiarem praktycznym – tj. utratą jedyne go kierowcy, miała jednak także wymiar psychologiczny. Kapral „Mercedes”, pomimo braku „wileńskiej karty konspiracyjnej” był od samego początku jednym ze znaczących uczestników i współtwórców sukcesów dywersyjnych 5 Brygady na Pomorzu, Warmii i Mazurach. Wraz z jego odejściem ppor. Henryk Wieliczko tracił nie tylko wypróbowanego, pełnego inicjatywy dowódcę patrolu. Jego śmierć symbolicznie zamykała też dla dowódcy 4 szwadronu okres dotychczasowych sukcesów mających tak typowy, zwłaszcza dla działań z wiosny i lata 1946 r., walor wielkiej przygody.

Doznawszy tak bolesnej straty, ppor. „Lufa” musiał teraz zatroszczyć się o los swojego pododdziału. Przewidując zorganizowanie w odwecie przez siły komunistyczne silnej obławy postanowił „wycofać się” czym prędzej w kierunku północno-zachodnim. 31 października 1946 r. udało mu się niezauważenie przekroczyć szosę Olsztyn–Olsztynek i dotrzeć do leśniczówki Kervey (Keraj – obecnie nieistniejącej), będącej w czerwcu tr. miejscem koncentracji 3 i 4 szwadronu. Zarządzony w niej krótki postój partyzanci wileńscy wykorzystali głównie na przygotowanie trumny dla poległego kolegi. Na zorganizowanie pogrzebu nie było już jednak czasu. Zwłoki Wojczyńskiego wraz z przygotowanym przez partyzantów krzyżem oraz sentencją: „śp. kpr. »Mercedes«, żołnierz 5 Brygady Wileńskiej AK zginął na polu chwały za ojczyznę” pozostawiono „pod opieką” znajomych Mazurów – rodziny Parbalników ze wsi Wymój (gm. Stawiguda), pododdział zaś ruszył w dalszą drogę na zachód przez miejscowość Makruty, przecinając kolejną drogę tym razem z Ostródy do Olsztyna, by jeszcze tego samego dnia wejść w dobrze rozpoznane latem Lasy Taborskie. Pośpiech, jaki charakteryzował działania 4 szwadronu był – jak się okazało – całkowicie uzasadniony. W dzień po odejście z leśniczówki Kervey przybyła do niej grupa operacyjna

UBP. Po aresztowaniu wszystkich Mazurów biorących udział w pochówku kpr. „Mercedesa” przeprowadzono jego ekshumację. W ciągu następnych dni następnych dni resort bezpieczeństwa jeszcze kilkakrotnie odwiedzał to miejsce w nadziei natknięcia się na tropiony oddział wileński. Ten jednak w pierwszych dniach listopada przesunął się jeszcze bardziej na północny zachód w stronę Morąga, zatrzymując się na dwa dni w leśniczówkach Rojsen (Stara Ruś) – gdzie dokonano rekwizycji żywności, oraz Gelfeld (obecnie nieistniejącej).

Trudno obecnie rozstrzygnąć jakie były pierwotne zamierzenia ppor. „Lufy”, co do dalszej trasy marszu. Najprawdopodobniej planował on dotrzeć do bardzo dobrze znanych sobie lasów okalających jez. Jeziorak, by wyjść w ten sposób naprzeciw mającym przedzierać się z zachodu szwadronom ppor. „Zeusa” i „Leszka”. Starał się też sprawdzić funkcjonowanie „starych” punktów kontaktowych, na wypadek konieczności wznowienia na tych terenach działań partyzanckich. Nie dysponując jednak własnym, pewnym kierowcą zmuszony był wszystkie powyższe działania poważnie zweryfikować i ograniczyć. W prowadzonym dzienniku zanotował: „3 XI. Odjazd rankiem na sąsiednią leśniczówkę Gelfeld, gdzie jemy obiad. Ponieważ mamy dużo zatrzymanych, zakazuję meldować i wyjeżdżamy na sąsiednią leśniczówkę Bäerenwinkel [Sarni Dół]. Tam wartownik zatrzymuje Niemca z meldunkiem wysłanym na milicję wbrew zakazowi. Wieczorem jedziemy do Gelfeldu i za karę rekwirujemy wieprze oraz każemy chłostą. Ponieważ nie ma własnego szofera, a cudzego nie chcę za długo trzymać, muszę zmienić trasę i zawracać na wschód. Jedziemy teraz z powrotem i stajemy na kolonii Makruty”.

W miejscu tym szwadron ukrywał się przez kolejne dwa dni. Wznawiając 5 listopada 1946 r. drogę na wschód zajrzał na chwilę do leśniczówki Kervey, gdzie dowiedział się o tragicznych wydarzeniach związanych z pochówkiem kpr. „Mercedesa”. Jeszcze tego samego dnia przeciął z powrotem szosę Olsztynek–Olsztyn i wjechał w Lasy Purdzkie, docierając do leśniczówki Mandrinen (Landryny) położonej nad jez. Kośno. Tam aż do 7 listopada 1946 r. ppor. „Lufa” bezskutecznie oczekiwał nadejścia dwóch pozostałych szwadronów 5 Brygady. Wobec braku jakichkolwiek wieści o ich losie, zmuszony był podjąć trudną decyzję powrotu na Białostoczczyznę, co w praktyce oznaczało całkowite fiasko misji powierzanej mu 18 października 1946 r. przez mjr. „Łupaszkę”. Pomimo dużej determinacji, charakteryzującej działania ppor. Henryka Wieliczki i jego podkomendnych, zwłaszcza na przełomie października i listopada, cała „jesienna” wyprawa mazurska oceniona została przez dowódcę brygad wileńskich zdecydowanie negatywnie. Jak można przypuszczać, obarczył on dowódcę 4 szwadronu, niesłusznie zresztą, odpowiedzialnością za doprowadzenie do zerwania



kontaktu, w konsekwencji zaś do całkowitej utraty dwóch pomorskich pododdziałów 5 Brygady. Opinię tę po wielu tygodniach zweryfikować miały dopiero wyjaśnienia ppor. Antoniego Wodyńskiego „Odyńca”, któremu około 1 listopada 1946 r. udało się dotrzeć do wspomianej już kolonii Lubocień w Borach Tucholskich i nawiązać kontakt zarówno z ppor. „Leszkiem”, jak i ppor. „Zeusem”.

Tymczasem 4 szwadron nie mając już do zrealizowania na terenie Mazur żadnych zadań organizacyjnych w szybkim tempie przesuwał się na wschód. 8 i 9 listopada 1946 r. w celu zdobycia benzyny trzykrotnie organizował zasadzki na drogach: Szczytno–Chorzele oraz Szczytno–Rozogi. Podczas ostatniej z nich doszło przypadkowo do niecodziennego zdarzenia: „Z rana wyjeżdżamy na szosę znów za benzyną. Zatrzymujemy samochód z Anglikami. Nie chcą nam ani sprzedać, ani dać paliwa. Jeden z nich mówi, że »*Anders gut i partizan gut, a benzyny malo*«. W sentymenty bawić się nie mogliśmy, benzyny część wzięto. Wycofanie na Annuszewo. Po południu żegnamy oszronione Prusy i wracamy w swoje białostockie. Trasa ta sama. Oddajemy samochód szoferom, a sami się »spieszamy«.

Podobnie jak to miało miejsce w końcu września, również tym razem od momentu wejścia na „zorganizowany” konspiracyjnie teren pow. Wysokie Mazowieckie szybkość przemarszu pododdziału ppor. „Lufy” wyraźnie spadła. Dziennie przechodził on zaledwie po parę kilometrów, zatrzymując się w sprawdzonych miesiąc temu koloniach: Pogorzałki, Ziemaki, Wypychy, Liza Stara. Ów, kolejny już, charakterystyczny brak mobilności i dynamiki działania spowodowany był jak się wydaje przede wszystkim koniecznością odpoczynku i odreagowania stresu towarzyszącego partyzantom 4 szwadronu w trakcie całej niebezpiecznej misji mazurskiej. Wynikał on także z nieokreślenia przez mjr. „Łupaszkę” terminu kolejnego spotkania, co przy ogólnym braku „dobrych” wieści do zakomunikowania, wyraźnie nie dopingowało ppor. Henryka Wieliczki do jak najszybszego nawiązania z nim kontaktu. Nie będąc zobligowanym do pośpiechu dowódca 4 szwadronu postanowił wykorzystać tych kilka „wolnych dni” na poprawę nadszarpniętego częściowo – w wyniku nieudanej wyprawy – morale swoich podkomendnych. W tym celu zarządził m.in. szycie nowych mundurów oraz naprawę obuwia przed zbliżającą się zimą. Dopiero około 20 listopada 1946 r. grupa ppor. „Lufy” skierowała się na południe, na teren gm. Siemiatycze w celu nawiązania bezpośredniego kontaktu z pododdziałami 6 Brygady. Do spotkania doszło 23–25 listopada 1946 r., najprawdopodobniej w okolicach pierwotnego miejsca koncentracji z października tr., tj. kolonii Ogrodniki (tuż nad Bugiem).

Po zdaniu raportu z powierzonej misji 4 szwadron, wzmocniony tylko jednym nowym partyzantem – „Śmiałym”, nie otrzymawszy żadnych konkretnych zadań, przesunął się z

powrotem na teren gm. Rudka, gdzie pozostał na kwaterach przez blisko dwa tygodnie. Stan bezruchu, a także pełniejsze od momentu zetknięcia się ze szwadronami sierż. „Bartosza” oraz sierż. „Żwirki”, poczucie bezpieczeństwa, spowodowały, kolejny już raz, spadek czujności wśród partyzantów 5 Brygady. Na efekty takiego postępowania nie trzeba było niestety długo czekać. 13 grudnia 1946 r. rejon stacjonowania 4 szwadronu znajdujący się na kolonii Niemyje-Skłody otoczony został późnym wieczorem przez grupę operacyjną UB z Bielska Podlaskiego, doprowadzoną na miejsce przez zatrzymanego przypadkowo dzień wcześniej kpr. „Żmiję”. „W międzyczasie dnia 13 XII 1946 r. – zanotował ppor. Henryk Wieliczko – z postoju szwadronu [na] kolonii Niemyje-Skłody wyszedł kpr. »Żmija« w cywilu do szewca po obstalowane dla niego buty. Na patrolu tym »Żmija« dostał się w ręce UB i zdradził miejsce postoju szwadronu. Późnym wieczorem kolonia Niemyje-Skłody została obstawiona przez wojsko i UB. Otwarto ogień i zarzucono kolonię granatami. Szwadron wybiegł na alarm i odstrzelał się. Na rozkaz wycofano się. W czasie wycofania, szwadron rozbił się na grupy. Do miejsca koncentracji dnia 16 XII dotarli nie wszyscy, w parę dni później zebrała się reszta szwadronu. Ustalono wtedy, że plut. »Sykstus« i strz. »Pijawka« zostali złapani przez UB w drodze na punkt zborny szwadronu, natomiast strz. »Jastrząb« dostał się w czasie akcji w ręce UB”.

Wyrwanie się 4 szwadronu z okrążenia, biorąc pod uwagę element zaskoczenia przez grupę operacyjną oraz jej przewagę liczebną, stanowiło kolejne, znaczące osiągnięcie bojowe pododdziału 5 Brygady, potwierdzające wyższość wyszkolenia partyzantów wileńskich nad komunistycznym przeciwnikiem. Był to jednak nikły powód do satysfakcji, nie mogący przysłonić końcowego, tragicznego bilansu owego starcia. Po raz pierwszy w trakcie ośmiomiesięcznych działań siłom komunistycznym udało się bowiem *de facto* rozbić dotychczas całkowicie nieuchwytny pododdział ppor. Henryka Wieliczki. Po raz pierwszy też okupił on starcie z resortem bezpieczeństwa tak poważnymi stratami, sięgającymi blisko  $\frac{1}{3}$  swojego podstawowego stanu. Braki te, można było co prawda odbudować, wykorzystując wsparcie kadrowe 6 Brygady, nie mogło to jednak zapobiec nieuchronnej już utracie tożsamości przez „pomorski” szwadron wileński. W trakcie kilkudziesięciu przeprowadzonych akcji, pomimo braku jakiegokolwiek znaczącej porażki, jego pierwotny skład ulegał stopniowemu wykruszeniu. Z grupy, która na początku maja 1946 r. rozpoczęła razem z wachm./ppor. „Lufą” w Borach Tucholskich niezwykle rozdział działań partyzanckich, która stanowiła o jego „pomorskim” rodowodzie, do końca tego roku dotrwało zaledwie trzech partyzantów: „Wigo”, „Listek”, „Wawel”. W tej sytuacji koniec istnienia i tak najdłużej działającego pododdziału 5 Brygady był już tylko kwestią czasu.

Dzięki wsparciu kadrowemu ze strony 6 Brygady Wileńskiej udało mu się dotrzeć do wyznaczonej na 23 marca 1947 r. na kolonii Czaje-Bagno koncentracji brygad wileńskich, podczas której miały zapaść decyzje dotyczące obowiązującej od lutego amnestii.

Z uwagi na wagę problemu w naradach trwających aż dwa dni (co w przypadku koncentracji formacji wileńskich było ewenementem) uczestniczyli nie tylko dowódcy wszystkich pododdziałów bojowych 5 i 6 Brygady, ale także pozostający od października 1946 r. na bezterminowym urlopie ppor. Lucjan Minkiewicz „Wiktor” oraz jeden z dowódców struktur WiN-owskich z Obwodu Sokołów Podlaski, ppor. Józef Ludwik Mańczuk „Brzask”. Dysponując już najprawdopodobniej informacjami dotyczącymi rozmów prowadzonych przez Komendę Okręgu Białostockiego WiN z UBP w sprawie ujawnienia, mjr Zygmunt Szendziarz nie tylko początkowo nie brał w ogóle pod uwagę możliwości skorzystania z amnestii nawet przez pojedynczych partyzantów 5 i 6 Brygady, ale zdecydowany był na rozpoczęcie procesu przejmowania resztek tych struktur organizacji niepodległościowych, które nie zdecydowały się na wyjście z konspiracji (działalność na tym kierunku – o czym była już wcześniej mowa – zapoczątkowana została już w drugiej połowie października 1946 r. przez dowódcę 6 Brygady, ppor. „Młota”). Trudno obecnie rozstrzygnąć jaką postawę wobec kwestii ujawnienia zajmował podczas narad sam ppor. „Lufa”. Biorąc jednak pod uwagę późniejsze reakcje jego podkomendnych, wydaje się iż optował raczej za przyjęciem rozwiązania dającego żołnierzom obydwu brygad prawo wolnego wyboru w kwestii ujawnienia. W efekcie, w trakcie zarządzonej zbiórki gotowość odejścia z 4 szwadronu wyraziło aż 10 partyzantów, co w praktyce oznaczało definitywne przypieczętowanie końca działalności 5 Brygady Wileńskiej (przy ppor. „Lufie” pozostali jedynie: ppor. „Wigo”, kpr. „Szarak”, st. strz. „Śmiały”, st. strz. „Węgorz” oraz strz. „Orzeł”).

W związku ze sporymi stratami kadrowymi jakich doznały także dwa pododdziały 6 Brygady, oraz z uwagi na dochodzące już do mjr. „Łupaszki” sygnały mówiące o ostatecznym rozwiązaniu „pomorskich” szwadronów, dowódca formacji wileńskich zdecydował się nie odbudowywać pododdziału ppor. „Lufy”, ale dołączyć jego członków do pięcioosobowego patrolu żandarmerii sierż./ppor. „Lecha”. Sam ppor. Henryk Wieliczko pozostał właściwie bez przydziału. Początkowo został dołączony do szwadronu sierż./ppor. Antoniego Borowika „Lecha”, później zaś do ppor. Mariana Nowaka „Bartosza”, jednak nie potrafił się z nimi porozumieć. Dzieliły ich zarówno pochodzenie, doświadczenia partyzanckie, jak i poczucie osamotnienia, narastające u ppor. Wieliczki zwłaszcza od momentu ujawnienia całej prawdy o finale działalności grup ppor. „Zeusa” i „Leszka”. Pomimo tego był zdecydowany kontynuować walkę, stając się jedną z najtragiczniejszych

postaci w historii formacji wileńskich. Po 5 latach nieprzerwanych bojów najpierw z okupantem niemieckim, partyzantką sowiecką, później zaś przeciw okupacji sowieckiej i komunistycznemu reżimowi ppor. „Lufa”, w wyniku zdrady jednego z członków 6 Brygady, Henryka Karpińskiego „Węgorza”, wpadł 23 czerwca 1948 r. w przygotowaną przez UBP zasadzkę na stacji kolejowej w Siedlcach. Postrzelony w czasie próby ucieczki został zamordowany na mocy wyroku sądowego w Lublinie w 1949 r. w wieku 27 lat.

Koniec istnienia 4 szwadronu zamykał ostatecznie dzieje najbardziej zasłużonej jednostki podziemia powojennego – 5 Brygady Wileńskiej. Finał jej działalności nie nastąpił jednak w końcu marca 1947 r., ale faktycznie już w listopadzie–grudniu 1946 r., kiedy to ostatecznie wyczerpała się formuła działań lotnych patroli bojowych, zwanych potocznie szwadronami. Grup niezwykle jak na owe czasy mobilnych, nie przywiązanych do ściśle określonych terenów, symbolizujących w wymiarze nie tylko wojskowym dążenie do niczym nie skrzepowanej wolności, wyłamujących się z utartych reguł i schematów. Najpełniejszym przykładem realizacji takiej właśnie wizji był chyba pododdział ppor. Henryka Wieliczki „Lufy”. Pomimo stałego balansowania na granicy „kadrowej zapaści” (stan osobowy nigdy nie przekraczał 11–14 partyzantów) oraz znaczących ograniczeń operacyjnych wynikających z pełnienia funkcji osobistej ochrony mjr. „Łupaszki” przez blisko 6 miesięcy znaczył swój szlak bojowy samymi sukcesami (łącznie ponad 43 udanych akcji). Pododdział ppor. Wieliczki jako jedyny spośród wszystkich grup 5 Brygady przemierzył ogromne odległości kilkakrotnie przechodząc przez prawie całe Prusy Wschodnie, co przy braku pomocy siatki terenowej było niewątpliwie osiągnięciem niezwykłym. Poprzez swoją niezwykłą działalność wniósł on do historii działań partyzanckich okresu powojennego, podobnie jak i jego bliźniacze pododdziały, ten specyficzny i niepowtarzalny „kawaleryjski” rys, pełen fantazji, brawury, ideowego poświęcenia i lojalności, pozwalający odróżnić go już na pierwszy rzut oka od setek innych grup i oddziałów bojowych całego niepodległościowego podziemia.

### **Stefan Pabiś „Stefan”,**

Stefan Pabiś „Stefan”, plut. rez. łączn./ppor. cz.w., odznaczony Krzyżem Walecznych, urodził się 3 sierpnia 1910 r. w miejscowości Polowa (gm. Szczerców, pow. Łask). Na terenie pow. Wołkowysk przeniósł wraz z całą rodziną w 1921 r., najpierw mieszkał w Długopolu (gm. Wołpa), a następnie w Rakowszczyźnie (gm. Jałówka), gdzie rodzice kupili gospodarstwo rolne. Po ukończeniu dwóch klas gimnazjum w Wołkowysku zgłosił się ochotniczo do WP. Służył w 80 pp w Słonimiu. W wojsku ukończył szkołę podoficerską,

uzyskał stopień plutonowego łączności. Brał udział w kampanii wrześniowej (w obronie Lwowa) w ramach 4 batalionu fortecznego. Po kapitulacji garnizonu przed Armią Czerwoną dostał się do obozu jenieckiego w miejscowości Równe – *nota bene* oficerskiego. Tuż przed pójściem do niewoli zamienił się bowiem na mundur z jednym ze swoich przełożonych. Po kilkunastu dniach zbiegł, otwierając w ten sposób serię udanych ucieczek z rąk komunistycznych oprawców. „Ja byłem taka nieujarzmiona dusza – wspominał po wielu latach – niewola na mnie bardzo źle działała, myślę sobie nie – ja tu dłużej nie mogę być. Skontaktowałem się z jednym podporucznikiem z Baranowicz i umówiliśmy się, że będziemy razem wiać, bo to wszystko co nam tu obiecują – to wszystko to nie jest to. To się inaczej zanosi. I pewnego wieczoru zwialiśmy. Pamiętam deszczyk padał. Parkan tam był drewniany. Wyłamaliśmy sztachety i ja trafiłem na stację kolejową. Tam wskoczyłem na taka lorę – odkryty wagon, którym przewożone były akumulatory i dojechałem do Kowla”.

W drodze powrotnej do domu został zatrzymany przez milicję i osadzony w twierdzy brzeskiej w koszarach 82 pp, skąd wywieziono go transportem kolejowym w stronę Baranowicz i dalej na wschód. „Dojechaliśmy wieczorem. Pociąg zatrzymał się na stacji. Powiedziano nam, że rano będziemy otrzymywać dokumenty. Następne kłamstwo. Rano – żadnych dokumentów nie, a my jedziemy na wschód, mijamy jedną, druga stację, trzecia stacyjka nazywała się Pogorzelce. I tak sobie mówię – ty Stefan nie patrz na nic, tylko zwiewaj póki czas. Mówię – pomóżcie chłopcy dostać się do okna, bo one nie były zakratowane. [...]. Stałem przez pewien czas na buforze, a później przesunąłem się, czepiając się różnych prętów pod wagon. Kiedy zrobiło się ciemno, zdecydowałem się puścić”.

Maszerując tylko nocami, w listopadzie 1939 r. udało mu się szczęśliwie wrócić do rodziny w okolice Jałówki. Zaraz po przybyciu został jednak po raz kolejny zatrzymany przez funkcjonariuszy MO, którzy dopiero po ugoszczeniu przez gospodarzy i otrzymaniu stosownych „prezentów” zgodzili się pozostawić go na wolności.

Do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) wstąpił 18 lipca 1941 r., wkrótce też objął stanowisko dowódcy 3 plutonu w 2 kompanii terenowej krypt. „Wdowa”, „Bronia”, wystawianej przez II Rejon Obwodu Wołkowysk. W pracy konspiracyjnej dał się poznać jako doskonały organizator (m.in. odegrał bardzo istotną rolę przy magazynowaniu broni porzuconej przez uciekających żołnierzy sowieckich oraz budowie bunkrów służących jako magazyny, punkt nasłuchu radiowego oraz miejsca schronienia dla poszukiwanych żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego). Brał również udział w wielu działaniach dywersyjnych – w tym kilkakrotnie w akcjach na linii kolejowe.

W ramach akcji „Burza” Pabiś zmobilizował swój pluton uczestnicząc w walkach z wycofującymi się jednostkami niemieckimi. Pomimo przeprowadzonej tuż przed wejściem Sowietów demobilizacji oddziału, już na drugi dzień po ich wkroczeniu (14 lipca 1944 r.) został aresztowany przez NKWD, a następnie przekazany do formującego się w Dojlidach pod Białymstokiem 6 zapasowego batalionu II Armii „ludowego” WP. Po nawiązaniu kontaktu z dowództwem AK w Białymstoku, w końcu września 1944 r. „Stefan” zorganizował z tej jednostki kilkusobową dezercję i powrócił na teren pow. Wołkowysk. Od tego momentu pozostawał na „nielegalnej stopie”, będąc intensywnie poszukiwany przez sowiecki aparat bezpieczeństwa (w tym czasie NKWD aresztowało na kilka miesięcy jego żonę).

Wiosną 1945 r. na rozkaz komendanta Obwodu Wołkowysk Armii Krajowej Obywatelskiej (AKO, organizacja poakowska sformowana na bazie Okręgu Białostockiego AK) por. Władysława Piekarskiego „Pika”, „Orдона” Stefan Pabiś rozpoczął tworzenie oddziału partyzanckiego, któremu nadano krypt. „BOA” (skrót od nazwy Bojowy Oddział Armii). Początkowo liczył on 12, a od czerwca tr. – 18 ludzi. W sierpniu 1945 r. Pabiś otrzymał zarówno awans do stopnia podporucznika czasu wojny, jak i nowe – szczególnie istotne stanowisko – szefa samoobrony Obwodu Wołkowysk AKO (nadano mu także Krzyż Walecznych). 23 września 1945 r. „Stefan” – zgodnie z rozkazem inspektora grodzieńskiego mjr. Władysława Szymborskiego „Bąka” – przeprowadził przez granicę grupę konspiratorów (w tym 17 żołnierzy z oddziału „BOA”), docierając w okolice Narewki (pow. Bielsk Podlaski). Po nawiązaniu kontaktu z dowództwem AK-AKO-WiN w Białymstoku, na jego rozkaz oddział uległ pozornemu samorozwiązaniu. Po odbiorze w siedzibie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) w Białymstoku bezpłatnych biletów kolejowych w końcu października 1945 r. jego członkowie wyjechali w zwartej grupie na wybrzeże. Nie pozostali tam jednak zbyt długo.

Odebrawszy kolejny już raz wsparcie finansowe z tutejszej placówki PUR skierowali się do Koszalina, a stamtąd do Bobolic, gdzie po przejęciu warsztatów stolarskich utworzyli spółdzielnię „Robotnik”. W grudniu 1945 r. Stefan Pabiś wraz z dwoma podkomendnymi: Edwardem Kokotką „Wrzosem” oraz Stanisławem Kozłowskim „Gryfem” wyruszył z rozkazu inspektora grodzieńskiego WiN na teren pow. Wołkowysk. Podobnie jak to miało miejsce jesienią 1945 r. zabrał ze sobą ponad 20-osobową grupę ukrywających się przed NKWD byłych członków AK-AKO-WiN. Niestety, po udanym przejściu granicy na stacji w Waliłach (pow. Sokółka) grupę zaskoczyła obława NKWD. Tylko „Stefanowi” i „Wrzosowi” udało się ująć z rąk Sowietów. Postrzał w kręgosłup, jaki otrzymał Pabiś podczas pościgu, był

powodem blisko czteromiesięcznej przerwy w pracach organizacyjnych. Aż do początku maja 1946 r., ukrywał się u rodziny swojej żony w miejscowości Złotki (pow. Ostrów Mazowiecka).

Do Bobolic powrócił w maju 1946 r., tuż po dołączeniu części swoich podkomendnych do 3 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK dowodzonego przez ppor. Zdzisława Badochę „Żelaznego”. 18 maja 1946 r., ostrzeżony przez funkcjonariusza UB Tadeusza Pycia (współpracownik organizacji), ledwo uniknął aresztowania podczas obławy zorganizowanej przez „bezpiekę”. Korzystając z punktów kontaktowych siatki wileńskiej ukrywał się w Malborku, Pasłęku i wreszcie w Szczytnie, gdzie podjął starania o zalegalizowanie podległego sobie kilkusobowego patrolu na warunkach podobnych, jak to miało miejsce wcześniej w Bobolicach (chodziło w tym przypadku o wyremontowanie i przejście młyna znajdującego się na obrzeżach miasta). Tam też ukrywał się przez kilka miesięcy. Aresztowany przez miejscową „bezpiekę” w październiku 1946 r. razem z Wacławem Sokołowskim „Krukiem” i Józefem Dąbrowskim, zbiegł – kolejny już raz – w trakcie konwojowania do WUBP w Olsztynie. Do amnestii 1947 r. ukrywał się głównie na terenie pow. Ostrów Mazowiecka. Pozostając cały czas w kontakcie z mjr. Władysławem Szymborskim „Rochem” ujawnił się 21 kwietnia 1947 r. jako członek komendy Okręgu Białostockiego WiN (szef wydziału propagandowego). Była to jednak całkowita fikcja. Podobnie jak zapewnienia władz komunistycznych o możliwości jego powrotu do „normalnego” życia. Aresztowano go 30 stycznia 1948 r.

W pierwszym procesie, który odbył się w grudniu 1949 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Olsztynie otrzymał wyrok 10 lat więzienia. Na mocy rewizji złożonej przez prokuraturę podczas ponownego posiedzenia sądu pod przewodnictwem kpt. Karola Ratajczaka 30 czerwca 1950 r. wyrok zmieniono na dwukrotną karę śmierci. Najwyższy Sąd Wojskowy decyzją z 12 września 1950 r. utrzymał ów wyrok w mocy, ułaskawienie przez Bolesława Bieruta (z zamianą na dożywocie) nastąpiło dopiero 5 października tr. Karę więzienia Stefan Pabiś odbywał w zakładzie karnym w Barczewie. Opuścił je 16 marca 1955 r. Tak moment jego powrotu do domu zapamiętał syn Zygmunt: „Najpierw usłyszano lekkie stukanie do okna od strony ulicy, po pewnym czasie mamusia pyta: »Kto tam« – odpowiedź: »To ja Stefan«, »Jaki Stefan«, »Stefan – twój mąż«, mamusi na to, »Co znowu uciekłeś« – odpowiedź: »Nie – wypuścili mnie«. [...] Po zapaleniu światła, wszyscy domownicy ujrzeli człowieka, otyłego w ubraniu żebraka. Sławny bohater »Stefan«, był ubrany w starą zniszczoną kurtkę mundurową, zniszczone spodnie przepasane sznurkiem, buty nie do pary i bez sznurowadeł. Mimo tego, wszyscy się uradowali i nikt już tej nocy nie poszedł spać”.

Mimo że był schorowany i nie stanowił już żadnego zagrożenia dla władz komunistycznych nie dano mu spokoju. Jeszcze w latach 80. kiedy był już siedemdziesięcioletnim starszakiem mieszkającym na skraju Puszczy Piskiej funkcjonariusze SB prowadzili wobec niego działania operacyjne. Jak wspomina jego syn do końca (tj. do 1989 r.) nie uznawał rządów komuny. Nigdy nie prosił też o unieważnienie wyroku (nastąpiło to dopiero w wolnej Polsce). W 1999 r. po raz ostatni odwiedził swoje rodzinne strony w pow. Wołkowysk – co znamienne dla jego postawy – w sposób, jaki czynił to w 1945 i 1946 r.: przeprowadził swoich współtowarzyszy broni przez „zieloną granicę”. Zatrzymany przez milicję białoruską w Świsłoczy, został przekazany polskiej Straży Granicznej, która z racji wieku – miał wówczas 89 lat – puściła go wolno. Zmarł 12 sierpnia 2003 r.

### **Działalność oddziału „BOA”**

Początkowo skład oddziału nie przekraczał 12 ludzi uzbrojonych w 2 rkm-y (niemiecki i sowiecki), kilka pistoletów maszynowych (głównie PPSz, MP-40 i jeden MP-43) oraz kb. Aż do maja 1945 r. nie prowadził w zasadzie żadnych poważniejszych działań poza drobnymi akcjami porządkowymi. Od samego początku oddział poruszał się jednak po terenie kilku placówek: Mścibów, Świsłocz, Porozów, unikając w ten sposób „namierzenia” przez sowieckie siły bezpieczeństwa. W czerwcu 1945 r. na skutek represji sowieckich skład oddziału powiększył się o dalsze 6 osób rekrutujących spośród zagrożonych aresztowaniem przedstawicieli miejscowej siatki, osiągając w ten sposób stan docelowy, tj. 18 ludzi. Byli to: sierż. łączn./ppor. cz.w. Stefan Pabiś „Stefan”, Jan Sokołowski „Orlik”, Edward Kokotko „Wrzos”, Władysław Borodziuk „Orzeł”, Stanisław Mincewicz „Sówka”, Wacław Sokołowski „Kruk”, Piotr Piekarski vel Paweł Lachowski „Żuraw”, Marian Wiłochowski „Wicher”, Walerian Orliński „Burza”, Henryk Ejsmont „Tyka”, Wacław Sadowski „Sokół”, Stanisław Kozłowski „Gryf”, Mieczysław Filipowicz „Ryś”, Stanisław Dankowski „Olcha”, Stanisław Rutkowski „Cimoszenko”, Bronisław Lachowski „Sosna”, Zdzisław Radziwanowski „Dąbek” i małoletni Bołtryk „Kos”.

W myśl rozkazu komendanta Okręgu Białostockiego AKO z 25 maja 1945 r. nakazującego „w pierwszych dniach czerwca przeprowadzić specjalną czystkę likwidacyjną zdrajców, szpiclów, donosicieli itd., którzy są na usługach NKWD i PKWN”, w czerwcu oddział „BOA” rozpoczął aktywną działalność dywersyjną. Jeszcze w tym samym miesiącu zlikwidował m.in. *priedsiedatiela sielsowietu* w miejscowości Hniezno, miejscowego komendanta posterunku milicji, a także wykonał wyroki śmierci na czterech agentach sowieckiego aparatu bezpieczeństwa w Mścibowie i dwóch szpiclach w Świsłoczy (Jaskutę i



Delfina). W lipcu 1945 r., w związku ze spodziewaną operacją przeciwpartyzancką, w której miały być zaangażowane wycofywane z zachodu jednostki frontowe Armii Czerwonej, a także w celu zmanifestowania polskości kresów wschodnich, oddział „BOA” rozpoczął niezwykle rajd w kierunku wschodnim, wykraczający daleko poza granice macierzystego obwodu. Przechodząc przez Międzyrzecz (pow. Wołkowysk, obecnie na Białorusi) i Zelwę zlikwidował dwóch milicjantów oraz szefa współpracującego z NKWD przedstawiciela władz sowieckich, Szukajłę, wykrył także siatkę szpicli kierowaną przez miejscowego nauczyciela. Jeden z żołnierzy Paweł Lachowski „Żuraw” tak wspominał tamte wydarzenia: „To miało miejsce w okolicach Międzyrzecza w lipcu 1945 r. [...] pewnej nocy na drodze spotkaliśmy się z pewnym facetem, więc go zatrzymaliśmy, a że ja wówczas perfektnie rozmawiałem po rusku i do tego byłem ubrany w ruski mundur i przy furazerce ta przeklęta gwiazda, więc ja go zacząłem legitymować. Okazuje się, że szef szpicli NKWD. Mówię – *charaszo*, a on pyta mnie – *wy kto*. Ja mówię, że też NKWD, tylko ta nasza grupa to jest taka lotna od likwidacji i wyszukiwania polskich bandytów, a jesteśmy z kontrwywiadu. Wówczas ten nauczyciel NKWD-ysta zaproponował nam swoją pomoc i podał spis swoich szpicli i ich adresy po terenie i powiada – jak wam zajdzie potrzeba pomocy to proszę powołać się na mnie. Niestety musieliśmy zakończyć jego nauczanie i szefostwo nad szpiclami. Pewnego razu udaliśmy w nocy pod podany adres jednego z tych donosicieli. [...] Kiedy zapukałem do okna [...] mówię mu że jestem nowym NKWD-ystą i już pracuję z tym a tym, podając nazwisko innego donosiciela. Mówię do niego, ażeby nie zapalał światła w domu, żeby się nie zdradzić, że jesteśmy u ciebie. Mówię mu – otwórz to pogadamy. To ten raz dwa i pakujemy się wszyscy za wyjątkiem jednego co został na posterunku przy chałupie. No i zacząłem dalszą rozmowę, czy coś wie o ukrywających się Polakach. Nawet podaję jednego z ukrywających się nazwisko. No a on opowiada jak tu rozpoczyna swoje działanie jako donosiciel, mówi, że oczyścimy ten teren od polskich bandytów. Stefan słuchał i pozostali koledzy naszej rozmowy. Wreszcie Stefan powiada – wystarczy, niechaj zapali światło. Więc ja do niego mówię – *ano zażgi swiet* [zapal światło]. Złapał lampę naftową do ręki i zapalił światło i dopiero spojrzał na mundury, a lampa brzdęk z rąk na ziemię. Rżnie w portki. Chłopaki wzięli taką ławę, która była przy ścianie na środek mieszkania, Stefan podaje wyrok – na pierwszy raz 25 nahaj, ale to sam ma obliczyć, bo jak się pomyli to może być więcej”.

Po przeprowadzeniu akcji w okolicach Zelwy i Międzyrzecza grupa „BOA” przesunęła się przez miejscowości Klepacze i Jeziornica dalej na wschód, w kierunku Słonimia. Dotarła aż na jego przedpole, po czym zawróciła z powrotem w stronę Świsłoczy, docierając na miejsce pod koniec sierpnia. Ten niewątpliwie sukces operacyjny zawdzięczano

przede wszystkim dowódcy, „Stefanowi”, który – mimo bardzo ciężkiej sytuacji bojowej – opracował niebezpieczną, ale niezwykle skuteczną formułę działania, przypominającą w znacznym stopniu model funkcjonowania pomorskich szwadronów 5 Brygady z 1946 r. Posługiwanie się na co dzień kamuflażem, pozwoliło oddziałowi wołkowyskiemu nie tylko na bardzo efektywną działalność likwidacyjną, ale i na przetrwanie szczególnie niebezpiecznego okresu, znaczonego licznymi obławami wymierzonymi przeciw polskim formacjom niepodległościowym. Wystarczy nadmienić, że spośród czterech oddziałów samoobrony, utworzonych przez organizację wołkowyską AK-AKO, tylko grupie „BOA” udało się uniknąć rozbicia przez siły sowieckiego aparatu bezpieczeństwa.

W końcu lata 1945 r. pozostawanie na wschód od tzw. linii Curzona także i dla oddziału „BOA” było już zbyt niebezpieczne. W związku z wydanym już przez Inspektora Grodzieńskiego AKO mjr. Władysława Szymborskiego „Bąka” rozkazem o ewakuacji organizacji na teren ówczesnej Polski, ppor. cz.w. „Stefan” otrzymał polecenie przedarcia się przez granicę na teren pow. Bielsk Podlaski. Razem z oddziałem przechodzić miała około 10-osobowa grupa „spalonych” członków siatki z placówek: Mścibów, Świsłocz i Porozów. 23 września 1945 r. 27-osobowa grupa (w tym 17 członków oddziału „BOA”; jeden z partyzantów, Bronisław Lachowski „Sosna”, odłączył się wcześniej za zgodą ppor. „Stefana”) przekroczyła bez problemów granicę, docierając w okolice Narewki. Po nawiązaniu kontaktu z Inspektorem Grodzieńskim AK-AKO-WiN w Białymstoku, nastąpiło jej rozformowanie. Długą broń (w sumie 6 kb, 1 SWT, 4 PPSze, 1 MP-43, 1 MG-34) oraz dużą ilość amunicji i granatów ukryto koło wsi Smolna (gm. Narewka). Pozostawiwszy sobie jedynie broń krótką, członkowie właściwego 17-osobowego oddziału „BOA”, pomimo otrzymania dokumentów legalizacyjnych nie zdecydowali się na definitywne zakończenie działalności konspiracyjnej. Zasadnicze znaczenie miała w tym przypadku, jak się wydaje, postawa dowódcy grupy ppor. „Stefana”, który pełniąc jednocześnie funkcję szefa samoobrony Obwodu Wołkowysk zobowiązany został wcześniej przez Inspektora Grodzieńskiego do kontynuowania pracy organizacyjnej. Najprawdopodobniej za jego namową wszyscy podlegli mu dotychczas partyzanci zgodzili się udać wspólnie do Gdańska w celu znalezienia miejsca do tymczasowego zalegalizowania się. Po odbiorze w siedzibie PUR w Białymstoku bezpłatnych biletów kolejowych, w końcu października oddział wołkowyski wyjechał najpierw na wybrzeże, a następnie odebrawszy kolejny już raz wsparcie finansowe z tutejszej placówki PUR skierował się do Koszalina, gdzie w delegaturze miejscowego urzędu repatriacyjnego po raz pierwszy zetknął się z łączniczką organizacji wileńskiej, Reginą Żelińską „Reginą”. Wykorzystując jej kontakty uzyskano przydział na trzy warsztaty stolarskie oraz delegację do

osiedlenia się w miasteczku Bobolice, gdzie w listopadzie po kierownictwem ppor. Stefana Pabisia „Stefana” założono spółdzielnię pracy „Robotnik”. Aż do grudnia 1945 r. oddział „BOA”, pomimo utrzymywania stanu pełnej gotowości, pozostawał w całkowitym „uśpieniu”, poza jakimikolwiek strukturami konspiracyjnymi. Członkowie oddziału trudnili się w tym czasie wykonywaniem prac remontowych w okolicznych budynkach szkolnych. W końcu tego miesiąca Pabiś opuścił swoich podkomendnych i udał się do Białegostoku na spotkanie z mjr. Władysławem Szymborskim „Bąkiem”. W trakcie spotkania otrzymał nie tylko polecenie zbierania informacji wywiadowczych od ludności powracającej zza linii Curzona, ale także rozkaz udania się z niewielkim patrolem na teren Obwodu Wołkowysk WiN, z którym to Komenda Okręgu Białystok WiN utraciła łączność w listopadzie 1945 r.

Po powrocie do Bobolic i spędzeniu tam świąt ppor. Stefan Pabiś wraz ze swoimi nieformalnym zastępcą Edwardem Kokotką „Wrzosem” oraz Stanisławem Kozłowskim „Gryfem” wyruszył na Białostoczczyznę. Przejeżdżając przez Koszalin, kolejny raz skontaktował się z członkami montowanej przez mjr. „Łupaszkę” siatki wileńskiej – „Reginą”, a za jej pośrednictwem z ppor. Feliksem Selmanowiczem „Zagończykiem”, który towarzyszył im w podróży aż do Pasłęku. Trudno obecnie rozstrzygnąć, czy podczas owych spotkań podjęte zostały jakieś konkretne ustalenia co do form przyszłej współpracy. Biorąc pod uwagę zakres zadań powierzonych właśnie ppor. „Stefanowi” przez jego macierzystą organizację, wydaje się to jednak mało prawdopodobne. Przypuszczalnie jedynym wymiernym rezultatem tych pierwszych nieformalnych kontaktów było wyrażenie zgody na wykorzystywanie lokali zajmowanych przez partyzantów z grupy „BOA” w Bobolicach jako punktu zbornego dla napływających na Pomorze członków konspiracji wileńskiej. Już niedługo z możliwości takiej skorzystał Konstanty Wojciechowski „Ryś”, były żołnierz 5 Brygady Wileńskiej, który powrócił właśnie z sowieckiego łagru. Tymczasem dowodzony przez ppor. „Stefana” trzyosobowy patrol po dotarciu do Białegostoku i odebraniu ostatnich wytycznych, bez problemu zrealizował pierwszą część zadania, przechodząc granicę na wysokości Jałówki. Stosunkowo szybko udało mu się też nawiązać kontakt z nielicznymi już członkami siatki akowskiej i uzyskać informacje o ostatnich aresztowaniach, które doszczętnie zniszczyły obwodową strukturę dowódczą polskiej konspiracji. Zebrawszy potrzebną dokumentację dotyczącą rozmieszczenia sił sowieckich w pasie przygranicznym partyzanci z oddziału „BOA” rozpoczęli przygotowania do powrotu. Powtarzając manewr z jesieni 1945 r. postanowili przy okazji przeprowadzić ponad dwudziestoosobową grupę ukrywających się przed NKWD byłych członków AK-AKO z placówek: Mścibów, Świsłocz, Porozów. Początkowo cała operacja przebiegała bez kłopotów. Tuż po przejściu pasa

granicznego, już po stronie polskiej, wołkowyscy konspiratorzy natknęli się jednak na dwóch żołnierzy wojsk pogranicznych NKWD. Pomimo decyzji „Stefana” o ich natychmiastowej likwidacji, na prośbę pozostałych członków grupy zostali oni jednak, po rozbrojeniu, puszczeni wolno. Niestety fakt ten już niebawem spowodował tragiczne w skutkach konsekwencje. Po zamelinowaniu długiej broni prowadzeni przez ppor. „Stefana” członkowie organizacji wołkowyskiej dotarli w komplecie do stacji w Waliłach (pow. Sokółka), gdzie „zamelinowali się” w jednym ze składów pociągu towarowego. Tam też ogarnęła ich zorganizowana w wyniku meldunku owych dwóch pograniczników obława NKWD. Spośród całej grupy z okrażenia udało się wyrwać, oprócz Kokotki, tylko ppor. Stefanowi Pabisiowi. Uratowała go zimna krew i przypadek. Po wydostaniu się z drugiej strony wagonu, rozpoczął on ucieczkę przez głęboki śnieg zalegający okoliczne pola. Ścigający go Sowieci nie rozpoczęli natychmiastowego ostrzału, ale chcąc schwycić go żywcem puścili za nim psy, które „Stefanowi” udało się zastrzelić. Rozpoczęty wówczas ostrzał, prowadzony z odległości 300–400 m, nie był już tak skuteczny. Stefan Pabiś otrzymał wprawdzie postrzał z pepeszy w plecy przez kozuch (kula utkwiała w kręgosłupie), udało mu się jednak po raz kolejny ująć komunistycznym prześladowcom. Pozostali uczestnicy niefortunnej wyprawy, wraz z trzecim z partyzantów z grupy „BOA”, Stanisławem Kozłowskim „Gryfem”, wpadli w ręce sowieckich sił bezpieczeństwa. Tragiczny finał tej operacji, a przede wszystkim wspomniana rana, spowodowały blisko czteromiesięczną przerwę w kontaktach „Stefana” z podległą mu grupą. Po dotarciu do Białegostoku, aż do początku maja 1946 r., ukrywał się w gospodarstwie rodziny swojej żony w miejscowości Złotki (pow. Ostrów Mazowiecka), utrzymując jednak cały czas łączność z Inspektorem Grodzieńskim WiN (od którego pobierał stałą pensję). W ten oto sposób spośród trzyosobowego patrolu, który w końcu grudnia 1945 r. wyruszał z misją na wschód, w miesiąc później do Bobolic powrócił tylko jeden – „Wrzos”. Trudno rozstrzygnąć, czy dysponował on już wówczas jakąkolwiek wiedzą na temat losów swojego bezpośredniego dowódcy, zwłaszcza że z okrażenia w Waliłach przedzierali się osobno. Z pewnością jednak informacje o dalszej działalności konspiracyjnej ppor. „Stefana” wczesną wiosną 1946 r. musiały już dotrzeć do „pracowników” spółdzielni pracy „Robotnik”. Wskazywał na to pośrednio brak ich zdecydowanego akcesu do 5 Brygady, w kwietniu tr., związany z wyraźnym już oczekiwaniem na powrót do Bobolic ppor. Stefana Pabisia, bez którego formalnej akceptacji nie chcieli podejmować wiążących organizacyjnie decyzji.

Zastępujący dowódcę Waclaw Sokołowski „Kruk” i Edward Kokotko „Wrzos” z entuzjazmem odnieśli się do nawiązania bliższych kontaktów z działającym już na Pomorzu patroliem dywersyjnym ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego”. Wyraźne uaktywnienie się

grupy „BOA” od marca 1946 r. widoczne było chociażby poprzez intensywną akcję werbunkową. W tym właśnie okresie partyzanci wołkowyscy nawiązali bliską współpracę zarówno z szefem miejscowej placówki UBP w Bobolicach ppor. Tadeuszem Pyciem jak i komendantem posterunku miejskiego milicji, Marcinem Bzodkiem. Dodatkowo siły grupy „BOA” wzmocnili jeszcze dwaj bracia, Jan i Franciszek Wołyńce, posiadający – niezwykle istotny z punktu widzenia przyszłych działań – własny warsztat samochodowy. Już wkrótce towarzyskie z początku relacje pomiędzy partyzantami oddziału wołkowyskiego i członkami 5 Brygady Wileńskiej AK przerodziły się w konkretną współpracę dywersyjną. Pierwszą wspólnie opracowaną i przeprowadzoną akcją był udany atak na bank rolny w Koszalinie przeprowadzony przez czteroosobowy patrol 18 marca 1946 r. (ze strony grupy „BOA” uczestniczył w nim Władysław Borodziuk vel Waław Kasprzycki „Orzeł”). Wydarzenia te tak wspominał Paweł Lachowski „Żuraw”: „A propos udziału w akcji na bank wraz z 5 Brygadą, to brało udział od nas dwóch. Jeden to był Kasprzycki Waław ps. »Orzeł«, a drugi to zdaje się Mincewicz Stanisław »Sówka«. Pieniądze w workach były przywiezione do nas do Bobolic, to przy przeliczaniu tych pieniędzy brałem udział i ja. Część tych pieniędzy zostawili dla nas, a część zabrali chłopaki z brygady”.

Ogółem zdobyto wówczas ponad 800 tys. zł. Obecność nieznanymi młodych ludzi, w nie do końca zamieszkałym miasteczku nie mogła pozostać całkowicie niezauważona. Już podczas pierwszej wizyty patrolu ppor. Zdzisława Badochy niezidentyfikowanymi gośćmi zainteresował się miejscowy działacz PPS Walerian Duraczyński – według opinii Tadeusza Pycia tajny współpracownik UBP. W związku z realnym zagrożeniem zadenuncjowania grupy przez Duraczyńskiego ten ostatni został zlikwidowany. Akcję tę przeprowadzili Władysław Borodziuk vel Waław Kasprzycki „Orla” oraz Stanisław Mincewicz „Sówka”. Przejściowo pozwoliło to na oddalenie niebezpieczeństwa dekonspiracji grupy, w dłuższej jednak perspektywie spowodowało wzrost zainteresowania PUBP w Koszalinie sytuacją panującą w miasteczku, co niebawem doprowadziło do bardzo niebezpiecznych wydarzeń. Na razie jednak wszystko przebiegało zgodnie z planem. Podczas drugiej wizyty patrolu ppor. „Żelaznego”, na przełomie marca i kwietnia 1946 r. w kolejnej już akcji – tym razem likwidacji ławnika sądu w Koszalinie Aleksandra Cepuszyłowa – wziął udział następny członek grupy „BOA”, Jan Sokołowski „Orlik”.

Najważniejsze z punktu widzenia współpracy obydwu formacji wydarzenia miały jednak miejsce dopiero w końcu kwietnia 1946 r. W związku z uruchomionym już przez mjr. „Łupaszkę” procesem tworzenia stałych oddziałów leśnych w Bobolicach zjawiał się trzyosobowy patrol z zadaniem zwerbowania do nich sprawdzonych już, doświadczonych

partyzantów wołkowyskich. Pomimo dosyć silnego nacisku z propozycji tej skorzystało jednak tylko czterech ludzi: Henryk Ejsmont „Tyka”, „Kartusz”, Mieczysław Filipowicz „Ryś”, „Gryf”, Waław Sadowski vel Waław Halicki „Sokół”, „Zięba” oraz Edward Hajduk vel Zdzisław Radziwanowski „Dąbek”, „Mewa”. Pozostali woleli – o czym była już wcześniej mowa – poczekać na nieodległy już powrót ppor. Stefana Pabisia. Chcąc wykazać jednak maksimum dobrej woli Waław Sokołowski „Kruk” wraz z Edwardem Kokotką „Wrzosem” postanowili zorganizować wspólnie z partyzantami wileńskimi akcję zdobycia samochodu na potrzeby tworzonych właśnie lotnych szwadronów 5 Brygady.

30 kwietnia 1946 r. dokonali oni pod Szczecinkiem udanej zasadzki na sowiecki wojskowy samochód ciężarowy przewożący amunicję. Wozem tym – przemalowanych w ciągu kilku godzin w warsztacie braci Wołyńców – już następnego dnia w kierunku Borów Tucholskich podążyła na koncentrację cała grupa nowo pozyskanych ochotników. Tymczasem w pierwszych dniach maja 1946 r. w Bobolicach zjawił się po długiej nieobecności dowódca grupy „BOA” ppor. „Stefan”. W przeciwieństwie do swoich podkomendnych nie odniósł się on zbyt entuzjastycznie do propozycji wejścia w skład odtwarzanej na Pomorzu 5 Brygady Wileńskiej AK, optując wyraźnie za pozostaniem w strukturach białostockiej organizacji Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Decyzja ta nie miała jednak większego znaczenia w związku z nagłymi, dramatycznymi wydarzeniami, do których doszło w miasteczku właśnie w tym okresie. Wszystko zaczęło się od udanej akcji likwidacyjnej miejscowego sekretarza PPR, komendanta ORMO Jerzego Kowalskiego, który podobnie jak wcześniej Duraczyński zaczął wykazywać zbyt duże zainteresowanie „podejrzaną” według niego działalnością członków spółdzielni pracy „Robotnik” (został on zastrzelony przez Władysława Borodziuka vel Waława Kasprzyckiego „Orla” 6 maja 1946 r. ze służbowego pistoletu komendanta MO M. Bzodka). Drugie już na przestrzeni niespełna dwóch miesięcy zabójstwo działacza komunistycznego dokonane na terenie Bobolic spowodowało podjęcie przez resort bezpieczeństwa z Koszalina i Szczecina intensywnych działań operacyjnych ukierunkowanych na rozpracowanie miejscowych struktur niepodległościowych. Dosyć szybko doprowadziły one nie tylko do ustalenia potencjalnych sprawców obydwu likwidacji, ale także do powiązania ich z akcjami, ekspropriacyjną w Koszalinie oraz zasadzką koło Szczecinka. W tej sytuacji aresztowania członków spółdzielni pracy „Robotnik” były już tylko kwestią czasu. Zapewne doszłoby do nich już 18 maja 1946 r. gdyby nie ostrzeżenie przekazane w ostatniej chwili partyzantom wołkowyskim przez funkcjonariusza UBP ppor. Tadeusza Pycia. Dzięki niemu w dniu wyznaczonej już obławy na Bobolice, większość członków grupy „BOA” zdołała na czas zbiec w pobliskie lasy. Z

podstawowego składu oddziału w ręce UB dostał się tylko Stanisław Mincewicz „Sówka”, z grona współpracowników natomiast bracia Jan i Franciszek Wołyńce. W jednym z zeznań Stefan Pabiś „Stefan” relacjonował: „Z chwilą gdy zostaliśmy uprzedzeni o mającym odbyć się aresztowaniu, na tym tle natychmiast opuściliśmy nasze miejsce pracy i zamieszkania udając się poza miasto Bobolice. Będąc już poza miastem widocznym było, jak jechało sześć samochodów z wojskiem do Bobolic, celem aresztowania nas. Po opuszczeniu Bobolic, w pobliskim lesie rozlokowaliśmy [powinno być: rozdzieliliśmy się – T.Ł.] na trzy grupy: ja z grupą sześciu tj. »Edek«, »Wacek«, »Orzeł«, Kołosowski Jan [*sic!*], [...] i »Pawełek« udaliśmy się do Malborka. Druga grupa udała się do Gdańska i zostali zatrudnieni w porcie, natomiast trzecia grupa udała się gdzie, tego nie mogę powiedzieć”.

Operacja UBP w Bobolicach, pomimo całkowitego fiaska oznaczała jednak w praktyce koniec działalności grupy „BOA” jako zwartego pododdziału. Zamykała ona też definitywnie okres kilkumiesięcznej współpracy ze szczególnie aktywnymi właśnie w tym czasie pododdziałami 5 Brygady AK. Przejściowo, przez kilka tygodni grupa ppor. „Stefana” korzystała jeszcze z pomocy „siatki” wileńskiej rozlokowanej w byłych Prusach Wschodnich, zwłaszcza w zakresie pomocy w uzyskaniu kolejnych dokumentów legalizacyjnych. W tym właśnie celu, po znalezieniu tymczasowej „meliny” w Malborku, ppor. Stefan Pabiś udał się wraz z „Wrzosem” do Pasłęka na kontakt przekazany mu jeszcze w grudniu 1945 r. przez ppor. „Zagończyka” – do pracownika miejscowej agendy PUR, Kazimierza Rabalskiego. Zgodnie z przewidywaniami uzyskał też od niego niezbędne do dalszej działalności dokumenty repatriacyjne oraz skierowanie dla swoich podkomendnych do pracy w Lidzbarku Warmińskim. „Ja, Wacek i Edek – wspomina Konstanty Wojciechowski „Ryś” – zostaliśmy wysłani przez »Stefana« w sprawach organizacyjnych do Lidzbarka Warmińskiego, aby wyszukać repatriantów, którzy należeli do organizacji konspiracyjnych, to jest ludzi pewnych, w razie potrzeby umieścić rannych lub zakwaterować ludzi z lasu i inne sprawy, jak dostawy leków i wywiadu. W Lidzbarku Warmińskim współpracowała z nami była nauczycielka ze Świącian na Wileńszczyźnie, a wówczas pracowała w szpitalu – Pani Tola Sawicz i jej koleżanka Ziućka”.

Zabezpieczywszy podstawy egzystencji dla swojej kilkusobowej już tylko grupy ppor. Stefan Pabiś wyjechał najpierw na kilkanaście dni do rodziny w pow. Ostrów Mazowiecka, a następnie do Szczytna, gdzie podjął starania o zalegalizowanie podległego sobie patrolu na podobnych warunkach jak to miało miejsce wcześniej w Bobolicach (chodziło w tym przypadku o wyremontowanie i przejęcie młyna znajdującego się na obrzeżach miasta). W tym samym czasie trzej jego podkomendnych: Edward Kokotko

„Wrzos”, Władysław Borodziuk „Orzeł” oraz Tadeusz Pyć podjęli dosyć ryzykowną decyzję udania się z powrotem do Bobolic w celu wydobycia pieniędzy ukrytych w kwaterze byłego komendanta miejscowej placówki UBP (według relacji miało być tam zdeponowanych około 80 tys. zł pochodzących m.in. z akcji na bank w Koszalinie). Wizyta ich nie przeszła niestety niezauważona. Podczas podejmowania zdobyczy ze skrytki zostali oni wykryci przez funkcjonariuszy UBP i zmuszeni do szybkiej ucieczki (w czasie pościgu kontuzji nogi nabawił się Tadeusz Pyć). Szczęśliwie tym razem udało im się wymknąć bez strat i powrócić do Lidzbarka Warmińskiego.

W kolejnych tygodniach dokonali oni następnych akcji ekspropriacyjnych: na kasę „Społem” w Lidzbarku, 9 lipca 1946 r. zaś w Malborku. Podczas przygotowania akcji w Ełku, na początku sierpnia, omal nie wpadli jednak w ręce resortu bezpieczeństwa. Obawiając się powrotu do Lidzbarka Warmińskiego zdecydowali się poszukać schronienia u zalegalizowanego już w Szczytnie ppor. „Stefana”. Tam też przebywali około miesiąca, pracując doraźnie razem z Waławem Sokołowskim „Krukiem” przy remoncie wspomnianego już wcześniej młyna. Prawdopodobnie we wrześniu 1946 r. działając z polecenia swojego bezpośredniego dowódcy, patrol grupy „BOA” dokonał ostatniej akcji dywersyjnej, zdobywając w kasie „Społem” w Lidzbarku około 250 tys. zł (znaczną część tej kwoty, tj. 200 tys. zł, ppor. „Stefan” przekazał na cele białostockiej organizacji WiN). Od tego momentu trudno jest już mówić o jakichś planowych działaniach ww. oddziału, zwłaszcza że macierzysta organizacja WiN (mowa tu o Inspektoracie Grodzieńskim) nie przejawiała wówczas praktycznie żadnej aktywności, dążąc wprost do jak najszybszego rozwiązania podległych sobie struktur konspiracyjnych. Pozostali, najbardziej zdeterminowani członkowie oddziału wołkowyskiego, prawdopodobnie w większości podzielali to stanowisko. W październiku 1946 r., na skutek aresztowań dokonanych prawdopodobnie w związku z pojawieniem się w okolicach Szczytna szwadronu ppor. Henryka Wieliczki „Lufy”, zostali jednak zmuszeni do kolejnej ucieczki i kilkumiesięcznego „tułania się” po punktach kontaktowych, ustalonych niegdyś w ramach współpracy z siatką wileńską na Pomorzu, Warmii i Mazurach. Kontynuując działalność dywersyjną na własną ręką stali się łatwym celem krzepnącego z roku na rok komunistycznego resortu bezpieczeństwa.

### **Aleksander Bednarczyk „Adam”**,

Aleksander Bednarczyk „Adam”, urodził się 21 sierpnia 1913 r. w rodzinie chłopskiej w Rzekuniu, pow. Ostrołęka (w konspiracji używał nazwiska Aleksander Kalinowski). Po zdaniu matury ukończył podchorążówkę rezerwy piechoty. Dostał przydział do 33 pp



„Strzelców Kurpiowskich” w Łomży. W styczniu 1937 r. awansowany do stopnia podporucznika rezerwy piechoty. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r., jednak nie w szeregach macierzystego pułku, lecz w jednostkach Obrony Narodowej. Po kampanii wrześniowej nie poszedł do niewoli, lecz powrócił na teren pow. Ostrołęka.

Działalność w konspiracji niepodległościowej podjął już w początkowym okresie wojny. Od maja 1940 r. był zaprzysiężonym żołnierzem ZWZ-AK w Obwodzie Ostrołęka (kryptonimy: „Sęp”, „Jeleń”, „Gruszka”). W okresie okupacji niemieckiej pełnił różne funkcje w komendzie tego obwodu, a najdłużej – funkcję szefa wyszkolenia. W czerwcu 1944 r. został wyznaczony na stanowisko komendanta II „Ośrodka walki” w Obwodzie Ostrołęka, jednocześnie zachował obowiązki szefa wyszkolenia. Uczestniczył w akcji „Burza” w szeregach oddziałów partyzanckich 5 puł (spieszonych) AK. Według niektórych źródeł był wyznaczony do objęcia funkcji dowódcy tej jednostki, odtwarzanej przez Obwód Ostrołęka. W walkach wzięło udział około 280 żołnierzy – na zmobilizowanie takich sił pozwalały skromne zasoby broni znajdującej się w dyspozycji Obwodu Ostrołęka AK.

W październiku 1944 r. kwatera „Adama” we wsi Brzozowa została wykryta przez Niemców. Został aresztowany, a wraz z nim zatrzymano por. Roman Sadowski „Błady” (dowódca pododdziału w akcji „Burza”) i pchor. Stanisław Kulaszyński „Przerwa”. Sprawę „Adama” i „Błatego” przejął niemiecki wywiad wojskowy. Przeszli ciężkie śledztwo. Przewieziono ich do obozu karnego w Działdowie, gdzie sąd wojskowy z Ciechanowa skazał ich na karę śmierci przez ścięcie toporem. Wyrok miał być wykonany w obozie koncentracyjnym w Stutthof. Jednak w trzeciej dekadzie grudnia 1944 r. ponownie przewieziono ich do Działdowa w celu wznowienia śledztwa. Podczas ewakuacji obozu w styczniu 1945 r. udało im się uciec.

Praca Aleksandra Bednarczyka w okresie konspiracji została wysoko oceniona przez przełożonych. W listopadzie 1944 r. na mocy rozkazu komendanta Białostockiego Okręgu AK otrzymał awans do stopnia porucznika. Wniosek zawierał charakterystykę, sporządzoną przez jego bezpośredniego przełożonego – por./mjr. Edwarda Filochowskiego „Sana”: „Jako dowódca ogniska walki Nr II wykazał swe zdolności organizacyjne i dowódcze. Bardzo czynny przez cztery lata pracy w AK. Jako żołnierz odważny”.

W lutym 1945 r. por. „Adam” został mianowany komendantem poakowskiej organizacji AKO (Armia Krajowa Obywatelska) w Obwodzie Ostrołęka. Pod swymi rozkazami miał wówczas około 2 tys. żołnierzy konspiracji. Osobiście kierował pracami organizacyjnymi i działaniami z zakresu samoobrony, z których najbardziej spektakularnym przedsięwzięciem było opanowanie Ostrołęki w maju 1945 r. Następnie od września 1945 r.

kierował jako prezes (komendant) Obwodem Zrzeszenia WiN Ostrołęka, oznaczonym krypt. „Dorota”. Od sierpnia 1946 r. pełnił obowiązki prezesa (inspektora) Inspektoratu Mazowieckiego WiN obejmującego powiaty (obwody): Ostrołęka, Zambrów i Ostrów Mazowiecka. Jesienią 1946 r. za pośrednictwem Komendy Obwodu Ostrów Mazowiecka podporządkował sobie pozostałości innej organizacji poakowskiej – Ruchu Oporu AK w pow. Pułtusk, tworząc na ich bazie nową strukturę obwodową – Obwód Pułtusk WiN (krypt. „Paulina”). Zorganizował także struktury WiN w pow. Radzymin i Węgrów oraz na obszarze byłych Prus Wschodnich. Podległe mu grupy samoobrony WiN przeciwdziałały terrorowi „bezpieki” i zwalczały jej agenturę. Z dniem 1 czerwca 1946 r. Aleksander Bednarczyk został awansowany do stopnia kapitana. W okresie służby w szeregach ZWZ-AK-AKO-WiN został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl., Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych.

Kpt. Aleksander Bednarczyk „Adam” był jednym z najwybitniejszych, a dziś zupełnie zapomnianych, organizatorów ruchu niepodległościowego na Ziemi Ostrołęckiej. W najtrudniejszych sytuacjach nie porzucił powierzonego sobie terenu i ludzi, za których był odpowiedzialny. Wytrwał na „straconym posterunku” do końca. Tropiony przez „bezpiekę” i jej agentów, w nocy z 19 na 20 listopada 1946 r. został otoczony przez grupę operacyjną UB z Ostrołęki na kwaterze znajdującej się w gospodarstwie Czesława Kruczyka we wsi Gnaty (gm. Lelis). Nie poddał się wówczas, lecz sięgnął po broń. Poległ śmiercią żołnierską od kul funkcjonariuszy UB, próbując wyrwać się z „kotła”.

Ostrołęcki Obwód WiN, pomimo utraty swego dowódcy i strat zadanych przez komunistów, dotrwał do amnestii 1947 r. W kwietniu tr., na rozkaz przełożonych z Białostockiego Okręgu WIN, ujawnił się w zorganizowany sposób.

Miejsce pochówku zabitego przez UB kpt. Aleksandra Bednarczyka „Adama” pozostaje nieznane. W listopadzie 2008 r. Prezydent RP odsłonił w Ostrołęce pomnik poświęcony „Żołnierzom Wyklętym” Ziemi Ostrołęckiej wzniesiony staraniem Fundacji „Pamiętamy”. Wśród nazwisk poległych i zamordowanych na czołowym miejscu widnieje nazwisko kpt. Aleksandra Bednarczyka „Adama”.

### **Obwód Ostrołęka AK-AKO-WiN**

Ofensywa podjęta przez wojska sowieckie w styczniu 1945 r. sprawiła, że Niemcy bez większych walk zostali wyparci z całego pow. Ostrołęka. W Ostrołęce zainstalowały się kolaboranckie władze komunistyczne. Komunistyczni kolaboranci nadzorowani przez *sowietników* (doradców) z NKWD zorganizowali Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa

Publicznego (PUBP), Komendę Powiatową Milicji Obywatelskiej (KP MO) i sieć posterunków milicyjnych w gminach, natomiast w mieście zainstalował się garnizon sowiecki wspierany pociągiem pancernym ulokowanym na ostrołęckiej stacji kolejowej.

Donosy miejscowych konfidentów i rozpoznanie poczynione przez działających za linią frontu zwiadowców sprawiły, iż posuwające się zaraz za frontem jednostki NKWD i „Smierszu” miały już pewne rozeznanie na temat mieszkańców powiatu zaangażowanych w konspiracyjny ruch niepodległościowy. Jeszcze w grudniu 1944 r., na „wyzwolonych” terenach powiatu aresztowano 52 żołnierzy konspiracji AK, a w okresie od stycznia do marca 1945 r. kolejnych 104 akowców (w większości zostali oni wywiezieni do łagrów w głębi Rosji). Od września 1944 r. do marca 1945 r. ofiarą sowieckich aresztowań padło łącznie kilkuset uczestników ostrołęckiej konspiracji, wywodzących się głównie z szeregów AK (w przeciwieństwie do akowców żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych – NSZ – nie ujawnili się w trakcie akcji „Burza”). Aresztowano i wywieziono do Rosji dowódców wszystkich pododdziałów 5 puł AK uczestniczących w akcji „Burza”: ppor. Swobodę”, ppor. „Błatego” i ppor. „Asa” (temu ostatniemu nie pomógł nawet „list żelazny” wystawiony przez dowódcę desantu sowieckiego, wręcz przeciwnie – stał się dowodem jego udziału w AK).

Komendant Białostockiego Okręgu AK tak oceniał stosunki pomiędzy „wyzwolicielami” i mieszkańcami regionu: „Stosunki wzajemne doszły do takiego stopnia, że obecnie są wrogie – nienawistne. Każdy bolszewik widzi teraz w Polaku wroga, »faszystę«, AK-owca, »Mikołajczyka«, wroga ustroju komunistycznego. Władze administracyjne [PKWN-owskie] spotykają się na każdym kroku z powiedzeniem, że bolszewicy są by rozkazywać, Polacy by słuchać. [...] Bolszewizm to bandytyzm, rozbój i bezprawie [...]”.

W styczniu 1945 r. Komendant Główny AK, gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał pamiętny rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej. Fragment tego dokumentu, mówiący, iż żołnierze AK mają być nadal „przewodnikami narodu” pozwalał interpretować go jako wskazanie do dalszej pracy niepodległościowej – choć pod innym znakiem, ale w takim samym duchu jak w latach 1939–1944. Komendant Białostockiego Okręgu AK ppłk Władysław Liniarski „Mścisław” uznał, że rozformowanie struktury konspiracyjnej liczącej blisko 30 000 uczestników byłoby nie tylko niemożliwe, ale i nieodpowiedzialne. Zmienił nazwę podległej sobie struktury okręgowej, nazywając ją „Armią Krajową Obywatelską” (AKO; występowały też inne formy nazewnictwa: Armia Krajowa Obywateli i Obywatelska Armia Krajowa – OAK). Zmienił się też i okupant – Niemców zastąpili Sowieci i rodzimi zdrajcy komunistyczni. Zmianie uległy też warunki pracy niepodległościowej – stawała się ona coraz trudniejsza.

Ostrołęcki Obwód AK stał się więc w lutym 1945 r. obwodem AKO, oznaczonym w strukturze Białostockiego Okręgu tej organizacji numerem „4”. Wraz z Obwodem Zambrów tworzył Rejon „Mazowiecki” AK-AKO (odpowiednik dawnego inspektoratu) oznaczony krypt. „B”. W lutym 1945 r. w skład wspomnianego rejonu wszedł też Obwód Ostrów Mazowiecka AK-AKO, należący w latach okupacji niemieckiej do Podokręgu „Wschodniego” Obszaru Warszawskiego AK. Rejonem „B” od stycznia 1945 r. kierował kpt./mjr Edward Filochowski „San”, wywodzący się z Obwodu Ostrołęka AK.

Od lutego 1945 r. Obwodem Ostrołęka AK-AKO dowodził por./kpt. Aleksander Bednarczyk „Adam”, który właśnie uciekł z obozu karnego w Działdowie (znalazł się tam po zatrzymaniu przez Niemców). Jego zastępcą został ppor. Witold Burgemejster „Kmicic”, funkcję drugiego zastępcy piastował zaś ppor. Józef Ogiński „Odrowąż”. Szefem wywiadu został Bronisław Olszewski „Grab”, kwatermistrem pchor. Stanisław Leonik „Tor”, szefem wyszkolenia – ppor. N.N. „Dąbek”, łączności – sierż. N.N. „Prąd”, propagandy – N.N. „Wiech” (z zawodu nauczyciel). Patrolami samoobrony (dawny Kedyw) dowodził plut. N.N. „Beton”. Dodajmy, że większymi akcjami dowodził przebywający na terenie pow. Ostrołęka szef samoobrony Inspektoratu „Mazowieckiego” AKO por. N.N. „Zych”, znany nam już z akcji „Burza”.

Zmieniła się nie tylko obsada personalna Komendy Obwodu AK-AKO Ostrołęka, ale też i jego zasięg terytorialny. Do Obwodu Ostrołęka powrócił bowiem teren dwóch gmin: Czerwin i Goworowo, należących w latach okupacji niemieckiej do Obwodu Ostrów Mazowiecka AK (każda z nich wystawiała kompanię konspiracyjną – łącznie 226 żołnierzy podziemia). Całość konspiracyjnych sił obwodu zorganizowana była w 4 bataliony terenowe, odpowiadające dawnym „ośrodkom walki”. W ich skład wchodziło łącznie 12 kompanii konspiracyjnych. Akcje z zakresu samoobrony prowadziły cztery patrole podlegające plut. „Betonowi”, liczące łącznie 20 żołnierzy.

Tak zorganizowany Obwód Ostrołęka AK-AKO liczył w maju 1945 r. około 2000 zaprzysiężonych żołnierzy, w tym m.in. 16 oficerów, 11 podchorążych i 269 podoficerów. Stan osobowy, w stosunku do lata 1944 r., zmniejszył się więc o blisko 1000 osób! Tak znaczny ubytek w szeregach ostrołęckich akowców spowodowany był przede wszystkim masowymi aresztowaniami przeprowadzonymi zaraz po „wyzwoleniu” przez NKWD, „Smiersz” i „polską” „bezpiekę”. Można jednak oceniać, że część ostrołęckich żołnierzy AK, rozczarowana fiaskiem dotychczasowych działań macierzystej organizacji – a zwłaszcza akcją „Burza” – przeszła lub powróciła w szeregi konspiracji obozu narodowego, czyli sformowanego na bazie NSZ Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW).

Poprawiło się natomiast znacząco uzbrojenie obwodu. Według raportu z 10 maja 1945 r. składało się nań: 1 ckm, 13 rkm, 56 pistoletów maszynowych, 1 SWT, 240 karabinów i 28 sztuk broni krótkiej, 67 000 sztuk amunicji oraz 15 kg materiałów wybuchowych. Zasoby te pozwalały na skuteczne podejmowanie działań z zakresu samoobrony.

Wiosną 1945 r. oddziały samoobrony Obwodu Ostrołęka AK-AKO podjęły działania mające na celu przeciwdziałanie terrorowi NKWD i UB, wpisując się w istotny sposób w powszechny ruch zbrojny przeciwko dyktaturze komunistów, zwany dziś polskim powstaniem antykomunistycznym. Pierwszych dwóch denuncjatorów, wydających akowców w ręce NKWD, patrole obwodu zastrzeliły jeszcze w grudniu 1944 r. W lutym 1945 r. patrole samoobrony Obwodu Ostrołęka AKO wykonały 5 wyroków śmierci na agentach NKWD – była to „zapłata” za ich „pracę”, w wyniku której setki osób znalazły się w więzieniach i sowieckich obozach koncentracyjnych (zastrzelono także dwóch funkcjonariuszy NKWD). W marcu od kul ostrołęckich akowców padło 14 agentów NKWD oraz szczególnie szkodliwych przedstawicielach aparatu administracji i bezpieczeństwa. Zlikwidowano m.in. chor. Jana Malesa – śledczego z ostrołęckiej KP MO, który „aresztowanych Polaków, nie tylko żoł[nierzy] AK, katował w nieludzki sposób podczas badań, przewyższając nawet niemieckie gestapo”. Drugim szczególnie szkodliwym dla społeczeństwa komunistycznym „asem”, którego dosięgła sprawiedliwość, był Feliks Stola, pełnomocnik PKWN – inspektor wojennych świadczeń rzeczowych, będący współpracownikiem NKWD (odpowiadał za wyniszczającą politykę gospodarczą na terenie powiatu). W kwietniu 1945 r. zginęło wykonano wyroki na kolejnych współpracownikach NKWD i UBP, w tym na zastępcy komendanta posterunku MO w Troszynie Mieczysławie Grzymale, który „na każdym kroku tropił żołnierzy AK”. Także w tym miesiącu od kul akowców z Obwodu nr 4 zginęło kilku funkcjonariuszy NKWD. 17 kwietnia 1945 r. rozbrojono posterunek MO w Kadzidle (zdobyto 6 PPSz, 14 kb i 2 pistolety).

Dodajmy, że patrole samoobrony AK-AKO, podobnie zresztą jak i oddziały NSZ-NZW, zwalczały także przestępczość pospolitą, likwidując grupy rabunkowe i szajki złodziejskie złożone z elementu głęboko zdemoralizowanego chaosem wojennym (ludzie ci, nie mający nic wspólnego z ruchem niepodległościowym, podszywali się często pod żołnierzy podziemia). Poskramianie tego patologicznego zjawiska zjednywało leśnym autentyczną sympatię i poparcie ze strony społeczeństwa, które widziało w nich obrońców nie tylko przed komunistycznym bezprawiem, ale także i przed zwykłymi przestępcami, których zwalczaniem „bezpieka” i milicja w zasadzie się nie zajmowały (co więcej, z grona

przestępców pospolitych werbowwały swą agenturę, tym groźniejszą, że zorientowaną w miejscowych stosunkach).

Należy wyjaśnić, że przypadki zdrady, działalności agenturalnej na rzecz NKWD i UB oraz przestępczości pospolitej, rozpatrywał Wojskowy Sąd Specjalny (WSS) AK-AKO. Osoby, którym udowodniono winę, skazywano na karę śmierci. Wyroki wykonywały patrole samoobrony AK-AKO. Tylko w wyjątkowych przypadkach można było zlikwidować zdrajcę lub przestępcę bez wyroku sądowego WSS – zwłaszcza, gdy został on ujęty na gorącym uczynku, lub odwołanie jego likwidacji stwarzało zagrożenie dla społeczeństwa lub organizacji podziemnej. Jednak i wówczas jego sprawa powinna być zostać przekazana do WSS i rozpatrzona „wstecznie”.

Największe nasilenie polskich działań zbrojnych przeciw siłom reżimowym przypada w Ostrołęckiem na maj 1945 r. Wykonano wówczas 8 wyroków śmierci na agentach NKWD i UBP. Dużym sukcesem samoobrony AKO był zamach na powiatowego sekretarza PPR Jana Kędzińskiego, współpracownika NKWD i UBP. Akcję przeprowadzono z powodzeniem 11 maja 1945 r. w Ostrołęce, pomimo że Kędziński nie rozstawał się z dwuosobową zbrojną „obstawą” (zamach przeprowadzili: Józef Kamiński „Longin”, Henryk Dąbrowski „Jaśmin” i Józef Zalewski „Kubeł”). 18 maja rozbito posterunek MO w Czarni, a 26 maja 1945 r. w Lelisie (w obu akcjach zdobyto łącznie 1 rkm, 3 moździerze, 13 kb, 2 pistolety i amunicję).

Najpoważniejszą operacją bojową przeprowadzoną przez oddziały AKO Obwodu nr 4 było opanowanie Ostrołęki nocą z 18 na 19 maja 1945 r. Zdarzenie to uległo na przestrzeni lat znacznemu zmitologizowaniu, jednak znamy jego dokładny przebieg dzięki raportowi sporządzonemu w kilka dni po akcji przez inspektora Edwarda Filochowskiego „Sana”. Oddziałem AKO liczącym 85 żołnierzy dowodził szef samoobrony Inspektoratu Mazowieckiego AKO, por. N.N. „Zych”, znany z udziału w akcji „Burza” w szeregach 2 kompanii 5 puł AK. Wyznaczone pododdziały zablokowały ogniem broni maszynowej siedziby PUBP, KP MO i NKWD. Podczas wymiany ognia zabito czterech funkcjonariuszy NKWD oraz funkcjonariusza PUBP, a kilku Sowieców i „bezpieczniaków” raniono. W starostwie oraz Urzędzie Skarbowym zdobyto 7 363 000 zł oraz trzy maszyny do pisania potrzebne pionowi propagandy AKO. Mimo że z gmachu PUBP wystrzeliano rakiety wzywające na pomoc sowiecką załogę kwaterująca na stacji kolejowej, Rosjanie nie zdecydowali się na interwencję, obawiając się – zupełnie słusznie – partyzanckiej zasadzki. Po upływie 2,5 godziny żołnierze AKO wycofali się z miasta, unosząc ze sobą zdobycz i zaledwie jednego rannego.

W czerwcu 1945 r. nawet garnizon rosyjski na stacji kolejowej w Ostrołęce osłaniany przez pociąg pancerny nie mógł czuć się bezpiecznie, gdyż został ostrzelany przez partyzantów. W tym samym miesiącu od kul niepodległościowców zginęli Stanisław Kwiatkowski i Piotr Rońda, oprawcy z PUBP w Ostrołęce, a także kilku agentów i pracowników aparatu reżimowego.

W lipcu 1945 r. obiektem partyzanckiej akcji stał się PUBP w Ostrołęce (z dokumentów KBW wynika, że 24 lipca zabito jednego i raniono dwóch funkcjonariuszy). Dziełem tej samej grupy podziemia był ponowny atak ogniowy na załogę sowiecką na stacji kolejowej. Partyzanci rozbroili też posterunki MO w Gucinie i Straży Ochrony Kolei w Goworowie oraz Wachu. Spośród likwidacji wykonanych przez niepodległościowców w sierpniu 1945 r. najważniejszą był udany zamach na instruktora polityczno-wychowawczego KP MO w Ostrołęce, sierż. Aleksandra Grabowskiego, wykonany na terenie gm. Troszyn. W konsekwencji tych działań na Kurpiach niepodzielnie panowali niepodległościowcy spod znaku AK-AKO i NSZ-NZW.

Jednak w 1945 r. przywódcy poakowskiego nurtu podziemia mieli już świadomość, że rządy komunistyczne nie będą przejściowe. Oceniali jednak, że tzw. wolny świat, a zwłaszcza niedawni zachodni sojusznicy Polski, godząc się na pozostawienie nas w sferze faktycznej dominacji sowieckiej, zadbają jednak o wyegzekwowanie ustaleń jałtańskich: utrzymanie choćby minimalnego poziomu demokracji w życiu publicznym. Naturalne wydawało się funkcjonowanie Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), na czele którego stał przybyły z emigracji Stanisław Mikołajczyk. W tej sytuacji celowe wydawało się dotrwanie podziemia do zapowiadanych wyborów do Sejmu, w których partia ta – ciesząca się poparciem znacznej części społeczeństwa – powinna była odnieść zwycięstwo i poprzez zyskanie większości parlamentarnej mieć wpływ na kształtowanie sytuacji w kraju. Prognozy te miałyby szansę się sprawdzić przy założeniu, że wybory zostaną przeprowadzone uczciwie (jednak już tzw. referendum ludowe z czerwca 1946 r., którego wyniki zostały niemal jawnie sfalszowane przez komunistów, wskazywało jak naiwne było to oczekiwanie). Istnienie konspiracji, w ocenie liderów środowiska podziemia „poakowskiego”, wydawało się mieć rację bytu jako swego rodzaju dopełnienie dla istniejącej wówczas jeszcze, legalnej przecież opozycji, reprezentowanej przez PSL.

Dalsze półtora roku działalności podziemia poakowskiego wyznacza przede wszystkim data powołania nowej formy organizacyjnej nurtu podziemia wywodzącego się z AK – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (3 września 1945 r.). Zrzeszenie WiN miało być konspiracyjną organizacją o charakterze „obywatelskiej organizacji społecznej”, w której

formy wojskowe byłyby dalece zredukowane do wywiadu i najbardziej niezbędnej samoobrony. Formuła WiN nie przewidywała w zasadzie istnienia oddziałów partyzanckich. Taki był model postulowany, zaprezentowany w dokumentach statutowych Zrzeszenia WiN. Rzeczywistość jednak była znacznie bardziej skomplikowana. W warunkach faktycznej okupacji, terroru i masowych represji wobec konspiracji i społeczeństwa nie dało się przeprowadzić ani pełnej demobilizacji oddziałów leśnych, ani też przestawić pracy niepodległościowej z wojskowej na „społeczną”. Trudno było nagle uczynić z żołnierzy organizacji wojskowej konspiracyjnych „działaczy społecznych”. Tym bardziej, że wciąż dla wielu ludzi ściganych przez funkcjonariuszy UB jedynym miejscem schronienia były oddziały partyzanckie. Dlatego też w pracy Zrzeszenia WiN w terenie – niezależnie od „modelu statutowego” – nadal dominowały formy wojskowe, z partyzantką włącznie. Oddziały partyzanckie działające w ramach Zrzeszenia WiN nadal występowały w Białostockiem, Lubelskiem, częściowo w Kieleckiem i Warszawskim.

Białostocki Okręg AKO przekształcił się w Okręg Zrzeszenia WiN. Zmiana ta dotyczyła także pow. Ostrołęka, który w ramach tej wielkiej jednostki terenowej podziemia stał się Obwodem WiN oznaczonym krypt. „Dalia”, „Dźwińsk” i „Dorota”. Obwód „Dorota” wchodził w skład Rejonu „Bernard” (odpowiednik inspektoratu w AK) obejmującego prócz niego obwody: Zambrów – „Czesława”, Ostrow Mazowiecka – „Otylia”, a od października 1946 r. także Pułtusk – „Paulina” (a także nie tworzące obwodów placówki na terenie pow. Węgrów i Radzymin, podlegające komendzie „Otylii”). Funkcję prezesa (odpowiednik inspektora w AK) Rejonu „Bernard” pełnił do sierpnia 1946 r. dawny komendant ostrołęckiej organizacji AK – kpt./mjr Edward Filochowski „San”.

Funkcję prezesa Obwodu Ostrołęka WiN („Dorota”) sprawował nadal Aleksander Bednarczyk „Adam”, awansowany w 1946 r. do stopnia kapitana. Jego zastępcami byli: pierwszym – ppor. Witold Burgemajster „Kmicic”, a po nim Roman Sadowski „Blady” (który powrócił w 1946 r. z sowieckiego łagru), drugim – ppor. Józef Ogiński „Odrowąż”, „Ostoja”. Sekretarzem (adiutantem) komendy obwodu był Wiesław Olszewski „Mefist”, referentem wywiadu – Bronisław Olszewski „Grab”, referentem zaopatrzenia (kwatermistrzem) – Stanisław Leonik „Tor”, referentem łączności – Jan Szymański „Sosna”, referentem propagandy – por. Zygmunt Kwiatkowski „Zryw”. Ten ostatni jednak dość szybko został wyłączony z aktywnej pracy konspiracyjnej, jako że zaangażował się w legalną działalność opozycyjną w ramach PSL (swą aktywność na niwie społecznej przeplacił śmiercią 21 listopada 1945 r. z rąk uczestników komunistycznego PPR-owskiego „szwadronu śmierci” przysłanych z Warszawy na „robotę” do Ostrołęki). Pracą służby kobiecej w Obwodzie



„Dorota” kierowała Halina Nowosad „Atana”. Referentami samoobrony (odpowiednik szefa Kedywu w AK) był początkowo ppor. „Leszek” (prawdopodobnie Józef Zamojski vel Porębski). W połowie 1946 r. został odwołany ze stanowiska i przekazany do Okręgu WiN Olsztyn, skąd jednak po pół roku powrócił w Ostrołęckie i odegrał jeszcze pewną rolę w ostatnich odsłonach działań niepodległościowych. Po nim kierownictwo nad samoobroną przejął zastępca prezesa obwodu Aleksander Murach „Sowa”.

Ostrołęcki Obwód Zrzeszenia WiN był jedyną jednostką terenową rejonu „B”, w którym zgodnie ze statutowymi założeniami Zrzeszenia WiN udało się wyeliminować z pracy podziemia istnienie stałych oddziałów partyzanckich (w Obwodzie Zambrów istniał oddział „Lisa”, w Obwodzie Ostrów Mazowiecka – oddziały „Mikołaja”, „Visa”, „Ponurego” i „Przelotnego”, w Obwodzie Pułtusk lotny patrol „Skowronka”, zaś w węgrowskich placówkach WiN – leśna grupa „Łysego”). Niemniej i w Ostrołęckim operowały doraźnie formowane patrole bojowe WiN, zaś ppor. „Leszek” okresowo operował z grupą podkomendnych na sąsiednich terenach województwa olsztyńskiego.

Kpt. „Adam” kierował pracą Obwodu WiN „Dorota” do 19 grudnia 1946 r., przy czym od sierpnia tr. spadły na jego barki dodatkowe obowiązki organizacyjne. Gdy w sierpniu 1946 r. w obławie prowadzonej przez UBP na terenie pow. Ostrów Mazowiecka został poważnie ranny mjr „San” (musiał opuścić teren Mazowsza i udać się na leczenie do Warszawy), kpt. „Adam” przejął jego obowiązki jako p.o. prezesa Rejonu „Bernard”. W obowiązkach prezesa „Doroty” zastępował go wówczas ppor. „Błady”, który zmienił pseudonim na „Ignas”.

Obwód Ostrołęka WiN składał się, podobnie jak w czasach AK-AKO, z czterech rejonów, odpowiadających dawnym batalionom terenowym. Rejon dzielił się z kolei na placówki, odpowiadające w ogólnym zarysie gminom (placówka terenowa miała wystawiać kompanię WiN). Struktura ta, poza stosowanym nazewnictwem, nie zmieniła się od czasu AK-AKO.

Działalność Obwodu WiN „Dorota” polegała na: utrzymaniu zwartości własnych szeregów, prowadzeniu pracy propagandowej – oddziałującej na społeczeństwo, ale też i na szeregi przeciwnika, działań wywiadowczych (starano się uzyskiwać jak najszersze informacje z wszelkich dziedzin życia regionu) oraz w uzasadnionym zakresie – samoobrony. Starano się jednak nie prowokować komunistycznego aparatu represji zbędnymi akcjami dywersyjnymi. Przede wszystkim likwidowano agenturę aparatu bezpieczeństwa stwarzającą zagrożenie dla ludności cywilnej i szeregów podziemia. Od kul żołnierzy WiN ginęli także funkcjonariusze UB, których „działalność” była szczególnie szkodliwa dla społeczeństwa.

Niekiedy poskramiano milicję, rozbijając posterunki których załogi zbyt gorliwie wypełniały swoje obowiązki.

19 grudnia 1946 r. „bezpieka”, działając na podstawie doniesień agentury, zlokalizowała miejsce postoju Komendy Obwodu WiN „Dorota” we wsi Gnaty (gm. Lelis). Podczas starcia bohatersko poległ – z bronią w ręku – kpt. „Adam”. Jego zastępca, por. „Błady”, został ujęty przez funkcjonariuszy UBP. W ręce „bezpieki” wpadły też akta organizacyjne obwodu. Rozszerzająca się „wsypa” doprowadziła do aresztowania kilku dowódców terenowych jednostek Obwodu „Dorota”. Próbę opanowania sytuacji podjął wówczas drugi zastępca komendanta „Adama”, Aleksander Murach „Sowa”, jednak i on pod koniec grudnia wpadł w ręce funkcjonariuszy UB.

Kierowanie pracą „Doroty” przypadło byłemu szefowi samoobrony Obwodu „Dorota” – ppor. „Leszkowi”. Zniecierpliwiony skutkami zmasowanego terroru komunistów, mającego najsilniejsze natężenie przed wyborami do Sejmu, postanowił odejść od dotychczasowej praktyki obowiązującej w Zrzeszeniu WiN, zbliżając się do koncepcji walki prowadzonej przez NZW. 1 stycznia 1947 r. zlecił swemu podkomendnemu – „Huraganowi” – zorganizowanie silnego oddziału partyzanckiego, który miał podjąć intensywne działania przeciw komunistycznym kolaborantom, a także nawiązanie współpracy z Józefem Kozłowskim „Lasem”, szefem PAS, czyli pionu akcji czynnej Okręgu NZW „Mazowsze”. Ambitne zamierzenia ppor. „Leszka” nie zostały jednak zrealizowane. Agentura „bezpieki” wniknęła już tak głęboko w miejscowe struktury WiN, że udało jej się zlokalizować obozowisko zawiązku oddziału „Huragana”. Grupa, zaatakowana 14 stycznia 1947 r. w leśnej ziemiance przez ekspedycję UBP i KBW, została po krótkiej walce rozbita. „Leszek”, pozbawiony oparcia w oddziale, musiał ukrywać się (poległ w 1948 r.). Prezesurę Obwodu „Dorota” objął wówczas ppor. Józef Ogiński „Odrowąż”, „Ostoja”.

### **Eugeniusz Lipiński „Mrówka”**

Eugeniusz Lipiński „Mrówka” urodził się 3 lutego 1919 r. w rodzinie chłopskiej we wsi Budne Sowięta (gm. Baranowo, pow. Przasnysz – obecnie pow. Ostrołęka). Ukończył 7 klas szkoły powszechnej i szkołę rolniczą. W 1939 r. rodzinne strony Lipińskiego zostały włączone bezpośrednio do Rzeszy (do Prus Wschodnich). Już w styczniu 1940 r. podjął działalność konspiracyjną (zapewne w jakiejś lokalnej grupie niepodległościowej). W 1941 r. został zaprzysiężony w ZWZ i został żołnierzem Obwodu Przasnysz ZWZ (następnie AK).

Początkowo pełnił funkcję łącznika pomiędzy ogniwami sieci konspiracyjnej. Zagrożony zdekonspirowaniem, musiał przejść na teren Generalnego Gubernatorstwa. Jego funkcję w organizacji pow. Przasnysz przejął młodszy brat. Na terenie GG Lipiński został włączony do drużyny wykonującej zadania wywiadowcze. Do stycznia 1944 r. pracował jako wywiadowca AK, kiedy to został ujęty przez żandarmerię jako uchylający się od pracy przymusowej. Wywieziono go na roboty do Rzeszy (w Prusach Wschodnich), skąd uciekł. Scwytany, trafił do obozu karnego w Działdowie. W wyniku brutalnego śledztwa oraz nieludzkich warunków panujących w działdowskim obozie został doprowadzony do skrajnego wycieńczenia (waga młodego człowieka spadła do 40 kg!).

1 sierpnia 1944 r. dokonał brawurowej ucieczki z obozu. Powrócił w rodzinne strony i nie zważając na katastrofalny stan zdrowia wstąpił do oddziału partyzanckiego AK (prawdopodobnie do OP „Łowcy Leśni”). W służbie czynnej pozostał do 13 listopada 1944 r., kiedy to zwolniono go ze względu na chorobę. Leczył się wówczas na konspiracyjnych kwaterach w pow. Przasnysz.

Po wyzdrowieniu powrócił do służby w szeregach konspiracji. Na odprawie kadry w maju 1945 r. został mianowany dowódcą terenowej grupy samoobrony, na czele której wykonał kilka akcji, głównie w pow. Ostrołęka (m.in. udany zamach na referenta PUBP oraz likwidacja bandy rabunkowej). W nieznanych bliżej okolicznościach został aresztowany przez funkcjonariuszy „bezpieki”, przeszedł ciężkie śledztwo. Jednak i tym razem udało mu się odzyskać wolność. 22 czerwca 1946 r. wstąpił do oddziału NZW Komendy Powiatu Ostrołęka krypt. „Orawa”, w którym walczył przez następne miesiące, biorąc udział w kilku operacjach bojowych (m.in. opanowanie miasteczka Krasnosielc 28 czerwca 1946 r. – rozbrojenie MO i walka z grupą operacyjną z Makowa Mazowieckiego; opanowanie Czerwina 9 sierpnia 1946 r.).

Eugeniusz Lipiński należał do grona tych żołnierzy NZW, którzy odrzucili możliwości skorzystania z amnestii komunistycznej z lutego–kwietnia 1947 r. Podporządkował się nowej Komendzie „XVI” Okręgu NZW (krypt. „Orzeł”). Kadra średniego szczebla na komendanta okręgu wybrała chor. Józefa Kozłowskiego „Lasa”. Eugeniusz Lipiński dostał wówczas przydział do oddziału partyzanckiego Pogotowia Akcji Specjalnej Komendy Obwodu „Mściciel” (obejmującego tereny gm. Baranowo, pow. Przasnysz i Sypniewo i Maków Mazowiecki), dowodzonego przez sierż. Witolda Boruckiego „Dęba”, „Babinicza”. Służył tam jako podoficer sanitarny, jednak coraz częściej powierzano mu samodzielne zadania i dowodzenie patrolami bojowymi. Wśród ważniejszych akcji tego oddziału, przeprowadzonych w okresie od czerwca 1947 r. do maja 1948 r., wymienić należy m.in.

zatrzymanie pociągu w Zabelach i rozbrojenie żołnierzy „ludowego” WP, rozbrojenie posterunków MO w Młynarzach, Sypniewie i Krzynowłodze Małej (dwukrotnie), zamach na szefa wywiadu PUBP z Makowa Mazowieckiego, zniszczenie akt w urzędach gmin w Sypniewie, Sielcu, Duczminie i Chojnowie, akcje dywersyjne pod Baranowem (przerwano połączenia, uszkodzono most) i Grabowem (wysadzenie mostu), potyczki pod Gieratami, Młynarzami i Pracami, ponadto wiele akcji likwidacyjnych, rozbrojeniowych i zaopatrzeniowych.

1 kwietnia 1948 r. Eugeniuszowi Lipińskiemu powierzono funkcję dowódcy jednej z trzech drużyn w oddziale „Dęba” (liczyła ona początkowo 6 żołnierzy). 7 lipca 1948 r. w starciu z grupą operacyjną UB pod Jaciążkiem poległo dwóch partyzantów z drużyny „Mrówki” (do tragedii doszło w wyniku donosu agenta „bezpieki”).

Po rozbiciu sztabu „XVI” Okręgu NZW i ujęciu komendanta „Lasa” 24 czerwca 1948 r., oddział partyzancki, w którym służył Eugeniusz Lipiński podlegał odtworzonej komendzie tegoż okręgu, występującej wówczas pod krypt. „Tęcza”. Warto wspomnieć, że „Mrówka” udał się do rozbitego przez KBW i UB obozu „Lasa” pod wsią Gleba i dokonał przeglądu terenu, zebrał też informacje od okolicznej ludności. Na czele nowej Komendy „XVI” Okręgu NZW „Tęcza” stanął dawny dowódca KP „Mściciel” – Witold Borucki „Dąb”, „Babinicz”. W zreorganizowanej strukturze terenowej Lipińskiemu, awansowanemu do stopnia sierżanta, powierzono funkcję komendanta Powiatu NZW krypt. „Wiosna”, obejmującego północną część pow. Przasnysz. Dowodził też osobiście niedużym oddziałem partyzanckim (6 żołnierzy). Zorganizował powierzony sobie teren, działalność bojową ograniczył do akcji porządkowych, zdobywania zaopatrzenia i zwalczania agentury. Wśród większych działań przeprowadzonych przez „Mrówkę” w tym okresie można wymienić akcję w Węgrzynie 14 listopada 1948, w wyniku której wzięto znaczną zdobycz i zabito funkcjonariusza UB oraz rozbrojenie 3 grudnia 1949 r. posterunku MO w Pęczkach, przy czym zabito referenta UB. W bardzo trudnych warunkach „Mrówka” z oddziałem przetrwał zimę 1948 na 1949 r.

Na przełomie maja i czerwca 1949 r. uczestniczył wraz z oddziałem w koncentracji części sił partyzanckich Okręgu NZW „Tęcza” pod wsią Mamino (gm. Sypniewo, pow. Maków Mazowiecki; zebrało się wówczas około 60 partyzantów z oddziałów „Szarego”, „Mewy”, „Białego”, „Mrówki” i oddziału osłonowego komendanta „Babinicza”). W wyniku działań agentów koncentracja została zlokalizowana przez „bezpiekę”, a jej teren objęty operacją przeciwpartyzancką, do której w dniach 1 maja – 6 czerwca 1949 r. rzucono kilka batalionów KBW i licznych funkcjonariuszy UB i MO. Oddziały NZW poniosły straty w ludziach i zostały częściowo rozbite, w terenie komuniści przeprowadzili masowe

aresztowania członków NZW i ludzi wspierających organizację. Patrol „Mrówki” wyszedł z okrążenia bez strat. Kontynuował działalność także po 19 sierpnia 1949 r., kiedy to grupa agentów wewnętrznych pozyskanych z szeregów NZW (oznaczona krypt. „V Kolumna”), działająca na zlecenie szefa Wydziału III WUBP w Warszawie zamordowała komendanta Okręgu „Tęcza” Witolda Boruckiego „Babinicza” i dwóch jego współpracowników.

Eugeniusz Lipiński „Mrówka” poległ 15 października 1949 r. pod wsią Olszewka (gm. Jednorzec, pow. Przasnysz), „wystawiony” „bezpiece” i KBW przez agentów z grupy „V Kolumna”. Wraz z nim polegli w walce jego żołnierze: Stanisław Radomski „Kula”, Alfred Gadomski „Kajdan”, Stanisław Garliński „Cichy” i N.N. „Lis”. Miejsce pochówku zabitych przez UB partyzantów do dziś pozostaje nieznane.

### **Podziemie obozu narodowego (NSZ-NZW) w pow. Ostrołęka**

W momencie wkraczania armii sowieckiej na ziemie polskie Stronnictwo Narodowe postanowiło pozostać w konspiracji. Jego władze emigracyjne w Londynie opublikowały w lipcu 1945 r. „Stanowisko Stronnictwa Narodowego”, w którym zdefiniowały swoje koncepcje na przyszłość: „W momencie zwrotnym dla polityki polskiej, kiedy – mimo zobowiązań, uroczystych oświadczeń, traktatów – sprzymierzeni przestali uznawać legalny rząd polski, a kraj został wydany na łup obcych sił, Stronnictwo Narodowe stwierdza, że nie uznaje faktów dokonanych i będzie nadal walczyć o pełne wyzwolenie narodu i odbudowanie państwa zdolnego do samodzielnego życia”. Stwierdzano również, że: „Polska jest nadal okupowana i rządzona przez najazd”, nie liczone na praworządne rozstrzygnięcia w zapowiadanych przez aliantów wyborach, „chyba żeby się odbyły w zupełnie nowych warunkach”, czyli po ustaniu faktycznej okupacji sowieckiej. Z deklaracji tej wynikał także imperatyw dalszej działalności niepodległościowej w konspiracji: „Rozstrzygać będą siły faktyczne – twórcza myśl polska, ruchy ideowo-polityczne, hart narodu i moc przetrwania. Poniechać musimy wszelkich małostkowych waśni, sporów osobistych i partyjnych. Każdy Polak bez względu na to, gdzie go los rzucił, bez względu na przekonania polityczne i pozycję społeczną stać się musi bojownikiem sprawy narodowej i oddać jej wszystkie swe siły”.

Cele zarysowane w tym dokumencie, zostały przyjęte przez pion wojskowy narodowców. W lutym 1945 r. rozpoczęło się formowanie Komendy Głównej NZW (nowa organizacja przejmowała dawne aktywa terenowe NSZ). Funkcję komendanta głównego do listopada 1945 r. pełnił (do czerwca 1945 r. jako szef sztabu) ppłk Tadeusz Danilewicz „Kossak”, „Doman”, a po jego wyjeździe na zachód kpt. Włodzimierz Marszewski „Gorczyca” (kierownik Wydziału Wojskowego SN) – do lutego 1946 r. Ostatnim

komendantem głównym był płk Bronisław Banasik „Stefan” – do aresztowania w styczniu 1948 r.

Między marcem a kwietniem 1946 r. Komenda Główna NZW została rozbita w wyniku aresztowań prowadzonych przez UBP. Na wolności pozostali tylko płk Bronisław Banasik „Stefan” i szef sztabu kpt. Jerzy Pilaciński „Lech”, który jesienią 1946 r. zdołał przedostać się na Zachód. Komenda Główna NZW nie została już odtworzona w takim wymiarze jak poprzednio, więzy z komendami okręgowymi zostały w większości zerwane. Uzyskały one w ten sposób całkowitą, niezamierzoną samodzielność i działały od tej pory na własną odpowiedzialność, nastawiając się głównie na przetrwanie do czasu zmiany sytuacji politycznej.

Można stwierdzić, że właśnie lojalnie i skutecznie przeprowadzona akcja scaleniowa z AK zdecydowała o przyszłości mazowieckiej konspiracji spod znaku NSZ. Podzieliła ona bowiem losy całości sił konspiracyjnych Warszawskiego Obszaru AK. W 1945 r. uległy one daleko posuniętej destrukcji, do której przyczyniło się wiele czynników: klęska Powstania Warszawskiego i związane z nią straty, dekonspiracja podczas akcji „Burza” i wynikające z niej represje komunistyczne, rozpad struktur dowódczych i wielomiesięczna przerwa w ciągłości pracy konspiracyjnej.

Komenda Główna nowopowstałego NZW przystąpiła do przejmowania i „zagospodarowywania” struktur pozostałych po Okręgu „II” NSZ ze znacznym opóźnieniem, przystępując do budowy nowej jednostki organizacyjnej – Podokręgu NZW oznaczonego krypt. „Mazur”. Te spóźnione i niezbyt stanowcze kroki nie zdołały jednak zahamować postępującego rozpadu struktur konspiracji, budowanej przez kilka lat z wysiłkiem przez narodowców. Ostatecznie jednak, scalone niedawno z AK mazowieckie jednostki organizacyjne NSZ w znacznym stopniu zastosowały się do rozkazów wydanych latem 1945 r. przez Delegaturę Sił Zbrojnych, dotyczących akcji „rozładowywania podziemia” – nowe dowództwo NZW nie zdołało w pełni nad nimi zapanować. Znaczna część kadry opuściła wówczas zajmowane stanowiska, wielu wyjechało na inne tereny, niektórzy nawet ujawnili się podczas pierwszej amnestii z sierpnia 1945 r. Rozwiązano większość oddziałów partyzanckich i grup bojowych, których żołnierze, chcąc zatrzeć za sobą ślady i uchronić się przed spodziewanymi represjami, rozjechali się po całej Polsce. Teren dawnego Okręgu „II” NSZ stał się na przełomie 1945 i 1946 r. „ziemią niczyją”, wypełnianą częściowo przez powstające po rozpadzie AK struktury nowej organizacji poakowskiej – Ruchu Oporu Armii Krajowej (ROAK) i pozostałości organizacji NSZ, przy czym ROAK w tym okresie wydawał się znacznie bardziej dynamiczny.

Konspiracja obozu narodowego w pow. Ostrołęka, w przeciwieństwie do innych powiatów mazowieckich, miała się jednak zupełnie dobrze. Znaczna część ostrołęckiej organizacji NSZ (potem NZW) tworzyła wraz z organizacją pow. Ostrów Mazowiecka jednostkę szczebla powiatowego o krypt. „Olkusz” i „Orawa”, dowodzoną przez por. Feliksa Przybytniewskiego „Mieczysława” (wywodzącego się ze scalonej z AK Narodowej Organizacji Wojskowej; w 1944 r. dowodził oddziałem partyzanckim AK na terenie ośrodka Goworowo–Czerwin, należącego do Obwodu Ostrów Mazowiecka AK). Powiat NZW „Olkusz” – „Orawa” wchodził w skład Białostockiego Okręgu NZW. Dzielił się na 5 ośrodków, w skład których wchodziło od 2 do 4 placówek. W lipcu 1945 r. struktura ta została podzielona na dwie odrębne jednostki: z pow. Ostrów Mazowiecka utworzono KP „Olkusz” dowodzony przez ppor. Stanisława Lichotę „Krechowiaka”, zaś ostrołęcka KP „Orawa” pozostawała pod rozkazami por. „Mieczysława”. Podlegał mu oddział partyzancki Pogotowia Akcji Specjalnej NSZ (PAS) dowodzony kolejno przez Romana Gawczyńskiego „Dzierżyńskiego”, a następnie Mariana Kraśniewskiego „Burzę” (stan: 20–40 żołnierzy, wzmocnianych okresowo zmobilizowaną siecią terenową NSZ). Oddziały NZW dowodzone przez por. Feliksa Przybytniewskiego wykonały wiosną i latem 1945 r. wiele poważnych akcji zbrojnych. Należy wymienić rozbrojenie 12 posterunków MO (m.in. z 16 na 17 kwietnia rozbito posterunek MO w Turośli, z 18 na 19 kwietnia w Łysych i Kuziach, 18 maja 1945 r. w Myszyńcu i Czerwinie). 30 maja 1945 r. w zasadzce na drodze Kadzidło–Baranowo zastrzelono dwóch funkcjonariuszy MO, wykazujących się zbyt dużą gorliwością w wypełnianiu obowiązków. W lipcu 1945 r. oddział NSZ zaatakował jednostkę Armii Sowieckiej na drodze Myszyńiec–Kadzidło. 12 sierpnia 1945 r. rozbrojono oddział „ludowego” WP w Gawrychach, gm. Zbójna (wzięto 17 jeńców), we wrześniu oddział NZW opanował Różan nad Narwią i rozbroił posterunek MO, a podczas akcji w Myszyńcu rozbroił dwa posterunki ochraniające stację kolejową. W lutym 1946 r. oddział PAS wzmocniony żołnierzami zmobilizowanej sieci terenowej NZW wkroczył do powiatowego Makowa Mazowieckiego i rozbił KP MO (zdobyto 5 rkm i blisko 200 kb), wkrótce potem ten sam oddział opanował miasteczko Różan nad Narwią, gdzie rozbroił posterunek MO i przeprowadził rekwizycje w instytucjach gospodarczych. W tym też miesiącu obiektem akcji oddziałów PAS stały się posterunki MO w Baranowie (pow. Przasnysz), Szelkowie i Sypniewie (pow. Maków Mazowiecki). W kwietniu 1946 r. oddział „Burzy” zatrzymał pociąg na stacji Gucin (pow. Ostrołęka) i rozbroił jadących nim żołnierzy WP. Takie same akcje wykonano 21 maja i 5 czerwca na stacji Zabiele Wielkie (zatrzymano trzy pociągi). Wśród

dowódców kierujących akcjami zbrojnymi prowadzonymi przez ostrołęckie NSZ (NZW) już wówczas wyróżniał się Hieronim Rogiński „Róg”.

Wymienione powyżej struktury KP „Orawa” funkcjonowały równoległe do Komendy Powiatu dowodzonej przez kpt. Zygmunta Kuleszę „Młota”, „Grawicza”, a sformowanej z rozkazu mjr. Waława Nestorowicza „Kaliny” (komendanta Białostockiego Okręgu NSZ uznającego scalenie z AK). Oficer ten także podporządkował się Komendzie Głównej NZW, jednocześnie podlegał Komendzie Obszaru nr 1 NZW. Jeszcze w grudniu 1945 r. podjęła ona decyzję o powierzeniu kpt. Zbigniewowi Kuleszy „Młotowi” zadania uporządkowania dla potrzeb NZW pracy podziemnej w sąsiadujących z pow. Ostrołęka terenami Mazowsza Północnego. „Młotowi” podporządkowały się kolejno pozostałości NSZ w pow. Maków Mazowiecki, Przasnysz i Ciechanów. Zbudowana przez kpt. „Młota” struktura stanowiła początkowo inspektorat, potem – dość szybko (w drugiej połowie 1946 r.) – nowy Okręg NZW „Mazowsze” (krypt. „XVI”). W połowie 1946 r. „Młotowi” podporządkowała się Komenda Powiatu „Orawa”, przechodząc z Białostockiego Okręgu NZW w skład „XVI” Okręgu „Mazowsze”. Działania organizacyjne „XVI” Okręgu objęły też częściowo pow. Pułtusk, Mława i Sierpc, a także pogranicze pruskie – pow.: Pisz, Biała Piska i Olsztyn. Okręg „XVI” NZW „Mazowsze” wchodził w skład Obszaru I NZW krypt. „Narew”. Komendzie Obszaru podlegały okręgi: Warszawa, Olsztyn i Białystok.

Kpt. Zbigniew Kulesza „Młot” jako komendant Powiatu (Inspektoratu) „Orawa”, a następnie „XVI” Okręgu NZW „Mazowsze”, powołał na swego zastępcę ppor. Mariana Kraśniewskiego „Burzę”. Szybko i energicznie dokonał uporządkowania i podziału organizacyjnego terenu. Jedną z istotnych decyzji było nawiązanie w lecie 1945 r. kontaktu z akowcem z Wileńszczyzny – wspomnianym już Józefem Kozłowskim „Lasem”, ukrywającym się w Wydmusach (pow. Ostrołęka) u gospodarza Antoniego Kozłowskiego. „Las”, którego kontakty z ostrołęcką organizacją AKO-WiN osłabły w tym czasie, zgodził się i z grupą niespełna 20 podkomendnych z Wileńszczyzny, ukrywających się podobnie jak on u życzliwych gospodarzy, poszedł do lasu tworząc oddział partyzancki NZW. Stopniowo rozszerzał swą działalność na sąsiednie powiaty. Po pewnym czasie został mianowany przez kpt. „Młota” jego zastępcą i jednocześnie szefem PAS „XVI” Okręgu NZW.

Intensywna praca organizacyjna kpt. „Młota” doprowadziła do „uporządkowania” sytuacji w terenie. W skład zorganizowanej na nowo struktury niepodległościowej wchodziłi zarówno dawni żołnierze NSZ, jak i NOW-AK oraz liczni akowcy, rozczarowani „kapitulancą” postawą swych dawnych lokalnych dowódców wobec komunistów.



W efekcie działań „Młota” już latem 1946 r. na terenie „XVI” Okręgu NZW – podobnie jak w pozostałych okręgach tej organizacji – przyjęto podział na następujące komendy powiatów:

- „Pomian” (pow. Przasnysz) – komendanci: por. Wenanty Wiszowaty „Rekin” – do jesieni 1946 r. (kiedy to wyjechał na ziemie zachodnie), następnie ppor. N.N. „Orlik”;
- „Marymont” (pow. Maków Mazowiecki) – komendanci: Marian Górecki „Marek” (sierpień–wrzesień 1946 r.), Marian Kraśniewski „Burza” (październik–listopad 1946 r.) i Witold Borucki „Dąb” (późniejszy „Babinicz”);
- „Celina” (pow. Ciechanów) – komendant Albin Szymczak „Szydło”, „Gryf”;
- „Orawa” (pow. Ostrołęka i skraj pow. Pułtusk) – komendanci: por. Feliks Przybytniewski „Mieczysław” (do 30 czerwca 1946 r.), następnie ppor. Marian Kraśniewski „Burza”.

Na terenie Powiatu NZW Ostrołęka „Orawa” zorganizowano następujące bataliony terenowe tej organizacji:

- I batalion – na lewym brzegu Narwi, dowodzony przez Antoniego Chojeckiego „Ślepowrona” (a po jego aresztowaniu i śmierci w lecie 1946 r. przez chor. Hieronima Rogińskiego „Roga” – w sile 500 ludzi);
- II batalion – na lewym brzegu Narwi, pod komendą Czesława Kani „Nałęcz”, liczący około 560 żołnierzy;
- III batalion – także na prawym brzegu Narwi, dowodzony przez Ignacego Plagę „Zbrucza” (nie mniej niż 400 ludzi).

Antoni Chojecki, ur. 1900 r., ochotnik do Wojska Polskiego w 1918 r. i bohater wojny polsko-bolszewickiej (odznaczony Krzyżem Walecznych), uczestnik niepodległościowej konspiracji z lat okupacji niemieckiej, został zamordowany przez komunistów „w majestacie prawa” 2 lipca 1946 r. – na mocy wyroku sądu doraźnego. Pozostawił dwoje dzieci. Podobny los spotkał znacznie młodszego odeń Czesława Kanię, który ujęty przez bezpiekę w czerwcu 1948 r. – został stracony w katowni na Rakowieckiej. Ignacy Plaga, choć ujawnił się podczas „amnestii” 1947 r. – i tak trafił do komunistycznego więzienia.

Z batalionów wydzielano do bieżących zadań stałe oddziały bojowe (liczące od 10 do 30 żołnierzy), które mogły być doraźnie uzupełniane do większych zadań przez żołnierzy z licznej, dobrze rozbudowanej siatki organizacyjnej. Ich działalność koordynował chor. Józef Kozłowski „Vis”, „Las”. Podlegał mu także samodzielnie operujący okręgowy oddział PAS, liczący około 20 ludzi, przy którym najczęściej przebywał. Stałą bazą oddziału „Lasa” był teren pow. Ostrołęka.

Działalność organizacyjna, wywiadowcza, łączność i propaganda „XVI” Okręgu NZW oparte były o siatkę terenową. Okręg wydawał własną prasę – tygodnik polityczno-informacyjny „Echo Bałtyckie” – wychodzący na terenie pow. Ostrołęka (drukowano go m.in. w Szablakach), a ponadto liczne odezwy i apele adresowane do członków NZW, ludności cywilnej i żołnierzy (ludowego) WP.

W okresie komendantury „Młota” oddziały NZW panowały nad znaczną częścią Północnego Mazowsza, zwłaszcza nad pow. Ostrołęka, Przasnysz, Ciechanów i Maków Mazowiecki, skutecznie uniemożliwiając instalowanie się i funkcjonowanie władz komunistycznych. 5 października 1945 r. oddział NZW dowodzony przez „Młota” rozbił posterunek MO w Rozogach (pow. Szczytno). W grudniu 1945 r. oddział „Lasa” opanował Zaręby (pow. Przasnysz) i rozbroił tamtejszą załogę milicji. W tym samym miesiącu zastrzelono dwóch pracowników PUBP w Ostrołęce. 13 stycznia 1946 r. oddział Józefa Kozłowskiego rozbroił posterunek MO w Krzynowłodze Małej (pow. Przasnysz), 15 stycznia 1946 r. uderzył na Chorzele (pow. Przasnysz), gdzie rozbił placówkę UBP i posterunek MO (milicjantów puszczono wolno, czterech funkcjonariusze UBP zostali rozstrzelani). W tym samym miesiącu oddziały PAS rozbiły posterunek MO w Lipowcu (pow. Szczytno). 6 maja 1946 r. oddziały „Lasa” i Hieronima Rogińskiego „Roga” opanowały Kolno, rozbiły silny posterunek MO i przeprowadziły rekwizycje w urzędach i instytucjach gospodarczych. Także w maju oddziały „Burzy” i „Lasa” rozbroiły posterunek MO w Płoniawach (pow. Maków Mazowiecki). Jedną z bardziej udanych akcji wykonanych w tym miesiącu był atak patrolu z oddziału PAS na grupę operacyjną UBP i WP (łącznie 25 ludzi) koło wsi Gucin w pow. Ostrołęka. 2 czerwca oddział PAS znów rozbił posterunek MO w Baranowie, a 26 czerwca 1946 r. patrol „Romana” uderzył na posterunek MO i WP w Ukcie (pow. Mrągowo). Czerwiec przyniósł też rozbrojenie dwóch pododdziałów „ludowego” WP w Troszynie i Kamieniewie (pow. Ostrołęka). W lipcu i sierpniu 1946 r. padły posterunki MO w Łysych, Turośli i Krasnosielcu. 9 września tr. oddział PAS dowodzony przez „Lasa” ponownie zlikwidował posterunek MO w Lipowcu, a dwa dni później posterunek MO w Kolonii (pow. Przasnysz). 13 września oddziały „Mrówki” i „Orzyca”, ubezpieczone przez oddziały

„Romana” i „Roja” (pod ogólnym dowództwem chor. „Lasa” i kpt. „Młota”), wykonały akcję na cukrownię w Krasińcu; w zasadzkę oddziału Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja” wpadł zaś pluton operacyjny MO z Ciechanowa (zabito dwóch funkcjonariuszy i jednego członka PPR). 25 września oddziały NZW rozbroiły posterunek MO w Chorzelach, a 20 października zaatakowały posterunek w Krzynowłodze Wielkiej (pow. Przasnysz). 30 października 1946 r. oddział „Romana” wszedł do miasteczka Chorzele i znów rozbroił tam milicję oraz rozbił urzędy, a oddział „Lasa” wciągnął w zasadzkę na drodze Chorzele–Przasnysz pod Rembielinem pluton operacyjny Komendy Powiatowej MO z Przasnysza, zdobywając całe uzbrojenie tej jednostki (2 erkaemy, 6 PPSz, kilkanaście karabinów, 3 pistolety, amunicję i granaty). 29 października 1946 r. oddział PAS zaatakował pociąg na stacji Parciaki (pow. Przasnysz). We wrześniu i październiku oddział „Roga” rozbroił posterunki MO w Myszyńcu i Lachowie. 8 listopada 1946 r. oddział PAS opanował Goworowo (pow. Ostrołęka), rozbroił milicję i dokonał zniszczeń w urzędach. 26 grudnia 1946 r. patrol „Orzyca” po raz kolejny rozbroił posterunek MO w Baranowie. 3 lutego 1947 r. podczas akcji na stacji Grabowo (pow. Ostrołęka) oddział „Lasa” rozbroił dwa posterunki SOK. 6 marca 1947 r. zaatakowano posterunek MO w Lelisie (zlikwidowano komendanta posterunku). 3 kwietnia 1947 r. oddziały PAS NZW opanował Karwacz (pow. Przasnysz), rozbił posterunek MO i przeprowadził rekwizycję w urzędzie gminnym. W latach 1945–1946 pododdziały NZW zlikwidowały też kilkudziesięciu informatorów, agentów i etatowych funkcjonariuszy UBP.

Podczas „amnestii” 1947 komendant „XVI” Okręgu kpt. Zbigniew Kulesza „Młot” zdecydował się na opuszczenie podległego sobie terenu i udał się na Śląsk. Ponieważ nie pozostawił przejrzystych rozkazów, część jego podkomendnych zdecydowała się na ujawnienie. Nie uchroniło ich to jednak przed represjami komunistycznymi.

„XVI” Okręg NZW, mimo że pozbawiony własnego dowództwa, kontaktu z władzami obszaru i Komendą Główną – rozbitych już w tym czasie przez UBP – nie zakończył jednak działalności. Przesądziła o tym postawa grupy podoficerów, którzy kierując się ustną dyspozycją kpt. „Młota” i nie znając jego rzeczywistego stosunku do amnestii, kontynuowali działalność konspiracyjną. Pozostający w kontakcie z chor. „Lasem” komendant organizacji z pow. Ostrołęka, chor. Hieronim Rogiński „Róg”, 20 maja 1947 r. zwołał we wsi Olszyny (pow. Ostrołęka) odprawę pozostałej jeszcze kadry dowódczej średniego szczebla. Zebranie wywarło zasadniczy wpływ na dalsze losy NZW na Północnym Mazowszu. Zgromadzeni podoficerowie negatywnie ocenili decyzje podjęte przez kadrę oficerską, dając wyraz swemu rozczarowaniu do jej walorów moralnych, i postanowili sami powstrzymać rozpad struktur

okręgu. Uznali też, iż nie będą czekać na oficera, lecz wybiorą nowego komendanta okręgu ze swego grona. Na funkcję tę jednogłośnie wybrano chor. „Lasa”. Ustalono też zasady dalszej pracy konspiracyjnej (m.in. wyznaczanie komendantów powiatów przez komendanta okręgu, wznowienie wydawania prasy podziemnej, upoważnienie terenowych dowódców do wydawania wyroków śmierci, awansowanie przez komendanta okręgu wyróżniających się żołnierzy).

Chor.Kozłowski „Las” szybko i bardzo sprawnie przystąpił do pracy organizacyjnej. Już 31 maja 1947 r. wydał pierwszą po amnestii instrukcję dla dowódców oddziałów terenowych NZW. W sierpniu 1947 r. rozesłał ją powtórnie w teren – tym razem do komendantów powiatów. Nakazywał w niej kontynuowanie pracy organizacyjnej, nakładał obowiązek przestrzegania i utrzymywania dyscypliny wśród żołnierzy, kładł szczególny nacisk na poprawny stosunek do ludności i morale żołnierzy NZW. Instrukcja utrzymana była w surowym tonie, co – jak można oceniać – wiązało się z pewnym rozchwianiem organizacji w okresie amnestii i po niej. Za naruszenie zasad dyscypliny groził surowymi karami – do kary śmierci włącznie. Rola chor. „Lasa” w powstrzymaniu procesu rozpadu „XVI” Okręgu NZW była ogromna.

W okresie wiosny i lata 1947 r. „Las” dokonał gruntownej reorganizacji „XVI” Okręgu NZW, zaczynając od zmiany jego kryptonimu – obecnie przyjęto krypt. „Orzeł”. Sam również zmienił pseudonim na „Vis”. Przyjmując stanowisko dowódcy okręgu zachował jednocześnie funkcję szefa okręgowego PAS i w praktyce używał obu pseudonimów: „Las” jako dowódca PAS, „Vis” jako komendant okręgu; w maju 1948 r. ze względów konspiracyjnych zmienił pseudonim na „J. Kawiecki”. Powołał nieduży zespół sztabowy Komendy Okręgu (w niektórych dokumentach określany jest on jako zarząd). Przewodniczącym zespołu był szef sztabu okręgu chor. Czesław Kania „Nałęcz”, „Witold” (okresowo używał też pseudonimu „Waldemar”), a członkami byli dwaj zastępcy komendanta Okręgu: st. sierż. Piotr Macuk „Sęp” – komendant Powiatu „Orłowo” i sierż. Witold Borucki „Dąb” – komendant Powiatu „Mściciel”. Sekretarzem zarządu był kpr. Henryk Tkaczyk „Sęk” (wydaje się, że funkcja ta miała charakter techniczny, tj. sekretarz protokołował obrady i służył pomocą komendantowi w sporządzaniu dokumentacji). Trzeba dodać, że chor. Czesław Kania „Nałęcz”, „Witold” pełnił też funkcję szefa wywiadu i zarazem szefa propagandy „XVI” Okręgu NZW (w pracy wydawniczej pomagał mu odpowiedzialny za sprawy techniczne kpr. „Sęk”). Kierowanie Okręgiem odbywało się przez okresowo zwoływane odprawy (w okresie komendantury „Lasa” starano się, by odprawa wypadła raz na miesiąc, lub co najmniej raz na dwa miesiące). W odprawach oprócz zarządu okręgu

uczestniczyli także komendanci powiatów i ich zastępcy. Były one przygotowywane bardzo starannie, „Las” zawczasu opracowywał ich tematykę, która rozpisywana była w formie konspektu. Decyzje podejmowano kolegialnie w formie uchwał, które realizowano później za pomocą rozkazów wydawanych przez komendanta okręgu.

Zupełnie nowym rozwiązaniem była rezygnacja ze struktury wojskowej siatki konspiracyjnej. „Las” zrezygnował z podziału na bataliony, kompanie i plutony terenowe. Zapewne i tak brakowałoby kwalifikowanej kadry dla obsadzenia ich dowództw, przez co stałyby się fikcją – co zdarzało się w sąsiednich okręgach. Podległą sobie organizację podzielił na siedem Komend Powiatów. Należy przy tym wyjaśnić, że w Okręgu NZW „Orzeł” pojęcie „powiat” nie było odpowiednikiem państwowej jednostki administracyjnej, lecz miało znaczenie wewnątrzorganizacyjne; w skład każdej Komendy Powiatu NZW wchodziła pewna liczba gmin z dwóch, czasem nawet trzech powiatów administracyjnych. W efekcie tych ustaleń „XVI” Okręg NZW podzielono na następujące komendy powiatów:

- Komenda Powiatu „Płomień I” (gm. Zaręby i Chorzele, pow. Przasnysz), komendanci: początkowo Bolesław Szyszko „Klon”, następnie od lata 1947 r. Henryk Pyśk („Dąb II”), zastępca komendanta Czesław Duma „Nieznany”, kwatermistrz Henryk Duda „Jastrząb”;
- Komenda Powiatu „Płomień II” (gm. Baranowo i część gm. Chorzele, pow. Przasnysz), komendant sierż. Edward Dobrzyński „Orzyc”, „Żubr”, zastępca Władysław Berg „Wolf”;
- Komenda Powiatu „Ciężki” (pow. Ciechanów oraz część pow. Mława i Płońsk), komendant sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój”, zastępca kpr. N.N. „Kruk” (poległ 13 grudnia 1947 r.), następnie plut. Stanisław Okuniecki „Kruk”;
- Komenda Powiatu „Mściciel” (większa część pow. Maków Mazowiecki – w tym gm. Sypniewo i część gm. Baranowo), komendant plut. Witold Borucki „Dąb” („Babinicz”), zastępca kpr. Mieczysław Białczak „Zawisza”, podoficer broni Edward Ciok „Chytry” (poległ 16 grudnia 1947 r.), kwatermistrz Stanisław Lewandowski „Jastrząb” (poległ 7 lipca 1948 r.);
- Komenda Powiatu „Łużyca” (północna część pow. Łomża – gm. Czerwone, gm. Turośń, pow. Ostrołęka i południowa część pow. Pisz), komendant chor. Hieronim Rogiński „Róg”, 30 sierpnia 1947 r. w związku z wyjazdem na ziemie zachodnie okresowo przekazał funkcję kpr. Bronisławowi Chrzanowskiemu „Orłowi”, „Ostremu”;

- Komenda Powiatu „Orłowo” (część gm. Myszyniec, Łyse i Zbójna z pow. Ostrołęka), komendant plut. Piotr Macuk „Sęp” – a po jego odwołaniu – dotychczasowy zastępca komendanta plut. Waclaw Mówiński „Szczygieł”, jego zastępcą był Stanisław Kania „Sen”, „Kłos”;

- Komenda Powiatu „Szczerbin” (część gm. Myszyniec i Łyse z pow. Ostrołęka i część pow. Szczytno – w tym gm. Rozogi), komendant sierż. Henryk Skonieczny „Roman” (do 10 kwietnia 1948 r.), zastępca – a od 10 kwietnia 1948 r. komendant – plut. Kazimierz Niewiadomski „Wicher”, jego zastępcą był plut. Aleksander Niewiadomski „Sarna”;

Odrębną jednostką była jeszcze jedna, powołana przez „Las” i bezpośrednio mu podlegająca Komenda Powiatu „Wilno”, której teren zarezerwowany był jako baza Komendy „XVI” Okręgu NZW. Jednostka ta obejmowała trzy gminy pow. Ostrołęka: część gm. Myszyniec oraz Czarnia i Kadzidło. Chor. „Las” nie sformował tu odrębnego dowództwa powiatowego, zachowując je w swoim ręku. Tu najczęściej przebywał ze swym sztabem i oddziałem osłonowym, dlatego uznał, że teren ten powinien pozostawać w jego wyłącznej gestii.

W wyniku tej reorganizacji teren pow. Ostrołęka obejmowały cztery jednostki organizacyjne Okręgu NZW „Orzeł” (KP „Łużyca”, „Orłowo”, „Szczerbin” i „Wilno”).

Zupełnie nowym rozwiązaniem organizacyjnym było przyjęcie zasady, że komendy powiatów funkcjonują jako ruchome grupy partyzanckie (do amnestii 1947 r. terenowi komendanci pracowali zazwyczaj w konspiracji – na „legalnej stopie”). Każda Komenda Powiatu „XVI” Okręgu NZW stanowiła nieduży zespół sztabowy, składający się zazwyczaj z kilku osób (komendant, jego zastępca, kwatermistrz, podoficer broni), wzmocniony kilkuosobową osłoną. Przeciętnie liczebność takiej jednostki to około dziesięciu ludzi. Przeciętna liczebność patroli partyzanckich podlegających chor. „Lasowi”, od czerwca 1947 r. do czerwca 1948 r. wynosiła 120 żołnierzy. Dysponowały one siecią schronów, tzw. bunkrów, urządzonych zarówno w lasach, jak też w wioskach (w stodołach, pod budynkami gospodarczymi, itp.).

Komendzie „XVI” Okręgu NZW podlegały następujące oddziały i patrole partyzanckie: Bronisława Chrzanowskiego „Orła” w Komendzie Powiatu „Łużyca” (12 ludzi), Waclawa Mówińskiego „Szczygła” w KP „Orłowo” (13 ludzi), Kazimierza Niewiadomskiego „Wichra” i Henryka Skoniecznego „Romana” w KP „Szczerbin” (14 ludzi), Henryka Pyśka „Dęba II” w KP „Płomień I” (12 ludzi), Edwarda Dobrzyńskiego „Orzyca” w KP „Płomień II” (13 ludzi), Witolda Boruckiego „Dęba” w KP „Mściciel”

(blisko 20 ludzi podzielonych na trzy odrębne patrole), Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja” z KP „Ciężki” (16 ludzi w dwóch pododdziałach). Sam „Las” najczęściej przebywał wraz z 10–15-osobowym patrolem stanowiącym jego osobistą obstawę, dowodzonym na ogół przez Piotra Macuka „Sępa” lub Bolesława Szyszko „Klona” (w większości przyszli oni z Wileńszczyzny wraz z „Lasem” i byli jego najbardziej zaufanymi i niezawodnymi ludźmi). Ponadto kilku wilniaków skierowano do patroli w komendach powiatów, byli to m.in. „Sen” – „Kłos”, „Wicher”, „Biały”.

Organizacja terenowa składała się z nierównomiernie rozproszonych skupisk członków konspiracji, z których nawet nie wszyscy posiadali broń (aby wyeliminować zjawiska niepożądane, a także łatwiej dysponować zgromadzonymi zasobami starano się trzymać ją w konspiracyjnych magazynach). Większość uczestników konspiracji NZW pozostawała w „uśpieniu organizacyjnym” i nie brała udziału w bieżących pracach. Część z nich wykorzystywano do działań wywiadowczych, część troszczyła się o zaopatrzenie dla oddziałów partyzanckich. Wszyscy żołnierze: partyzanci z patroli dywersyjno-bojowych, osoby pełniące funkcje w Komendach Powiatu i Komendzie Okręgu oraz członkowie siatki terenowej (rezerwa organizacyjna) otrzymali legitymacje zawierające numer porządkowy, pseudonim, datę wstąpienia do organizacji, przebieg służby. Żołnierze oddziałów bojowych mieli obowiązek nosić je stale przy sobie. Legitymacja musiała być własnoręcznie podpisana pseudonimem i dodatkowo opatrzona odciskiem kciuka prawej ręki. Komendanci powiatów (lub osoby przez nich wyznaczone) prowadzili zeszyty ewidencyjne, w których zapisywali numer i rok wydania legitymacji swoim żołnierzom.

Wiosną 1948 r. na terenach objętych działalnością partyzantki rozpoczęły się wielkie operacje wojskowo-policyjne (na Podlasiu była to operacja „Z”, na północnym Mazowszu – operacja „P”), w trakcie których wykorzystywano efekty rozpracowań agenturalnych. W ramach operacji „P”, skierowanej głównie przeciw strukturom i oddziałom „XVI” Okręgu NZW, do akcji rzucono ponad 2 tys. żołnierzy KBW, wspieranych przez 15 plutonów elewów Szkoły Oficerskiej Milicji Obywatelskiej i funkcjonariuszy UBP i MO. Pierwsze tygodnie nie przyniosły jednak stronie rządowej żadnych poważniejszych sukcesów poza ogólnym zastraszeniem ludności. Istotny sukces komuniści odnotowali dopiero w czerwcu 1948 r. Współpracownik „bezpieki” o pseud. „Zadrożny” podał swym mocodawcom miejsce lokalizacji obozowiska Komendy „XVI” Okręgu NZW. W operacji przeciwpartyzanckiej, która rozpoczęła się rankiem 25 czerwca 1948 r., wzięło udział czterdzieści plutonów I i II Brygady KBW oraz funkcjonariusze UBP i MO; było to w sumie około 1,5 tys. żołnierzy, pracowników UBP i MO – przeciwko 15 partyzantom! Po kilkugodzinnej walce Komenda

Okręgu została rozbita, część partyzantów poległa, większość wraz z „Lasem”, „Sępem”, „Klonem” i „Nałęczem” wpadła w ręce UBP. Funkcjonariusze zdobyli też archiwum, magazyn broni, sprzęt wydawniczy i przygotowane do rozesłania materiały propagandowe. Epilogiem rozbicia Komendy „XVI” Okręgu NZW było długotrwałe śledztwo i rok później proces przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie na sesji wyjazdowej w Ostrołęce, na którym zapadło sześć wyroków śmierci (wszystkie wykonano).

Już wkrótce, dzięki postępowi pracy operacyjnej, „XVI” Okręgowi NZW zadano kolejne ciosy. 28 czerwca 1948 r. olbrzymie siły KBW i UBP otoczyły w lesie pod Bandysiami (pow. Ostrołęka) patrol partyzancki Komendy Powiatu „Szczerbin” liczący pięciu żołnierzy. Po zbombardowaniu ich stanowisk przez lotnictwo do szturm ruszyły kompanie KBW. Partyzanci zdołali jednak wyrwać się z okrążenia, tracąc dwóch zabitych, ale też zadając straty przeciwnikowi. W wyniku donosu agentury 7 lipca 1948 r. grupa operacyjna UBP osaczyła pod Jacieżkiem (pow. Maków Mazowiecki) patrol Stanisława Lewandowskiego „Jastrzębia” z Komendy Powiatu „Mściciel”. Zginęło dwóch partyzantów, w tym dowódca patrolu. 12 sierpnia 1948 r. w wyniku donosu agenta „Mazura” siły UBP i KBW zlikwidowały kwaterującą we wsi Dąbrowa (gm. Myszyniec) grupę sztabową Komendy Powiatu „Płomień I” z jej dowódcą Henrykiem Pyśkiem „Dębem II”.

Powstałe w wyniku likwidacji całego sztabu Okręgu „XVI” zagrożenie rozpadu organizacji bardzo szybko zahamowano. Już 10 lipca 1948 r. komendant Powiatu „Mściciel” plut. Witold Borucki „Dąb” zwołał naradę kadry dowódczej powiatów „XVI” Okręgu, podczas której został wybrany na stanowisko komendanta okręgu. Zmienił przy tym pseudonim na „Babinicz” (krypt. Okręgu został zmieniony na „Tęcza”). Powołał stały patrol Okręgowej Żandarmerii dowodzony przez sierż. Witolda Sieczkowskiego „Białego” oraz zorganizował służbę medyczną na szczeblu komendy okręgu (funkcję sanitariuszki w grupie sztabowej pełniła kpr. Jadwiga Królikowska „Danuta”).

Nowy komendant okręgu musiał także przeprowadzić reorganizację struktur powiatowych. Dokonano nowego podziału terenu, zmieniono także częściowo dowództwo powiatów, a nowym strukturom nadano nowe kryptonimy. W rezultacie, w ciągu kilku miesięcy zorganizowanych zostało siedem komend powiatów:

- Komenda Powiatu „Wiosna” (północna część pow. Przasnysz) – komendant sierż./st. sierż. Eugeniusz Lipiński „Mrówka” (poległ 15 października 1949 r.);



- Komenda Powiatu „Błękit” (pow. Pułtusk i północna część pow. Maków Mazowiecki) – komendant Stanisław Suchołbiak „Szary” (poległ 19 sierpnia 1949 r.);

- Komenda Powiatu „Orłowo” (większość pow. Ostrołęka) – p.o. komendant – szef PAS plut. Stefan Kochański „Mewa” (przeszedł na stronę UBP – został zlikwidowany wraz z grupą agentów „V Kolumna” przez Grupę Operacyjną WUBP w Warszawie w lipcu 1950 r.);

- Komenda Powiatu „Szczербin” (pow. Szczytno i północny skraj pow. Ostrołęka) – komendant plut. Kazimierz Niewiadomski „Wicher”, zastępca plut. Aleksander Niewiadomski „Sarna” (obaj polegli w walce z UBP i jego agentami);

- Komenda Powiatu „Mściciel” (południowa część pow. Maków Mazowiecki) – p.o. komendant, szef PAS plut. Marian Majkowski „Sowa” (przeszedł na stronę UBP – został zlikwidowany wraz z grupą agentów „V Kolumna” w lipcu 1950 r.);

- Komenda Powiatu „Płomień” (północna część pow. Ciechanów i środkowa część pow. Przasnysz, część pow. Mława) – komendant sierż. Edward Dobrzyński „Orzyc”, „Żubr”, zastępca Władysław Berg „Wolf” (polegli w walce z UBP 2 marca 1949 r.);

- Komenda Powiatu „Podlasie” (zupełnie nowa jednostka, obejmująca część pow. Łomża i część pow. Ostrołęka) – p.o. komendant, szef PAS plut. Henryk Białczak „Waldek”, „Waldemar” (poległ 29 maja 1949 r. zamordowany przez agentów UBP).

Trzeba dodać, że istniały i sprawnie funkcjonowały jeszcze dwie Komendy Powiatu NZW, wywodzące się z „XVI” Okręgu:

- Komenda Powiatu „Wisła” (obejmująca pow. Ciechanów i część pow. Mława) – dowodzona przez st. sierż. Mieczysława Dziemiszewicza „Roja” (poległ 14 kwietnia 1951 r.);

- Komenda Powiatu „Łuków” (dawny krypt. „Łużyca”; pow. Kolno i część pow. Ostrołęka oraz Pisz) – komendant plut. Bronisław Chrzanowski „Orzeł”, „Ostry”, a od listopada 1948 r. ponownie chor. Hieronim Rogiński „Róg”, który powrócił z ziem zachodnich i podczas odprawy kadry powiatu został wybrany na jego komendanta; „Orzeł” został wówczas jego zastępcą (Chrzanowski poległ w lipcu 1949 r., a „Róg” wiosną 1952 r.).

Część badaczy uważa jednak, że po śmierci komendanta „Lasa” stały się one jednostkami niezależnymi, nie uznającymi powołanej przez „Babinicza” Komendy Okręgu „Tęcza”. Pogląd ten wyrażają Waldemar Brenda i Krzysztof Kacprzak, dając wiarę informacjom wytworzonym przez UBP, mówiącym o wewnętrznych, głównie o charakterze prestiżowym, konfliktach pomiędzy „Babiniczem” i komendantami wspomnianych powiatów. Zgadając się z obydwojema autorami co do tego, iż istotnie kontakt pomiędzy owymi dowódcami i Komendą Okręgu „Tęcza” był ograniczony, zauważyć trzeba, że cały czas działali oni wedle zasad obowiązujących w „XVI” Okręgu NZW (sposób sporządzania dokumentacji, wymiar sprawiedliwości, stosunki wewnętrzne). Co najważniejsze, sporządzali oni okresowe sprawozdania ze swej działalności. Skoro rzekomo byli samodzielni, to dla kogo je pisali? Wydaje się, że struktury kierowane przez „Roję” i „Rogę”, choć miały ograniczony kontakt z komendantem „Babiniczem”, powinny być jednak traktowane jako jednostki Okręgu „Tęcza”.

W okresie komendatury „Babinicza” utrzymano model działalności wprowadzony latem 1947 r. Stale operowało co najmniej dziesięć patroli partyzanckich określanych jako patrole dywersyjno-bojowe (osiem powiatowych, okręgowa grupa żandarmerii i grupa sztabowa „Babinicza”). Na terenie pow. Ostrołęka działały patrole „Wichra”, „Mewy”, „Roga” – a okresowo także „Babinicza”, „Szarego”, „Waldemara” i „Białego”. Przeciętnie w lesie przebywało – podobnie jak za komendatury „Lasa” – około 100–120 partyzantów „XVI” Okręgu NZW.

Struktura zbudowana przez Józefa Kozłowskiego „Lasa”, „Visa”, a następnie kierowana przez jego następcę Witolda Boruckiego „Dęba”, „Babinicza”, charakteryzowała się niespotykanymi gdzie indziej rozwiązaniami organizacyjnymi. Wzorce wypracowane przez tych dwóch komendantów i zespół ich współpracowników nie ograniczają się do dyscypliny wojskowej i poczucia powinności obywatelskiej, występujących przecież także w AK-AKO-WiN oraz NSZ-NZW, ale pozwalają postrzegać Okręg „Orzeł” – „Tęcza” także jako przejaw samozorganizowania się lokalnej społeczności obywatelskiej wobec zagrożenia stwarzanego ze strony nieakceptowanej komunistycznej dyktatury. Trzeba też dodać, że większość organizacji podziemnych działających po amnestii 1947 r. nastawiona była na przetrwanie do spodziewanego konfliktu tzw. wolnego świata z blokiem sowieckim. „XVI” Okręg NZW w przeciwieństwie do nich prowadził nie tylko aktywną samoobronę, ale też i działania dywersyjne. Już sam model funkcjonowania organizacji, w którym lokalnymi

centrami dowódczymi były komendy powiatów pomyślane jako lotne grupy partyzanckie, był czymś zupełnie nowatorskim.

Charakterystyczną cechą funkcjonowania ośrodka dowódczego „XVI” Okręgu NZW, tak w okresie komendantury „Lasa”, jak i później „Babinicza”, była także wprowadzona praktyka organizacyjna, którą można porównać do swego rodzaju „demokracji żołnierskiej” w formacjach ochotniczych odwołujących się do wzorów cywilnego życia obywatelskiego. Polegała ona np. na wprowadzeniu dość daleko posuniętej demokratyzacji sposobu powoływania i rozliczania władz konspiracyjnych – przy zachowaniu normalnych wzorów rozkazodawstwa i relacji między podwładnymi i przełożonymi, obowiązujących w każdym wojsku. Demokratyczne zwyczaje zapoczątkowane przez „Lasa” zostały utrzymane i nawet pogłębione przez jego następcę – „Babinicza”. Obaj komendanci wyłonieni zostali w wyborach, w których uczestniczyła kadra dowódcza szczebla powiatowego. Powoływani (wybierani) w ten sposób dowódcy musieli cieszyć się bezwzględnym zaufaniem podkomendnych. Tym bardziej, że kadra powiatowa otrzymała również prawo dokonywania okresowej oceny swych konspiracyjnych przełożonych, co stanowiło element kontrolny funkcjonowania całej struktury organizacyjnej. W końcu 1948 r. Witold Borucki zwrócił się do kadry powiatowej o dokonanie takiej właśnie oceny i udzielenie mu swoistego wotum zaufania (zostało ono przegłosowane przez kadre i „Babinicz” mógł dalej sprawować funkcję, na którą został wybrany pół roku wcześniej). Stałą praktyką było sporządzanie przez komendanta Okręgu okresowych opinii kadry z komend powiatów, zaś komendanci powiatów obowiązani byli opiniować podległych sobie żołnierzy „służby czynnej”.

Kolejnym charakterystycznym elementem związanym z działalnością „XVI” Okręgu NZW był Sąd Okręgowy powołany w okresie komendantury chor. Józefa Kozłowskiego. Instytucja ta przeszła dość głęboką ewolucję, od typowego organu wymiaru sprawiedliwości po kolegialny organ władzy wykonawczej. W jego ramach funkcja komendanta okręgu przypominała bardziej kierowniczą władzę wykonawczą w normalnym, cywilnym systemie państwowym, niż pozycję dowódcy w typowej strukturze wojskowej. Sąd Okręgowy dysponował bowiem wobec komendanta nadrzędnymi uprawnieniami kontrolnymi – z prawem odwoływania z urzędu włącznie. Dokumenty „XVI” Okręgu określały jego status jako „najwyższy czynnik wybrany przez całość, sprawujący kontrolę nad kom[endantem] Okr[ęgu]”. Sąd, jak się wydaje, był też ciałem ukierunkowującym ogólną politykę organizacyjną okręgu, szczególnie ważną w kontekście braku struktury zwierzchniej (Komendy Obszaru i Komendy Głównej NZW).

Bieżącą pracą organizacyjną kierował powołany przez komendanta nieduży zespół sztabowy komendy okręgu (w niektórych dokumentach określany jest on jako zarząd) organizujący okresowe odprawy z dowódcami struktur terenowych.

Kolejnym charakterystycznym i niespotykanym nigdzie indziej zjawiskiem, było zapoczątkowane jeszcze przez chor. Kozłowskiego jesienią 1947 r., tworzenie w niektórych gminach „XVI” Okręgu własnych terenowych struktur cywilnych, które miały być gotowe do pracy w momencie obalenia reżimu komunistycznego. Z ramienia „XVI” Okręgu wyznaczane były podziemne władze gminne, wójtowie i sekretarze gmin, a nawet kadrowe obsady poszczególnych posterunków policji. Trudno ocenić, jak wysoko w górę była montowana owa struktura cywilna, wiadomo jednak, że w niektórych powiatach (np. w makowskim) powołano starostów i przystąpiono do organizowania obsady ich urzędów.

W stosunkach pomiędzy dowódcami i żołnierzami obowiązywały formy koleżeńskie – wszyscy zwracali się do siebie „kolego”. Te poprawne formy wzajemnego odnoszenia się przekładały się także na kontakty z ludnością cywilną. Znamienna jest też, wiążąca się ściśle z kondycją moralną oddziałów Okręgu, strona religijna partyzanckiej codzienności, tak charakterystyczna dla życia wsi mazowieckiej (modlitwa kończąca dzień, zamawianie mszy św. za poległych kolegów).

W dokumentach Komendy „XVI” Okręgu NZW przewijała się stała troska o dyscyplinę i poprawny stosunek do ludności cywilnej na terenie działania, obowiązek szczegółowego sprawdzania wszelkich donosów o szpiclach, osobach podejrzanych itp. Za przekroczenie rozkazów i „dopuszczenie się hańby żołnierza NZW” dowódca okręgu zapowiedział w pierwszej instrukcji (z 31 maja 1947 r.) surowe kary, aż „do kary śmierci włącznie”. Z kolei „Babinicz” w rozkazie z 30 maja 1949 r. polecał jednemu z dowódców oddziałów partyzanckich, sierż. Eugeniuszowi Lipińskiemu „Mrówce”: „Wykolejeńców likwidować” (chodziło tu o byłych żołnierzy podziemia, którzy dopuszczali się rozbojów lub zdrady).

Dowódcy patroli dywersyjno-bojowych i komendanci powiatów mieli obowiązek składać swym przełożonym stałe (na ogół comiesięcznych) raporty i sprawozdania z działalności, ze szczególnym uwzględnieniem wszystkich przeprowadzonych akcji, wykazami zdobyczy, broni używanej w patrolach lub ukrytej w konspiracyjnych magazynach (z wyszczególnieniem jej rodzaju i zapasów amunicji) oraz broni zdobytej w ostatnim czasie w walce, wykazami kar śmierci wykonanych na komunistycznych funkcjonariuszach i szpiclach, spisem ukaranych złodziei i bandytów oraz stanem kasy (wraz z przychodami i rozchodami).

Stronę ideową walki prowadzonej przez żołnierzy NZW po 1947 r. dobrze charakteryzuje rozkaz „Lasa” nr 7/47 z 13 sierpnia 1947 r., w którym wskazywał on komendantom powiatów kierunki dalszej pracy. Dokument ten wolny jest od przypisywanych zazwyczaj NZW stereotypów i narodowych ksenofobii. Jako najważniejszy wróg postrzegany był przede wszystkim Polak-zdrajca na żołdzie komunistów. Przedstawiciele innych narodów także znaleźli się wśród przeciwników, jednak dokument wyrażał głębokie, ludzkie współczucie dla narodów doświadczonych przez komunizm, z których się wywodzili: „Zdajcie sobie sprawę, że przecież i dziś nadal w Polsce ukrywa się pod płaszczem Żołnierza Polskiego – kto: 1) Polak zdrajca, 2) komunista Żyd, który jest głównym doradcą naszych zdrajców, 3) komunista, kacap [Rosjanin], który [w]spólnie kieruje i morduje naszych Braci Patriotów, wiernych synów Ojczyzny, 4) Białorus, komunista, który dostał od kacapa Baćkowszczyzny, Białoruś, a nasze [ziemie] aż po Grodno, 5) Ukraińec komunista, któren też za Ukrainę [wysługuje się komunistom]. Są to elementy podłe, rabusie tych narodów, którzy idą i niszczą dobre, wolne życie człowieka, tak jak mu Bóg przeznaczył po stworzeniu Świata. Bracia Kochani! Walczmy i brońmy praw Człowieka do wolnego życia na ziemi”.

W rozkazach i instrukcjach unormowano też stosunek do ludności niemieckiej, zamieszkującej w byłych Prusach, gdzie operowały oddziały NZW i gdzie organizacja miała swoje struktury konspiracyjne (pow. Szczytno i Pisz). Sprawa ta była szeroko omawiana przez chor. „Lasa” podczas jednej z odpraw dla kadry terenowej. Uznano wówczas, że ludność niemiecką należy traktować „na równi praw każdego człowieka i obywatela”, czyli tak jak ludność polską (z wyjątkiem przestępców wojennych i komunistycznych kolaborantów).

Te niespotykane w innych strukturach podziemia powojennego formy organizacyjne, wypracowane w „XVI” Okręgu NZW, są zapewne wynikiem połączenia doświadczeń pracy wojskowej wyniesionych z AK – z najlepszymi tradycjami ideowymi i obywatelskimi wyniesionymi z organizacji konspiracyjnych obozu narodowego. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż obaj poamnestyjni komendanci Okręgu „Orzeł” – „Tęcza”, tj. „Las” i „Babinicz”, byli uprzednio żołnierzami AK, podobnie jak siedmiu komendantów powiatowych i dowódców oddziałów leśnych tej struktury.

Ogół żołnierzy „XVI” Okręgu NZW działających w okresie poamnestyjnym prezentował bardzo wysoki poziom ideowy. Spotykamy wśród nich mieszkańców Mazowsza – zarówno dawnych żołnierzy NSZ, jak i akowców oraz tych, którzy do NZW przeszli z ROAK lub WiN. Niezbyt liczną, ale znaczącą jakościowo grupę stanowili żołnierze przybyli wraz z „Lasem” z Wileńszczyzny. Ludzie ci mieli za sobą tragiczne doświadczenia

dwukrotnej okupacji sowieckiej, przypadek ojcowizny i tragiczny los społeczności polskiej na Ziemiach Utraconych – nie mieli więc żadnych złudzeń, co do przyszłości kraju pod rządami komunistów. Wiedzieli, że jest to przeciwnik, z którym należy walczyć, a nie pertraktować i liczyć na jego łaskę. Swą bezkompromisową postawą niewątpliwie wpływali na pogłębienie determinacji i radykalizmu oddziałów bojowych „XVI” Okręgu. Zazwyczaj bili się do końca – w sytuacjach bez wyjścia ostatni nabój przeznaczając dla siebie.

Także podziemny wymiar sprawiedliwości w „XVI” Okręgu NZW realizowany był z wielką starannością i troską o uniknięcie błędów. Sprawy karne osób niezrzeszonych lub pozostających na usługach władz komunistycznych rozpatrywane były przez komendanta Okręgu lub komendantów powiatów, którzy upoważnieni zostali przez Sąd okręgowy do wydawania wyroków śmierci. W przypadku zdemaskowanej działalności agenturalnej na rzecz UBP, decyzję o zlikwidowaniu takiej osoby mogli podejmować nawet dowódcy patroli partyzanckich. W praktyce jednak starali się często, o ile było to możliwe, by decyzję podjął komendant okręgu. Decyzja o likwidacji zapadała na ogół po zebraniu przez wywiad sieci terenowej informacji na temat winy danej osoby. Następnie komendant powiatu wraz z kilkoma żołnierzami sporządzał i podpisywał protokół. Pożądane było, aby osoby dające informacje obciążające także podpisały się pod nim.

Patrole „XVI” Okręgu NZW zlikwidowały dziesiątki agentów i informatorów UBP, a także wielu urzędników i aktywistów komunistycznych prowadzących działalność szkodliwą dla miejscowego społeczeństwa. W tej ostatniej kategorii byli m.in. bezwzględni poborcy podatków, etatowi funkcjonariusze Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” gnębiący młodzież indoktrynacją komunistyczną, zaślepieni przez komunizm nauczyciele demoralizujący wychowanków ideologią bolszewicką, przedstawiciele władz terenowych zapowiadający „zlikwidowanie religii” i fizyczną eksterminację „księży i panów” oraz terroryzujący ludność (jeden z zabitych członków PPR strzelał publicznie do figury Matki Boskiej, cieszącej się szczególnym kultem ludności). Zawsze jednak decyzję o likwidacji przesądzała współpraca z UBP. Działano jednak elastycznie i wielokrotnie odstępowano od wykonania wyroku, gdy w grę wchodziły szczególne okoliczności (przyznanie się do winy i przyrzeczenie zerwania współpracy z UB, posiadanie małych dzieci, wstawiennictwo miejscowej ludności niezorganizowanej).

W latach 1947–1949 oddziały leśne „XVI” Okręgu stoczyły ponad 50 walk i potyczek z siłami KBW, UBP i MO (w latach 1950–1953 było 19 starć). Rozbito 14 posterunków MO (często akcje takie połączone były z opanowaniem sporych miejscowości i rozbiciem urzędów gminnych oraz spółdzielni, wykonaniem kar wobec agentury i zniszczeniem

środków łączności). Urządzono 18 zasadzek, głównie na funkcjonariuszy UBP i MO, wykonano też co najmniej 9 udanych akcji rozbrojeniowych. Wiele było akcji ekspropriacyjnych i związanych ze zdobywaniem zaopatrzenia w instytucjach państwowych (23 akcje na spółdzielnie, 12 – na urzędy gminne, 17 – na inne instytucje państwowe – tartaki, nadleśnictwa itp.). Ponad 20 akcji skierowano przeciw osobom i grupom trudniącym się rozbojem, grabiącym ludność (w co najmniej 10 przypadkach wykonano kary śmierci na bandytach i rabusiach). W obronie przed agenturą UBP wykonano co najmniej 80 akcji, w wyniku których zabito ponad 90 agentów i informatorów UBP, 8 poborców podatków, kilkunastu pracowników operacyjnych UBP i około 40 funkcjonariuszy MO i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej(ORMO), przy czym część milicjantów zginęła w walce podczas ataków na posterunki i w trakcie potyczek, część zaś zlikwidowano jako aktywnych współpracowników UBP.

Szczególnie dotkliwe dla resortu były uderzenia w etatowy aparat bezpieczeństwa. W jednym przypadku zginął szef UBP, w innych – oficer PUBP w Makowie Mazowieckim organizujący pracę agentury, oficer Komendy Głównej MO, dwóch pracowników WUBP z Warszawy. Straty resortu obejmują też nie mniej niż 40 żołnierzy i oficerów KBW, którzy polegli podczas operacji przeciw partyzantom. Ponad 70 akcji miało charakter porządkowy, polegało m.in. na wymierzeniu lżejszych kar współpracownikom resortu lub wzięciu zaopatrzenia od osób związanych z władzami.

Z ważniejszych akcji NZW wykonanych po kwietniu 1947 r. na terenie pow. Ostrołęka można wskazać m.in. potyczki z grupami operacyjnymi UBP i KBW stoczone: 15 czerwca 1947 r. pod wsiami Dąbrowy i Wykrot (gm. Myszyniec), 15 lipca 1947 r. pod wsią Zabiele, 7 września 1947 r. w lasach Jednorożca (udział brały patrole „Sępa” i „Klona”), zwycięską walkę stoczoną 22 października 1947 r. we wsi Pełty (patrole „Sępa”, „Orła” i „Romana”, walkę 29 marca 1948 r. we wsi Dąbrowa (gm. Myszyniec) podczas której patrol „Romana” z KP „Płomień II” przebił się przez obławę oraz starcie patrolu „Romana” 9 lutego 1948 r. we wsi Wołkowo. Dużym sukcesem było opanowanie osady Czerwin 26 czerwca 1947 r. przez pułtuski oddział „Orzyca” (rozbito posterunek MO, zabito komendanta i jednego funkcjonariusza, zniszczono dokumentację w urzędzie gminnym). Akcję wykonano na rozkaz „Lasa”, gdyż – jak donosił meldunek wywiadu NZW: „Funkcjonariusze Posterunku MO w Czerwinie to współpracownicy PUBP w Ostrołęce, którzy samowolnie terroryzują niewinną ludność, ułatwiają pracę KBW oraz biorą udział w obławach [...] szerzą »zalety komunistyczne« oraz »bolszewicki dobrobyt« wśród społeczeństwa i źle się z nim obchodzą [...] prowadzą terror na własną rękę”.

Niejednokrotnie żołnierze NZW dawali wyraz niezłomnej postawie w walce z przeważającymi siłami komunistów. Tak było 27 czerwca 1947 r., gdy grupa operacyjna „bezpieki” zaskoczyła na punkcie kontaktowym we wsi Surowe, w gospodarstwie Stanisława Ejdyśa „Leśnego”, dwóch partyzantów z osłony „Lasa” (Roman Ślusarewicz „Borsuk” i Tomasz Wierbiłowicz „Bocian”; byli towarzyszami broni „Lasa” jeszcze z Wileńszczyzny), którzy bronili się do ostatniego naboju. 17 lipca 1947 r. w starciu z grupą operacyjną UBP na drodze Charcibałda–Olszyny ciężko raniono łącznika Komendy „XVI” Okręgu NZW kpr. Wiktora Borkowskiego „Zajęca” (żołnierz „Lasa” jeszcze z Wileńszczyzny). Znajdując się w sytuacji bez wyjścia, dobił się z własnej broni.

Poszczególne jednostki bojowe „XVI” Okręgu NZW długo zachowywały stosunkowo wysoką wartość bojową. Potrafiły operować w terenie nawet kilkudziesięcioosobowymi pododdziałami, choć stałą taktyką były działania małych, kilku-, kilkunastoosobowych grup i atak z zaskoczenia sił KBW, UBP i MO (ich liczebność niejednokrotnie przewyższała stan oddziałów NZW). Następnie oddziały były rozpraszane i przemieszczały się na inne, bardziej bezpieczne tereny, do z góry przygotowanych kryjówek i bunkrów. Było to możliwe przede wszystkim dzięki doskonałemu wywiadowi terenowemu. W każdej niemal wsi byli członkowie „siatki” lub sympatycy NZW, którzy zbierali informacje o ruchach wojsk, pojawianiu się grup operacyjnych KBW i UBP, aktywności pracowników resortu bezpieczeństwa, ostrzegali o szykowanych zasadzkach (zwanych w języku operacyjnym UBP i KBW „zastawami”) i przygotowaniach do pacyfikacji. Dzięki temu przez długi czas partyzanci potrafili wychodzić cało z opresji, ponosząc stosunkowo niewielkie straty. Inny rozwój wypadków miał miejsce gdy operacje były wynikiem pracy agentury, dając stronie komunistycznej niewątpliwy atut w postaci elementu zaskoczenia. Olbrzymia przewaga sił po stronie formacji „władzy ludowej”, ich lepsze uzbrojenie i posługiwanie się ciężką bronią (w tym lotnictwem!) nie dawały partyzantom praktycznie żadnych szans. W razie ataku sił komunistycznych zawsze dążyli oni do jak najszybszego oderwania się od przeciwnika, przedłużanie walki groziło bowiem okrążeniem i likwidacją oddziału. W sytuacjach beznadziejnych partyzanci z olbrzymią determinacją podejmowali jednak walkę, częste były przypadki walki do ostatniego naboju, który z reguły pozostawiano dla siebie.

Jednym z bardzo istotnych zagadnień była dbałość o zachowanie dyscypliny we własnych szeregach, przestrzeganie zasad współpracy z miejscową ludnością (zakaz samowolnych rekwizycji). Wszelkie akcje zaopatrzeniowe musiały być ewidencjonowane i szczegółowo opisane w raportach. Samowolne oddalanie się z oddziałów i patroli było surowo zakazane – każdy żołnierz poza swą jednostką musiał posługiwać się zaświadczeniem



i przepustką wystawianą na czas określony. Wszelkie kary i nagany (a także pochwały) wpisywano do ewidencji powiatowej i na ich podstawie wystawiano okresowe oceny żołnierzy. Pod koniec kwietnia 1948 r. w celu usprawnienia ewidencji wprowadzono legitymacje dla żołnierzy NZW.

Organem prasowym „XVI” Okręgu NZW był „Głos z Podziemia”, redagowany przez chor. Czesława Kanię „Nałęcz”, „Witolda”. Od technicznej strony w pracy wydawniczej wspierał go Henryk Tkaczyk „Sęk”. Pismo wydawano techniką powielaczową na postojach oddziałów partyzanckich, jednorazowe nakłady wynosiły od kilkuset do ponad tysiąca egzemplarzy. Drukowano też odezwy i ulotki adresowane do ludności (np. przed zimą 1948 r. wydano ulotkę „Bracie Polaku”, wzywającą mieszkańców, by wspomogli partyzantów odzieżą i żywnością), a także ulotki przeznaczone dla wojska i przedstawicieli władz. Jednorazowe nakłady ulotek sięgały nawet kilku tysięcy egzemplarzy. Materiały propagandowe były rozsyłane do komend powiatów, a następnie kolportowane wśród ludności podczas rajdów patroli partyzanckich.

Wywiad „XVI” Okręgu NZW funkcjonował dość sprawnie na stosunkowo niskich szczeblach organizacyjnych (gmina), aczkolwiek w planach było rozbudowanie go do czterech sekcji: wywiadu politycznego, rozpracowania „bezpieki” oraz sekcji gospodarczej i wojskowej. W praktyce zadania z tego zakresu realizowali gminni szefowie wywiadu, którzy organizowali zbieranie informacji o wszystkim, co się dzieje w terenie. Sporządzano wykazy członków PPR i ORMO oraz wszystkich osób współdziałających z władzami komunistycznymi w sposób szkodliwy dla społeczeństwa. Zbierano informacje o pracy nauczycieli i ich poziomie ideowo-politycznym w celu wyznaczenia ich „do dalszej pracy w przyszłej Wolnej Polsce”. Zorganizowano też „wywiad pocztowy”, wychwytyjący anonimy i donosy pisane do UBP.

Najważniejszym zadaniem pionu wywiadowczego było jednak zbieranie informacji zapewniających bezpieczeństwo organizacji, poprzez rozpoznanie działań planowanych przez UBP i KBW oraz walkę z agenturą.

Komenda „XVI” Okręgu NZW zorganizowana przez chor. Witolda Boruckiego „Babinicza” zdołała przetrwać – prowadząc bardzo intensywną działalność organizacyjną i bojową – do początków czerwca 1949 r. Wprawdzie na podległy jej teren spadały aresztowania i represje, a 2 marca 1949 r. dzięki pracy agenta wewnętrznego pseud. „Janek” UBP zdołał doprowadzić do likwidacji oddziału st. sierż. „Orzyca” (do akcji przeciw ośmiu partyzantom rzucono blisko tysiąc żołnierzy KBW i funkcjonariuszy), większość oddziałów zdołała się utrzymać w polu. Kolejna próba zlikwidowania przy pomocy „Janka” następnej

grupy, tym razem z Komendy Powiatu „Wiosna”, została zdemaskowana przez st. sierż. „Roja”, który zlikwidował agenta.

Praca pozostałych tajnych współpracowników UBP w końcu zaczęła przynosić wymierne efekty. Przez agenturę funkcjonariusze dotarli do dwóch partyzantów, którzy nie wytrzymali obciążenia psychicznego wywołanego beznadziejną walką i zdecydowali się na zdradę. Byli to Zygmunt Pierzchała „Janek” z patrolu „Waldemara” i Marian Gadziński „Zając” z patrolu „Sowy”. 29 maja 1949 r. zamordowali oni swego dowódcę – komendanta Powiatu „Podlasie” Henryka Białczaka „Waldemara” – i zgłosili się do PUBP w Ostrołęce, „ażeby zaofiarować swą gotowość do współpracy”. Gdy wydali miejsce koncentracji patroli „Mrówki”, „Mewy” i „Szarego” oraz Komendy „XVI” Okręgu NZW w rejonie wsi Mamino (gm. Sypniewo, pow. Maków Mazowiecki), resort bezpieczeństwa błyskawicznie zorganizował operację. Do bezpośredniej akcji rzucono trzy bataliony KBW wsparte przez funkcjonariuszy UBP i MO (łącznie blisko 1,5 tys.). W zasadzkę wpadł patrol Komendy Powiatu „Błękit” wysłany w teren 29 maja 1949 r. Na miejscu poległ Jerzy Sokolnicki „Cygan”, ciężko ranni Włodzimierz Chodkowski „Kora” i Władysław Majewski „Żwirko” dostali się w ręce UBP. Oddział główny zdołał wprawdzie wyrwać się z zasadzki bez większych strat (polegli Edward Budny „Wuj” i komendant okręgowej żandarmerii st. sierż. Witold Sieczkowski „Biały”), jednak w ciągu najbliższych dni dwaj jeńcy zostali poddani brutalnemu śledztwu (UBP utrzymał w tajemnicy fakt wzięcia partyzantów żywcem, dzięki czemu w oddziale „Babinicza” panowało przekonanie, że cały patrol poległ w walce).

Do akcji rzucono jeszcze kilka batalionów I i II Brygady KBW oraz 10. i 14. pułku KBW. Kolejne miejsce biwaku Komendy i oddziałów partyzanckich „XVI” Okręgu pod Wólką Rakowską (pow. Maków Mazowiecki) zostało zlokalizowane i nocą z 3 na 4 czerwca 1949 r. zaatakowane przez znaczne siły UBP i KBW. Tym razem oddziały NZW poszły w rozsypkę, tracąc kilku zabitych i pojmanych (zginęli „Ogień”, „Zbigniew” i „Borsuk”, a „Danuta” dostała się do niewoli). W najbliższych dniach przeprowadzono masowe aresztowania, związane z prowadzonym śledztwem. Do 4 czerwca 1949 r. aresztowano 86 osób. Tylko w pow. Maków Mazowiecki do 9 czerwca 1949 r. aresztowano 45 osób. Operacjom wojskowym resortu towarzyszyły starannie wyreżyserowane działania mające zastraszyć ludność, takie jak zbiorowe procesy osób oskarżanych o sprzyjanie podziemiu niepodległościowemu. Na przykład w sierpniu 1949 r. podczas ośmiu publicznych rozpraw w Makowie Mazowieckim skazano 56 osób, a w dniach 23–28 sierpnia 1949 r. na sesji wyjazdowej w Przasnyszu Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał 32 osoby.

Komendant Witold Borucki „Babinicz” podjął próbę zebrania rozproszonych partyzantów. Utrzymywały się też resztki patroli „Mrówki”, „Mewy” i „Szarego”. Podległe mu, coraz bardziej topniejące siły, wykonały nawet kilka akcji zaopatrzeniowych i uderzeń odwetowych na siły komunistyczne.

„Babiniczowi” udało się wytrwać jeszcze przez dwa miesiące. Na szczeblu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zdecydowano, by do rozgrywki przeciwko niemu wprowadzić specjalnie sformowaną grupę agentów wewnętrznych, złożoną z byłych żołnierzy NZW, oznaczonych krypt. „V Kolumna”. Byli to TW: „Zbigniew”, „Jan”, „Prawdziwy” i „Czarny” (Stefan Kochański „Mewa”, Marian Majkowski „Sowa”, Stanisław Wnuk „Szczupak” i Stanisław Majkowski „Skromny”). Wszyscy byli doświadczonymi konspiratorami i partyzantami, w większości pełnili funkcje dowódcze średniego szczebla w organizacji niepodległościowej. Wspomniani agenci, uznawani za szczególnie cennych, znajdowali się początkowo „na kontakcie operacyjnym” naczelnika Wydziału III WUBP w Warszawie kpt. Tadeusza Kwiatkowskiego, jednak dość szybko zostali przejęci przez samego szefa WUBP ppłk Bronisława Trochimowicza. Dla zapewnienia sobie ich „lojalności” „bezpieka” aresztowała kilku członków ich rodzin, jako swego rodzaju zakładników, gwarantujących „skuteczną pracę” członków „V Kolumny”.

Agenci udawali autentyczną grupę partyzancką i zdołali nawiązać kontakt z komendantem Okręgu „Tęcza”. 19 sierpnia 1949 r. rankiem pod wsią Amelin zamordowali skrytobójczo chor. Witolda Boruckiego „Babinicza” i jego podkomendnego Henryka Milewskiego „Ciętego”. Tego samego dnia zamordowali także Stanisława Suchołbiaka „Szarego”, komendanta Powiatu „Błękit”. Okoliczności śmierci „Babinicza”, „Szarego” i „Ciętego” zostały zamaskowane pozorowaną obławą i strzelaniną, agentów zaś przerzucono na inny teren, by zlikwidowali komendanta Powiatu „Wiosna”.

W lipcu 1949 r. rozbito patrol Komendy Powiatu „Łuków” (poległ Bronisław Chrzanowski „Orzeł” i kilku partyzantów). Aresztowania poważnie rozbiły siatkę terenową „XVI” Okręgu NZW. Ze starej kadry utrzymał się już tylko st. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz „Rój” wraz ze swym oddziałem i sierż. Eugeniusz Lipiński „Mrówka” z patrolom Komendy Powiatu „Mściciel”. Jednak ta ostatnia grupa została rozpracowana przez „V Kolumnę” i zlikwidowana przez Grupę Operacyjną KBW już 15 października 1949 r. pod wsią Olszewka (gm. Jednoróżec).

Najdłuższą walkę operacyjną UBP toczyło z oddziałami Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja”, które operując w powiatach Ciechanów, Maków Mazowiecki, Pułtusk, Nowy Dwór Mazowiecki – utrzymywały się jeszcze do 1951 r. „Rój” poległ dopiero

z 12 na 13 kwietnia 1951 r., okrążony w wyniku zdrady przez grupę operacyjną UBP i KBW we wsi Szyszki (pow. Pułtusk). Ostatni patrol jego oddziału, dowodzony przez Stanisława Kakowskiego „Każmierczuka”, utrzymał się do 14 października 1951 r., kiedy to wyginął w walce z bezpieką we wsi Kadzielnia (pow. Przasnysz).

Długo działała pozostałość Komendy Powiatu NZW „Łużyca” pod dowództwem chor. Hieronima Rogińskiego „Roga”. Rogiński, stary konspirator i partyzant, który służbę w szeregach podziemnego wojska rozpoczął w początkowym okresie okupacji w ZWZ-AK, podjął próbę koordynacji działań niepodległościowych na znanym sobie terenie. Stosując wzory demokratyczne wypracowane w „XVI” Okręgu NZW, 2 października 1951 r. zwołał odprawę pozostającej jeszcze w lesie kadry partyzanckiej. „Ostatni leśni” postanowili utworzyć nową strukturę konspiracyjną – Rejon „Karaś”, obejmującą powiaty Ostrołęka, Pisz częściowo Łomża i Szczuczyn (granicą północną zasięgu tej struktury były wielkie jeziora mazurskie). Funkcję przewodniczącego Podziemnej Rady Rejonu powierzono chor. „Rogowi”. Oprócz dawnych aktywów „XVI” Okręgu NZW do Rejonu „Karaś” wcielano też nowe osoby i grupy, niezwiązane dotychczas z NZW. W ten sposób podporządkował się „Rogowi” niezależny oddział partyzancki dowodzony przez Hieronima Mioduszewskiego „Deskę” (liczący w różnych okresach od 6 do 12 ludzi).

Aktywność patroli podlegających „Rogowi” stale zakłócała spokój lokalnych władz. 5 lipca 1951 r. we wsi Leman (pow. Ostrołęka) doszło do starcia patrolu „Roga” z funkcjonariuszami UBP i ORMO. Poległ stary partyzant Stanisław Śledzik „Huragan”, siły komunistyczne poniosły wyższe, nieustalone straty. Kilka wypadów na placówki administracyjne i przedstawicieli władz wykonał też oddział „Deski”. Niektóre z nich miały spektakularny jak na lata 50. charakter. Np. 6 marca 1952 r. siedmioosobowy oddział „Deski” opanował gminną osadę Przytuły (pow. Łomża). Posterunek MO został zablokowany ogniem, partyzanci wkroczyli do lokalu Gminnej Rady Narodowej, z którego zabrali m.in. maszynę do pisania, motocykl i pieniądze. Podczas wycofywania się doszło do starcia z obławą KBW, jednak partyzanci wyszli bez żadnych strat.

Ostatnią kryjówką Rogińskiego „Roga” był bunkier pod piwnicą domu mieszkalnego w kolonii Czerwone (pow. Ostrołęka); ukrywał się tam z żoną i szefem PAS Stanisławem Waszkiewiczem „Piskorza” (któremu „Róg” uratował wcześniej życie) Niestety Waszkiewicz zdradził funkcjonariuszom MO miejsce pobytu „Roga”, który osaczony przez milicjantów, popełnił samobójstwo. Do niewoli dostała się jego żona. Wkrótce, 24 kwietnia 1952 r., oddziały grupy operacyjnej KBW „Pisa” w lesie koło wsi Przytuły (pow. Łomża)

zlikwidowały resztki oddziału „Deski”. W walce zginęło czterech partyzantów, w tym Hieronim Mioduszewski „Deska”.

Pozostałościami spuścizny organizacyjnej po „Rogu” dowodził jeszcze przez kilka miesięcy Marian Borys „Czarny”. 11 listopada 1952 r. grupa operacyjna UBP i KBW zlokalizowała i zlikwidowała część jego grupy kwaterującą w Dudach Puszczańskich (pow. Ostrołęka). Poległo trzech partyzantów. Marian Borys „Czarny” przeżył swych towarzyszy broni o niespełna 2 lata, utrzymując się w terenie z bronią w ręku. O jego losie znów przesądziła praca operacyjna UBP. 12 sierpnia 1954 r. został zwabiony przez agenta w zasadzkę koło wsi Zaskrodzie (pow. Kolno) i tam zginął. Pojedynczy żołnierz „XVI” Okręgu NZW, korzystając z życzliwości społeczeństwa, ukrywali się jeszcze przez wiele lat. Ostatni z nich, Roman Korwek „Orzech” (żołnierz Komendy Powiatu „Łużyca” – „Łuków”), ujawnił się dopiero na początku 1961 r.

Trzeba też dodać, że na przełomie lat 40. i 50. południowo-wschodnia część pow. Ostrołęka stała się terenem działań grupy partyzanckiej Jana Kmiołka, używającego pseudonimów „Wir”, „Fala”, „Mazurek”.

Kadrze kierowniczej „XVI” Okręgu NZW zależało na pozostawieniu przesłania tym, którzy będą rządili Polską po upadku rządów komunistycznych i odzyskaniu niepodległości. Witold Borucki „Dąb”, „Babinicz” widząc, że walka prowadzona przez niego i jego podkomendnych nieuchronnie musi zakończyć się śmiercią i wymazaniem przez komunistów z oficjalnej historii pokonanych partyzantów, a co za tym idzie – ze świadomości społecznej, wystosował 20 lipca 1948 r. „Raport do Administracji Przyszłej Polski”. Ten niezwykle dokument jest skierowany do władz obecnej – niepodległej Rzeczypospolitej. Komendant Borucki pisał w nim: „Mając tak poważną odpowiedzialność za teren i żołnierzy, patrząc na wszystko trzeźwo, obserwując wszelkie postępy komuny, prosiłbym na wypadek zlikwidowania nas, mieć uważanie dla ludzi tych, którzy zostali pokrzywdzeni przez komunistów, oraz o pewne względy tym, którzy otrzymali zaświadczenia organizacyjne i pracowali dla dobra Polski w Podziemiu. Raport ten składam widząc zawieruchę wojenną, jak i wzmocnione pacyfikacje ze strony komunistów. Dla ludzi pokrzywdzonych od komunistów przez nas [z naszego powodu] lub aresztowanych z powodu szpicli, prosiłbym o udzielenie [im] wszelkich środków pomocy. Zaznaczam: Członków tych, którzy mają zaświadczenia organizacyjne, a należeli do jakiegokolwiek partii komunistycznej, organizacja nasza potępia ich i stawia na równi czystych komunistów, ponieważ przez ludzi tych nie przebija ideał, tylko materializm, a takich nam [w] przyszłej Polsce nie potrzeba”.

Widać, że dowództwo ostatniego, pozostałego jeszcze na placu boju Okręgu NZW, mając świadomość, że zginie w walce z komunistami, chciało pozostawić przyszłym władzom niepodległej Polski jakieś świadectwo. Przede wszystkim pragnieniem tych ludzi było to, aby przyszła Polska zatroszczyła się o osoby represjonowane przez komunistów w związku z działalnością niepodległościową, a także by okazała uznanie dla ludzi walczących w szeregach organizacji podziemnych. Można postawić pytanie: w jakim stopniu postulaty te zostały dzisiaj zrealizowane?

W kolejnym dokumencie z 29 lipca 1948 r., zatytułowanym „Przebieg pacyfikacji w Okręgu »Tęcza«”, skierowanym dla celów czysto dokumentacyjnych do przyszłych władz RP, Witold Borucki pisał o trudnościach, jakie musieli pokonywać konspiratorzy prowadzący walkę z machiną komunistycznego państwa po amnestii z lutego–kwietnia 1947 r. Raz jeszcze komendant „Babinicz” zwrócił się do władz wolnej Polski – w „Raporcie do Administracji Przyszłej Nowej Polski” z 13 kwietnia 1949 r. Znow pisał o motywacji, jaką kierowali się dowodzeni przez niego „ostatni leśni”: „Niewielu z nas powzięło dalsze kroki podtrzymujące honor Organizacji i honor Tych, którzy na śmierć i życie chcieli walczyć z wrogiem. W roku 1947 i 1948 podnieśliśmy ponownie echo walk naszych...”. Kończąc „Raport” tak zwracał się do najwyższych władz Rzeczypospolitej: „Ze swej strony proszę o pamięć macierzystą dla Tych, co w imieniu naszych sił za granicą, walczyli tu, nie szczędząc życia”. Tak, jak gdyby nie prosił już o pomoc i opiekę dla tych co przeżyją, lecz jedynie o dobrą pamięć o tych, którzy w najtrudniejszych warunkach walczyli i oddali życie za niepodległość ojczyzny, wolność człowieka i wiarę przodków.

Witold Borucki zginął w cztery miesiąc po napisaniu tego „Raportu”, w sierpniu 1949 r., zamordowany skrytobójczo przez agentów UBP. Omawiane „raporty”, podobnie jak inne dokumenty Komendy „XVI” Okręgu NZW wpadły w ręce „bezpieki” i na całe dziesięciolecia przepadły w resortowych archiwach, niedostępne dla niekoncesjonowanych historyków i opinii publicznej. Odnalezione niedawno stały się swoistym „głosem z za grobu” wypowiedzianym przez ostatnich żołnierzy Polski Walczącej.